echa leśne

III

czasopism
ilustrowan

27-3

całość

styczeń 1934 roku

Zimą — w zaspanej głuszy leśnej...

jedyne przyjemne i użyteczne zajęcie, to modne roboty kobiece przy pomocy 5 doskonałych podręczników

SZYDEŁKIEM I NA DRUTACH

1. **o ściegach szydełkowych i na drutach wogóle;**
2. **co i jak można zrobić dla dzieci;**
3. **ok. 200 wzorów odzieży i stroju dla młodzieży;**
4. **ok. 200 wzorów tego, co można zrobić dla pań i panienek;**
5. **ok. 200 wzorów odzieży i stroju dla panów i chłopców.**

Każdy podręcznik opracowany jest sumiennie, wyczerpująco i zrozumiale. Kosztuje 1 zł. 50 gr., a z przesyłką 1 zł. 80 gr. Dostać można na wszystkich stacjach kolejowych, w księgarniach, u sprzedawców ulicznych, albo bezpośrednio

Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa, Solec 87

po uprzedniem przesłaniu należności przekazem pocztowym, albo na konto P.K.O. 13.555.

HUMOR

BOHATERSTWO

— Cóż to z pańskim nosem, Panie Radco?

— Komar mnie ukąsił parę razy...

— Dlaczegóż więc go Pan nie uprzedził i nie zabił?...

— Jakto? Ja? — Przecież jestem członkiem opieki nad zwierzętami.

UBEZPIECZENIE

— Władku, czy nie obawiasz się, że ci wróble objedzą wiśnię? — Radzę ci postawić stracha!

— To zbyteczne. Moja teściowa stale siedzi w ogrodzie.

ŚWIETNY INTERES

— Jak tam Panie idzie w biurze, Panie Dyrektorze?

— Świetnie! mam już u siebe 5-ciu urzędników, każdy po 1.000 zł.

— Pensji?

— Nie — kaucji...

PRZEPOWIEDNIE P. I. M.

Żona: Chciałabym zrobić kilka zakupów, jeśli dopisze pogoda. Co na jutro zapowiada P. I. M.

Mąż: nie odrywając wzroku od książki:

— Deszcz, burza, zawierucha.

OBŁĄKANIEC

Lokaj: — Proszę jaśnie Pana, przyszedł warjat, czy mam go wyrzucić — bo nie chce wyjść.

Hrabia: — Skąd wiesz, że warjat?

Lokaj: — Bo powiada, że ojciec jego był winien Jaśnie Panu 3.000 zł. bez kwitu, teraz umarł, więc on pieniądze odnosi.

KRYZYSOWA MENTALNOŚĆ

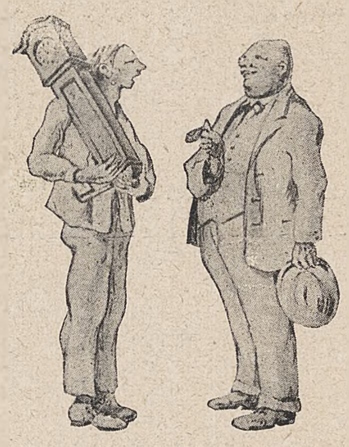

Bój się Boga człowieku, czy ty nie masz kieszonkowego zegarka?

U FOTOGRAFA

— Nie wezmę tej fotografji! Moja żona wygląda jak sowa.

— Szkoda — odpowiada fotograf — że szanowny pan nie zwrócił na to uwagi przed ślubem.

SZYBKA DECYZJA

Pan Romuald był bardzo nieśmiały. Nie mógł zdobyć się na odwagę, aby się oświadczyć Pannie Wacławie. Postanowił wreszcie zrobić to telefonicznie:

— Hallo — czy to Wacka?

— Tak jest!

Drżącym głosem:

— Czy zgodzi się Pani zostać moją żoną?

— I owszem! — A kto mówi?

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Dziecko: Patrz tatusiu, jak temu tygrysowi oczy błyszczą; raz są zupełnie zielone, a raz czerwone.

Ojciec: No naturalnie Kaziu, przecież widzisz, że na tabliczce napisane: „Bengalski tygrys".

ZŁODZIEJSKI DUCH

— Czy jeszcze chodzisz na te seanse spirytystyczne:

— Albo ja głupi. Nie ma już całkiem porządnych duchów w tych kryzysowych czasach Ostatnio u Pierzykiewiczów duch Aleksandra Wielkiego ukradł mi rubinową szpilkę z krawata.

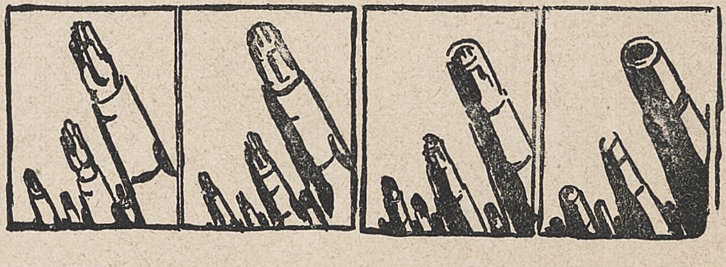

„Przepoczwarzenie się" pozdrowienia hitlerowskiego

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI **Warszawa, Styczeń 1934 r.** **Nr. 1**

1020
III
11(1

Biblioteka Jagiellońska
1003123579

Czy się kochamy?...

OCHRONA ZAWODU LEŚNEGO

Niejednokrotnie ukazywały się na łamach „Ech Leśnych" artykuły, ilustrujące stan gospodarki na terenie prywatnej własności leśnej, zwłaszcza w zakresie odnowienia lasu i rozmiaru użytkowania, z podkreśleniem potrzeby rozwinięcia przez państwo planowej akcji pomocy dla tej kategorji własności. Podawano ogólnie przyczyny pogarszającej się sytuacji gospodarczej lasów prywatnych, wymieniając między innemi, nader częsty brak fachowej współpracy w gospodarce leśnej, któraby niewątpliwie zapobiegła w znacznej mierze ich obecnemu stanowi gospodarczemu. W innych czasopismach leśnych, jak — Las Polski, Sylwan, Przegląd Leśniczy, Aktualne wiadomości leśnicze, niemniej utyskiwano na zaniedbania gospodarczo - leśne na terenie prywatnej własności leśnej, z przytoczeniem licznych wypadków dewestacji i wskazywano na konieczność uwzględnienia w ustawodastwie ochronno-leśnem, obowiązku powierzania kierownictwa gospodarki leśnej leśnikom, posiadającym odpowiednie ku temu kwalifikacje.

Z okazji nowelizacji ustawy o ochronie lasów z r. 1927, Związek leśników zgłosił szereg poprawek do tej ustawy, między innemi zasadę, że gospodarka w lasach zagospodarowanych odbywać się winna *pod fachowym nadzorem leśnika, upoważnionego do wykonywania zawodu leśnego*, oraz że *do służby wykonawczej techniczno-leśnej mogą być przyjmowane osoby, posiadające przynajmniej niższe wykształcenie leśne*. Postulat ten, zdążający w pierwszej linji do ochrony lasu, uważano za zbyt krępujący właścicieli lasów, tak że i tym razem, t. j. w okresie nowelizacji ustawy o ochronie lasów w r. 1932, pozostał bez uwzględnienia, ze szkodą lasów i leśników. Wierzy się widocznie w dobrą wolę właścicieli lasów, w ewolucję pojęć o leśnictwie i potrzebie współpracy z leśnikami, zapominając równocześnie że straty jakie sam właściciel ponosi z braku fachowej pomocy w gospodarce leśnej, godzą w kulturę i dobrobyt materjalny kraju, godzą w instytucję ochrony lasów! Połowiczne rozwiązanie problemu ochrony lasów prywatnych, przez pominięcie czynnika fachowego w gospodarce leśnej pochodzi stąd, że w społeczeństwie naszem ugruntowało się bardzo prymitywne pojęcie o leśnictwie, które sprowadza się jedynie do zalesień i ochrony lasów... od ludzi złej woli (kradzieże, kłusownictwo). W pojęciu tem, zalesienie jest przytem czynnością nieskomplikowaną, czy to je przeprowadza się na drodze naturalnej (samosiew, odroślowo), czy na drodze sztucznej, przez siew lub sadzenie. Może je przeprowadzić każdy pracownik, zatrudniony w gospodarstwie wiejskiem, o ile niema leśnika, a więc ogrodnik, rolnik, pszczelarz, bądź sama przyroda...

Wielu przeto właścicieli majątków wychodząc z takiego założenia, zastępują leśników ludźmi „obeznanymi" z lasem, w znaczeniu, że orjentują się oni w miejscowych warunkach, potrafią urządzać polowania, umieją jako tako — założyć szkółkę leśną, pokazać jak się sadzi, mierzy i sprzedaje las, wykrywa kradzieże leśne, hoduje zwierzynę, tępi kłusownictwo.

Kierownikiem gospodarstwa leśnego jest albo sam właściciel, albo rządca majątku, utrzymujący czasem dwustopniowość w administracji lasu, t. zn. leśniczego i dozorców względnie gajowych (borowych). Najczęściej kierownikiem gospodarstwa leśnego jest sam właściciel majątku, mający do dyspozycji tego rodzaju „leśników", którzy wykonują wszelkie czynności techniczno - leśne i ochronne w sposób, pozostawiający bardzo wiele do życzenia. Na tle tej niefachowości, w niezmiernie rzadkich wypadkach spotyka się praktyków leśnych, którzy dzięki tylko wyjątkowym zaletom osobistym i samokształceniu się w leśnictwie nie przynoszą ujmy zawodowi leśnemu.

Nie dysponujemy statystyką zatrudnienia leśników wykwalifikowanych, w każdym razie odsetek ich jest niezmiernie mały i w wielu okolicach kraju leśnik, zwłaszcza z akademickiem wykształceniem jest postacią niemal egzotyczną...

„Leśnicy" zatrudnieni w prywatnych gospodarstwach leśnych, rekrutują się z najrozmaitszych zawodów, przy dużej skali wykształcenia, od szkoły powszechnej do wyższego wykształcenia (nieleśnego). Wśród zarządców i ochraniaczy lasu (gajowych, dozorców), często się spotyka byłych wojskowych od szeregowych poprzez oficerów b. armji zaborczych do oficerów i emerytów wojskowych. Przy takiej obsadzie fachowej prywatnych gospodarstw leśnych trudno przypuścić, aby czynności techniczno - leśne zlecone najlepszemi zarządzeniami władz ochrony lasów, planem urządzenia gospodarstwa leśnego bądź przygodnemi poradami fachowemi były należycie wykonane. A w leśnictwie zwłaszcza, wszelkie uchybienia techniczno-gospodarcze niełatwe są do naprawienia!!

Dziedzina urządzania gospodarstw leśnych z taksacją i meljoracjami leśnemi niemniej nie jest unormowana technicznie i prawnie, tak że specjalności tych imają się najrozmaitsze zawody, narówni z niespecjalizującemi się w tych kierunkach leśnikach, posiadających wyższe wykształcenie leśne i specjalistami - urządzeniowcami.

Uchybienia na tem polu wiedzy leśnej są przeto częste i władze ochrony lasów fizycznie nie są w stanie temu zapobiec, (60 urzędników O. L. na ca 5 milj. hektarów l. pr., wzgl. około 320 tys. majątków leśnych!).

Otóż ten napływ niefachowego elementu do prywatnej gospodarki leśnej w imię ochrony lasów, winien być powstrzymany oraz ze względu na tę okoliczność, że w kraju czynne są szkoły leśne wszystkich typów od niższej do akademickiej, w ilości zapewniającej pokrycie zapotrzebowania na leśników wykwalifikowanych — samodzielnych i niesamodzielnych. Rozbudowane zatem szkolnictwo leśne, jak i względy ochronno-leśne, bardzo wymownie przemawiają za usunięciem tego rodzaju „współzawodnictwa zawodowego" w drodze ograniczenia prawa wykonywania zawodu leśnego, przyznając je osobom posiadającym odpowiednie kwalifikacje. Nie leży chyba w interesie samego zawodu tolerowanie tak niewspółmiernego pod względem poziomu wykształcenia współzawodnictwa, ani nie można tego nazwać normalną walką o byt.

W przeciwnym razie rezultatem tej „walki" będzie stopniowa likwidacja szkolnictwa leśnego, względnie znaczna redukcja istniejących szkół leśnych z racji nieopłacalności zawodu leśnego i przerzucanie się leśników wykwalifikowanych do innych zawodów zapewniających im egzystencję.

(W roku 1933 zarządzono likwidację dwuch akademickich uczelni leśnych, z pozostawieniem jednej — Wydział leśny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie).

Sanacja stosunków przy wykonywaniu zawodu leśnego jest zatem sprawą niecierpiącą zwłoki, ***sprawą ściśle związaną z ochroną lasów — z ich zachowaniem i racjonalnem gospodarowaniem.***

Związek leśników, mając na uwadze zarówno interes właścicieli lasów, jak i interes państwa w ochronie lasów, dysponuje już materjałem w tej sprawie. Czynna przy Zarządzie Głównym Komisja Naukowa z Radą Naukową, pod przewodnictwem p. prof. Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego inż. Szwarca, opracowała bowiem projekt ustawy o samodzielnym wykonywaniu zawodu leśnego. Tezy ważniejsze tego projektu zostały opublikowane w organie Związku leśn. „Życiu leśnika" w miesiącu styczeń—maj 1932 r., które warto tu przytoczyć. Z tytułu i treści projektu, wnosić można, iż wykwalifikowanych leśników, Komisja dzieli na leśników samodzielnych i niesamodzielnych. Zasada w leśnictwie zupełnie słuszna, analogicznie do zasad, przyjętych w innych zawodach. Dominujący w leśnictwie kierunek przyrodniczo - biologiczny, poza kierunkiem technicznym i ekonomicznym niemniej przemawia za tem, aby samodzielny leśnik posiadał wykształcenie zawodowe stopnia najwyższego — wykształcenie akademickie, natomiast wykwalifikowany leśnik niesamodzielny — wykształcenie niższe bądź średnie (technik leśny). Poza tego rodzaju podziałem, Komisja przeprowadziła również podział kwalifikacyj leśników samodzielnych, na leśników z nastawieniem hodowlanem, nadających się bardziej do administracji gospodarstwa leśnego i leśników-urządzeniowców. W organizacji administracji lasów państwowych również przyjęte zostało podobne rozgraniczenie, o czem mówią istniejące tam wydziały gospodarstwa leśnego i urządzenia lasów.

O ile ścisła specjalizacja na terenie lasów państwowych jest wskazana, to specyficzne warunki i struktura prywatnej własności leśnej przemawiają za pewnemi modyfikacjami, a mianowicie. Jedna kategorja leśników samodzielnych winna posiadać kwalifikacje administracyjno - gospodarcze (typ leśnika-hodowcy), druga zaś łączyć w sobie obie specjalności z predominacją kwalifikacji urządzeniowych i ekonomiczno-leśnych.

Wychodząc z tego założenia, Komisja rozróżnia dwie klasy leśników samodzielnych, upoważnionych do wykonywania zawodu leśnego wzgl. autoryzowanych leśników, w zależności od ilości lat i rodzaju praktyki.

Dla autoryzowanych leśników I-ej klasy, uznano za wystarczającą praktykę 3-letnią w administracji gospodarstwa leśnego, natomiast dla leśników autoryzowanych klasy 2-iej przewidziana jest praktyka 5-letnia, w tem 3 lata przy urządzaniu gospodarstw leśnych, dwa zaś przy administracji gospodarstwa leśnego. Praktyka liczona jest od chwili ukończenia akademickiej uczelni leśnej. Ubiegający się o tytuł autoryzowanego leśnika winien przedstawić a) dowód obywatelstwa polskiego, b) świadectwo z ukończenia akademickiej uczelni leśnej, c) złożyć egzamin praktyczny, d) dowód odbytej praktyki (kandydaci na autoryzowanych leśników 2-giej klasy przedstawiają samodzielnie opracowany plan urządzenia gospodarstwa leśnego).

Autoryzowani leśnicy klasy 1-ej

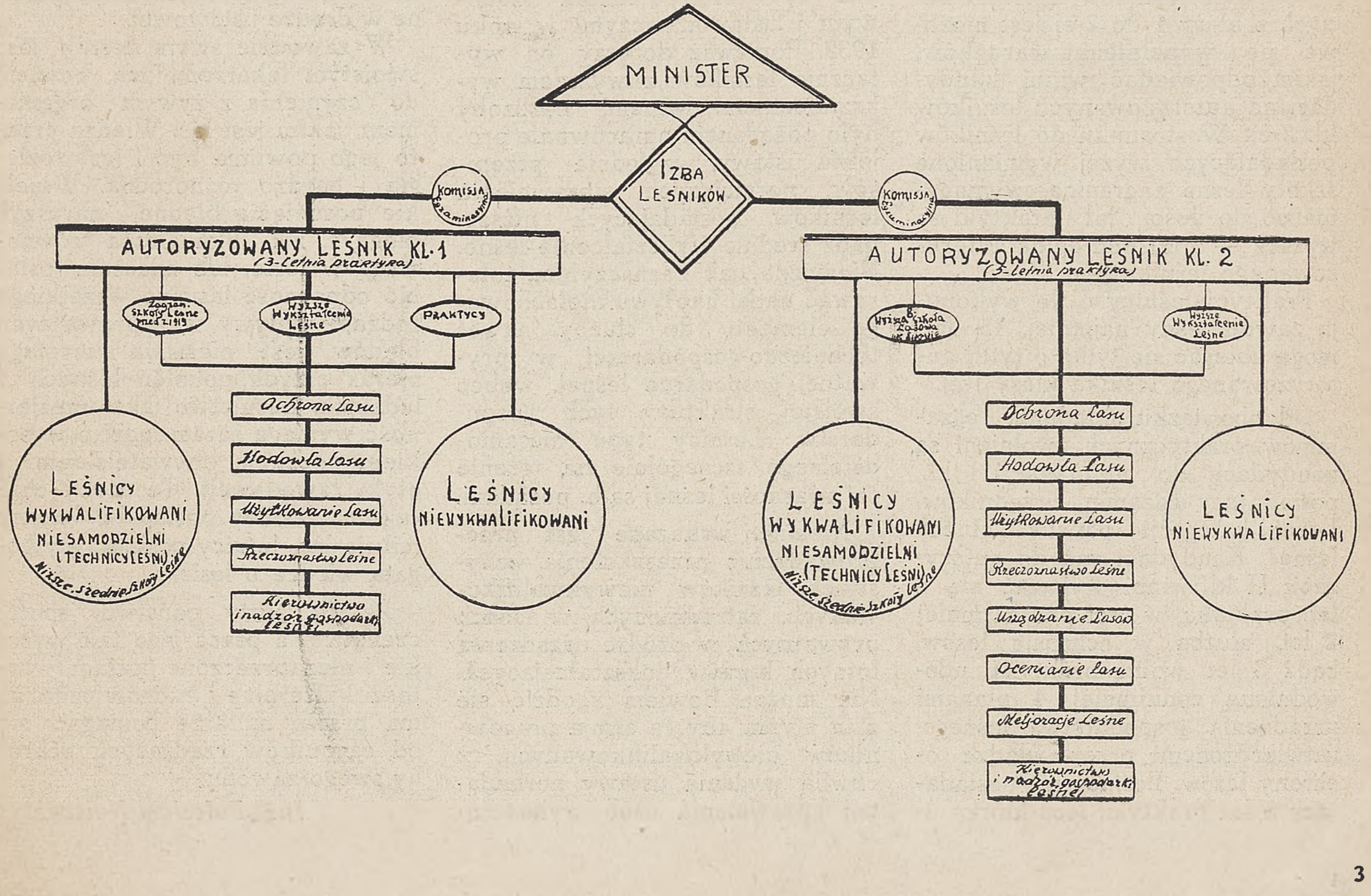
MINISTER
IZBA LEŚNIKÓW
Komisja Egzaminacyjna
AUTORYZOWANY LEŚNIK KL. 1
(3-letnia praktyka)
Zagran. Szkoły Leśne przed r. 1919
Wyższe Wykształcenie Leśne
PRAKTYCY
Ochrona Lasu
Hodowla Lasu
Użytkowanie Lasu
Rzeczoznawstwo Leśne
Kierownictwo i nadzór gospodarki leśnej
LEŚNICY WYKWALIFIKOWANI NIESAMODZIELNI (TECHNICY LEŚNI)
Niższe, średnie szkoły leśne
LEŚNICY NIEWYKWALIFIKOWANI
Komisja Egzaminacyjna
AUTORYZOWANY LEŚNIK KL. 2
(5-letnia praktyka)
B. Wyższa Szkoła Lasowa we Lwowie
Wyższe Wykształcenie Leśne
Ochrona Lasu
Hodowla Lasu
Użytkowanie Lasu
Rzeczoznawstwo Leśne
Urządzanie Lasów
Ocenianie Lasu
Meljoracje Leśne
Kierownictwo i nadzór gospodarki leśnej
LEŚNICY WYKWALIFIKOWANI NIESAMODZIELNI (TECHNICY LEŚNI)
Niższe, średnie szkoły leśne
LEŚNICY NIEWYKWALIFIKOWANI

mogą przeprowadzać i projektować wszelkie prace z zakresu hodowli, ochrony i użytkowania lasu, jak również sprawować nadzór techniczno-gospodarczy (kierownictwo, oraz nadzór w drodze inspekcji, gospodarstw leśnych w lasach prywatnych) udzielać porad z zakresu leśnictwa, występować jako rzeczoznawcy w sprawach leśnictwa przy postępowaniu administracyjnem i sądowem.

Autoryzowani leśnicy klasy 2-giej posiadają ten sam zakres kompetencji rozszerzony o prawa a) sporządzania programów gospodarczych i planów urządzenia gospodarstwa leśnego i przeprowadzania rewizji gospodarstwa leśnego, b) sporządzania programów i planów poprawy gruntów leśnych (meljoracji leśnych), c) określania zasobności i wartości lasów (gruntów leśnych i drzewostanów) względnie oceniania lasu.

W związku z wykształceniem leśnem wymaganem od kandydatów do autoryzacji, zaznaczyć należy, iż prawo ubiegania się o tytuł autoryzowanego leśnika posiadają leśnicy, którzy ukończyli b. Wyższą szkołę leśną we Lwowie i wychowankowie średnich szkół leśnych zagranicznych w Weiswasser, Piseku, Weiskirchen i Brucku n/Murą z przed roku 1919.

Przejście leśników autoryzowanych z klasy 1 do 2-ej jest możliwe po wypełnieniu warunków, jakim odpowiadać winni kandydaci na autoryzowanych leśników kl. 2-ej. W stosunku do leśników posiadających wyżej wymienione szkoły leśne zagranicą, wymagania co do ilości lat praktyki są wyższe — 5 lat pod egidą autoryzowanego leśnika 2-ej klasy

Praktycy-leśnicy o ile wykonują zawód leśny najmniej 15 lat, mogą ubiegać się tylko o tytuł autoryzowanego leśnika klasy I-ej.

Od obowiązku składania egzaminów praktycznych zwolnieni są kandydaci do autoryzacji I kl., posiadający egzamin urzędników, I-szej kategorji państw. służby leśnej. Kandydaci zaś do autoryzacji II kl. winni wykazać się 8 let. praktyką, w tem przynajmniej 2 let. służbą w ochronie lasów, bądź 3 let. wolną praktyką, udowodnioną conajmniej 4 planami urządzenia gospodarstwa leśnego, zatwierdzonemi przez władze ochrony lasów. Leśnicy nie posiadający 8 lat praktyki, lecz którzy uzyskali dyplom na 2 lata przed wejściem w życie ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego, odbyć muszą praktykę w stosunku ½ roku za rok u autoryzowanego leśnika.

Upoważnienia do wykonywania zawodu leśnego udzielać ma według projektu Komisji, na wniosek specjalnie utworzonej instytucji— Izby leśników, Minister Rolnictwa. Na wniosek tejże Izby Minister może odebrać prawo wykonywania zawodu leśnego lub zawiesić na pewien przeciąg czasu. Egzaminy odbywałyby się przed Komisją egzaminacyjną Izby leśników. Izba leśników byłaby zatem instytucją reprezentującą zawód leśny, i posiadałaby w rejestracji wszystkich leśników autoryzowanych jak i pozostających w aplikacji.

Przytoczone wyżej ważniejsze tezy projektu ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego, ujęte są w poniższym szemacie z uwzględnieniem zawodu leśnego, wykonywanego niesamodzielnie pod nadzorem i odpowiedzialnością autoryzowanych leśników.

Projekt ustawy o zawodzie leśnym, jak zaznaczono w komunikacie „Zycia leśnika", opracowany został na podstawie ankiety, rozpisanej wśród członków Rady Naukowej, organu opinjodawczego Głównej Komisji Naukowej miał być złożony ciałom rządowym i ustawodawczym w roku 1932. Ponieważ dotyczy on wyłącznie leśników z wyższem wykształceniem leśnem, bardzoby było pożądanem opracowanie projektu ustawy, względnie przepisów, normujących uprawnienia leśników posiadających niższe, bądź średnie wykształcenie leśne. Niemożna, jak zaznaczyłem, tolerować nadal napływu niefachowego elementu do służby nawet techniczno-gospodarczej w prywatnej gospodarce leśnej, wobec swoistej struktury tych gospodarstw. Leśnicy typu niesamodzielnego, szczególnie na terenie tej własności leśnej są b. pożądani.

Niemniej wskazane jest przeprowadzenie przeszkolenia wszystkich leśników niewykwalifikowanych, zatrudnionych w lasach prywatnych, w drodze urządzenia lotnych kursów dokształcających. Nie można bowiem zgodzić się z tą myślą, aby ta armja pracowników niewykwalifikowanych, z chwilą wydania ustawy normującej uprawnienia osób wykonujący zawód leśny, (samodzielnie i niesamodzielnie), miała ustąpić z terenu pracy. Poddanie ich zatem nieobowiązkowemu przeszkoleniu, z równoczesnem przyjęciem przez leśników autoryzowanych odpowiedzialności fachowej za czynności techniczno - gospodarcze przez nich wykonywanych, jest niezbędne przy uzdrawianiu stosunków na tem polu. Jak ma wyglądać organizacja współpracy fachowej na terenie prywatnej własności leśnej — w ogólnych zarysach podałem zasady tej organizacji w artykule „Znaczenie współpracy fachowej w gospodarce leśnej". Echa l. N. 10/31.

Czem że się teraz uzasadnia żądanie ochrony zawodu leśnego aż w drodze ustawowej? Nietrudno jest odpowiedzieć na to pytanie, i każdy ktokolwiek zna artykuł prof. A. Szwarca, (E.L. N. 2,3,4/32) wszechstronnie omawiający istotę zawodu leśnego, znajduje tam odpowiedź. Kierunek biologiczno przyrodniczy, jako panujący w zawodzie leśnym, w pierwszym rzędzie przemawia za ochroną tego zawodu. W zawodzie lekarza, budowniczego, szofera, wchodzą w grę względy bezpieczeństwa życia, które zadecydowały o ochronie tych zawodów.

W zawodzie np. mierniczego, adwokata, kierunek biologiczny nie istnieje, a jednak wykonywanie tych zawodów jest unormowane w drodze ustawowej.

W zawodzie swym leśnik jest swoistym lekarzem, ma bowiem do czynienia z żywym organizmem, jakim jest las. Wiedza przeto jego powinna być i jest rozległa i bardzo różnorodna. Wszelkie posunięcia błędne, naruszyć mogą t. zw. biologiczną równowagę w lesie, lub znacznie osłabić odporność lasu na wszelkiego rodzaju wpływy, a naprawa tych błędów jest niełatwa i wymaga nieraz całych pokoleń leśnych i ludzkich. Leśnictwo jako umiejętność wymaga zatem ludzi o wysokiem poczuciu obywatelskiem i etyki zawodowej! Te cechy charakteru leśnicy posiadają, leśnicy miłują las, leśnicy posiadający bogatą wiedzę o lesie.

Leśnik służy państwu, społeczeństwu, a praca jego tak wysokie i niezaprzeczone posiada wartości kulturalne i ekonomiczne, że ma prawo moralne domagać się od czynników rządzących ochrony swego zawodu.

Inż. Bolesław Nowacki

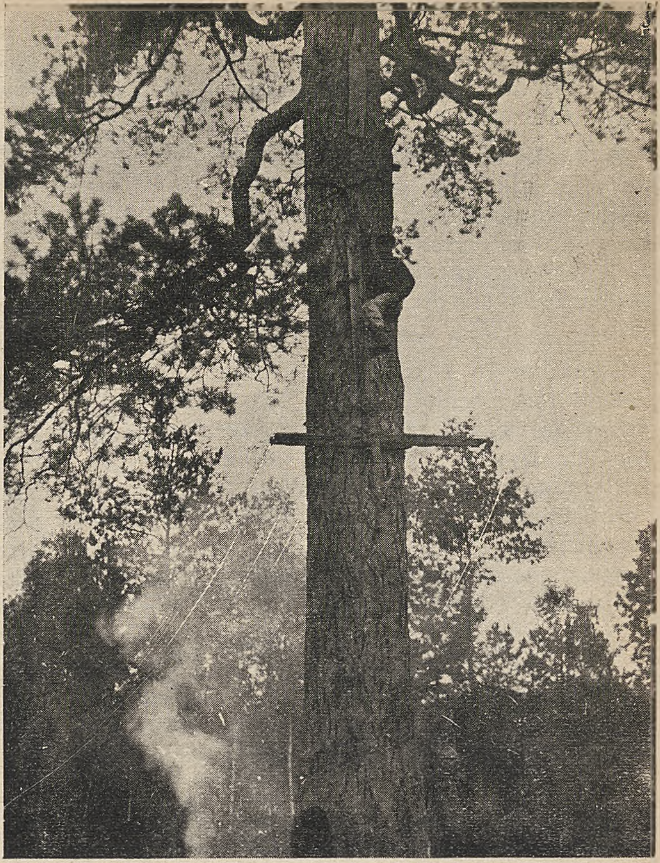

GODNE UWAGI I OCHRONY DRZEWA

Są jeszcze w borach naszego kraju, a przeważnie w kniejach poleskich, takie prastare unikaty niby „oczarowane“ matki-sosny, które setkilecia przetrwały, do których ze szczególną adoracją odnoszą się nietylko ich właściciele i kmiotkowie okoliczni, czy też przygodni, ale każdy podróżnik, przyrodnik czy nemrod, który ten twór natury spostrzeże.

Drzewa-sosny takie mają swoje przywileje nawet wśród defraudantów leśnych.

Od właściciela otrzymują wyłączną opiekę.

Stara, piękna, pożyteczna sosna! Ani zdrowa, materjałowo mało wartościowa, pusta, jeżeli w głębi kniei żyje jeszcze i jest chroniona, to musi mieć pewne właściwości, które jej byt zabezpieczają. Sosna taka zjednała sobie sentyment ludzki i jedna z setek tysięcy ocalała.

Jeżeli pozostaje w kniei i stoi pośród gąszczu wielka, rozłożysta, to jakby opowiada swemu dorastającemu potomstwu o swego przeżycia kolejach, o swej wartości i potrzebie egzystencji.

Gdy znów pozostała samotna, pozbawiona wszystkich wokół siebie młodszych latorośli, wyniszczonych skutkiem zamiany użytków leśnych na rolę, wówczas, jedyna wśród pola, ochroniona od nieubłaganego ciosu topora, majestatycznie wyniosła, dumnie, pyszni się wśród łanów.

Czemże sobie te ludzkie względy i serce zjednała?

To sosna-barć.

Sosna, która wśród setek tysięcy ginących, ocalała i posiada tak swoisty urok i przywilej.

Ta z rozłożystemi ramionami, niekiedy samotna, osierocona, żyje w polu lub wśród gąszczu, wyniosła nadal egzystuje przez wartość swych barci i zżycia się z pożytecznem i pracowitem owadem-pszczołą, któremu zawdzięcza dotychczasowy swój żywot, otrzymała opiekę i kilka wieków przetrwała.

Rąbią drzewa stale, a jej oszczędzają. Ileż wokół kamratów padło pod toporem? Ona związana z pracą i siedliskiem pszczół, które właśnie są tym czynnikiem, że taka sosna jeszcze istnieje i dla nich wyłącznie jest chroniona.

I teraz pyszni się jeszcze, wszak przez wieki wpatruje się, jak giną pod nią lasy, jak zostaje pozbawiona starszego i młodszego towarzystwa i jedynie wokół niej od wiosny, aż do późnej jesieni uwijają się i brzęczą roje tych, które ją sobie za schron i spichlerz wybrały. I może być dumna!

Taka wybranka z pośród wielu, wielu innych matek drzew żyje, dopóki jej stali lokatorzy gościć w niej będą. Po wymówieniu i opuszczeniu na zawsze takiego „locum“ przez swych lokatorów, ochrona zostaje zniesiona i spotkać ją może los dawnych, już nieobecnych sąsiadów.

I są takie sosny. A jest ich może niewiele. Owad szukał, gonił rojem po lesie, aż wynalazł ją i spichlerzem dla siebie urządził. Ten to pracowity, pożyteczny stwór uchronił sosnę od losu innych, a przez jej wybranie, nakazał człowiekowi opiekę nad nią.

Mimo, że ludzkie prawo pisane nie zabezpiecza egzystencji takim drzewom, to jednak, dobra wola, zwyczaj, utrwala ochronę takich drzew przez wieki, zachowując po dziś dzień dla nich wiekową tradycję, otacza ją pewnym kultem, a z jej lokatorami wiąże jakąś legendę. Jakże niewiele takich wyjątków, a jeszcze mniej tych, którzy takie drzewa ochronią przed uszkodzeniem, ewentualnie zrębem.

Kto zżył się z lasem i w kniei wiele zjawisk obserwował, ten wie jak przyjemnie posiadać u siebie takie dobroczynne drzewo.

A jakże dotychczas zachowuje się poleszuk wobec niego? Otóż wśród dawnego żywota ojców, dziadów i pradziadów utrzymywał się specjalny ceremonjał podczas podbierania miodu z takiej barci-sosny.

Czyniono to z wielkim respektem. Bartnik podchodził do sosny, wymawiał jakieś zaklęcia, przeżegnał się, krzyżem znaczył sosnę, następnie obchodził ją wkoło, okadzając dymem smolnego łuczywa, poczem wciągał się na nią do barci i zwykłe czynności podbierania miodu kontynuował.

Dobiera się poleszuk do podbierania miodu swym sposobem dosyć praktycznie. Przedewszystkiem włazi na sosnę po żerdzi lub drabinie do odpowiedniej wysokości, poczem opasuje (obciąga) sosnę w górze nad barcią linką skórzaną, t.zw. „leżają“, do której następnie przyczepia siodełko zwane „kresło“, by mógł, siedząc swobodnie manipulować w ulu. Pozatem posiada t. zw. żyń. Jest to długa około kilkunastometrowa skórzana linka, którą zarzuca na wyższe konary nad sobą, by móc się dowolnie podciągać lub opuszczać po niej, jak również służy do wciągania naczynia dla złożenia wybranego miodu. Umiejętność manipulowania tym sprzętem daje mu możność bezpiecznego podbierania miodu na dowolnej wysokości. Usadowiwszy się przy ulu okadza jego wylot, czyniąc to z wymaganą ostrożnością.

Obecnie akt ten nie jest tak uroczysty i tajemniczy. Zatraca się z czasem tradycje i zwyczaje. Duch czasu wypacza niektóre słuszne, czy niesłuszne ceremonje. Coraz więcej łakomych wydziera pszczoły, niszczy je, odejmując im nawet niezbędny zapas pożywienia.

Dzisiaj, kiedy mamy już wiele systemów ekonomicznych a wydajnych uli, zdaje się, że taka barć-sosna nie stanowi żadnego znaczenia. A jednak drzewa takie w swoim dotyczasowym stanie spełniają wydatnie uprzywilejowaną rolę. Taka barć jest prototypem, ulem macierzystym dla tych, które sztucznie później powstawały. Sosna-ul, jest dekoracją lasu, pożytkiem człowiekowi.

Wywódki-roje, stale do takiej sosny instynktownie ciągną. W niej nowa powstaje generacja, która w dalszym ciągu rojem wylatując, daleko zaleci i komuś swoją pracą dobrego miodu przysporzy.

⁂

Zżyła się pszczoła z wybranem drzewem. Taka sosna została przytuliskiem, spichlerzem. Pośrednikiem była natura, która tak sosnę ukształciła, sformowała.

O ile są takie drzewa, trzeba je zabezpieczyć dopóki można. Niechaj te użytki leśne, które przez tyle lat istnienia swego, nieraz odwróciły niszczącą rękę, złą wolę ludzką, przetrwały dewastację leśne, otoczone zostaną dobrą opieką właściciela. Takie drzewo dekoruje nietylko knieje, ale i każde miejsce, na którem się znajduje. To stary wiarus wśród junaków. To chluba lasu.

A ileż to miodu wybiera się z niego rokrocznie? A już od kilku wieków jakim było dobrodziejjem dla swego odbiorcy?

Takie drzewo winno podlegać ochronie, gdyż z wielu względów na to zasługuje. A chociaż może takie drzewo stojące wśród młodniaków, wypadałoby ze względów hodowlanych usunąć, nie czyni się tego jednak, zostaje ono nadal i stać będzie, dopóki wicher, burza, go nie złamie, lub zła ręka nie zniszczy, a najważniejsze dopóki nie opuści go pożyteczny owad i bezpowrotnie uleci.

Straci ono wówczas swe walory nazawsze. Ale gdy żyje jeszcze, i w jego wnęce trwa i rodzi się życie pszczół, niechaj dzisiaj, kiedy wiele drzew wszędzie pada pod ciosem topora, niechże takie drzewo uzyska wyłączną opiekę i nadal będzie respektowane.

Eugenjusz Giedroyć

ZASTARZAŁA DOLEGLIWOŚĆ LASU

Znana jest w historji rządzenia lasem reguła: daj w sposób sumienny niższej administracji i służbie leśnej warunki i możność równie sumiennego spełniania obowiązków, a dopiero następnie wymagaj. Niestety, rzadkie są wypadki takiego właśnie, powszechnie niby przyjętego stosowania się do reguły powyższej. Przykłady tego widzimy choćby w kierunku gospodarczo tyle ważnym, co rozmieszczanie w lesie sortymentów drzewnych w sposób któryby pozwalał wymagać od gajowego pełnej odpowiedzialności za nienaruszalność owego osobliwego — pod gołem niebem — spichlerza, jakim jest teren leśny z jego zapasami, tem cenniejszemi, że wyrobionemi kosztem własnym.

Specjalnego zaś znaczenia nabiera tutaj kwestja wymagania, aby niższa służba leśna odpowiadała za całość remanentów drzewnych nietylko w zrębach czystych, ale również i częściowych, a więc remanentów pochodzenia międzyrębnego i przygodnego, wyrobionych po całym lesie z trzebieży, cięć prześwietlających i posuszowych, oraz wywrotów i wiatrołomów. Przy objektywnem oświetleniu tej kwestji należałoby dojść do wniosku, że interesy zarówno lasu samego, jak jego właściciela i personelu służbowego uzupełniają się tutaj wzajemnie. Bowiem w gospodarce równinowej złem najmniejszem, względnie jedynem najlepszem wyjściem, jest ścisłe przestrzeganie zasady, że każdy kloc użytkowy i każdy stos opałowy, pochodzący z posuszu i trzebieży, a podczas wyróbki nie wyciągnięty na trakty i kołowe dróżki leśne, oraz na oczyszczone z pniaków linje oddziałowe i gospodarcze, — jest wrogiem ładu gospodarczego, a często i kieszeni właściciela, bez względu na to, czy jest nią kasa prywatna, czy też skarb państwa.

Prawda, że napotykamy tu na zarzut nieco wyższego kosztu wyróbki przy ściąganiu użytku i opału z posuszu i trzebieży ku ośrodkom transportu leśnego; jednakże niewielką tę stratę rekompensujemy sobie możnością bardziej szybkiego — i po cenach wyższych — pozbycia się drewna tego pochodzenia, rozkładającego się łatwo pod okapem drzewostanów słotną porą roku, przyczem — w odniesieniu do kloców szpilkowych z posuszu — nawet zabiegliwe stosowanie legarków szczapowych, okazuje się skuteczne na czas niezbyt długi, jak to wykazało wielokrotne dawniejsze doświadczenie niżej podpisanego.

Ów gorącego zalecenia godny system pracy trzebieżowo - posuszowej całkowicie wyłącza nieuniknione w razie przeciwnym kaleczenie drzew zdrowych, narażanie ich na pogłębienie inwazji korników na ich strzałach, zaś gąsienic motyli w koronach, i — w rezultacie — osłabianie normalnego rocznego przyrostu drzewostanu na masie, nie mówiąc już o stratach drugorzędnych, powodowanych przez niszczenie przedwczesne wozów, uprzęży, koni folwarcznych i włościańskich, a jednocześnie przez gruntowne zniechęcanie nabywców drewna, jak również własnej, przy wydatkach obrachunkowych, służby majątkowej — co ma z reguły miejsce podczas uciążliwej wywózki użytku i opału, wyrabianych i układanych doraźnie, czyli w przygodnem miejscu pod drzewostanami, obfitującymi częstokroć w nizinne wertepy terenowe.

Natomiast widok materjału krągłego i metrów szczapowych, uporządkowanych i ponumerowanych nad linjami (duktami), oddziałowemi i nad kołowemi drożynami leśnemi, zachęca do popytu za niemi, bowiem sprowadza do minimum czas, trud i ryzyko ich wywozu z lasu, słowem, wpływa ze wszech miar dodatnio na możność zbytu i na ceny drewna pozyskiwanego z trzebieży, posuszu, wywrotów i wiatrołomów. Ponadto straż leśna, a więc gajowy, posiadający kopię danego wykazu odbiorczego, może wówczas o wiele łatwiej być odpowiedzialnym za całość remanentu drzewnego, bo, chodząc codzień drożynami i linjami, nie tylko może bez większego trudu porównywać stan wyrobionych pozostałości drzewnych właściwego oddziału lasu na gruncie ze stanem ich w wykazie, ale i wprost wzrokowo pamięta, w którem miejscu, jaki numer i jakiego sortymentu w danej chwili powinien być na linji lub dróżce kołowej, lub dlaczego go niema.

Zarówno niższym, jak wyższym funkcjonarjuszom leśnictwa ułatwia to znakomicie nadzór nad czystością wyróbki i odbiórki, sposobem ułożenia oraz jakością i ilością powszednią międzyrębnych i przygodnych zapasów drzewnych w każdym oddziale każdego obchodu i każdego rewiru, dając tymże czynnikom możność poświęcania większej ilości czasu na rzecz ważnych czynności innych, jak ochrony granic lasu i zwierzostanów łownych, tępienia zwierzyny drapieżnej, zaś nadewszystko wyróbki, wydatku i kontroli drewna w cięciach czystych,jako też upraw wiosennych i jesiennych w szkółkach i porębach.

Oto dlaczego konieczność uregulowania drażliwej, bo wiążącej się zazwyczaj z krzywdą gajowego i leśniczego, kwestji manipulowania pozyskiwanemi użytkami międzyrębnemi i przygodnemi nabiera nie od wczoraj waloru tem szczególniejszego, że powstającego w epoce wszak nawoczesnej gospodarki leśnej.

Karol Freytag,
leśn. dypl.

O ROLI PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

W dniu 20 grudnia w siedzibie Rady Naczelnej odbyła się, zwołana przez Radę Naczelną Związków Drzewnych, konferencja prasowa.

Konferencję zagaił dłuższem przemówieniem prezes *K. Ostrowski*, który podkreślił rolę drzewnictwa w życiu gospodarczem kraju, oraz wyjątkową siłę potencjalną gospodarki drzewnej. Mimo szalejącego kryzysu, nietylko przetrwała ona i ostała się, ale już przy pierwszym podmuchu lepszej konjunktury wykazała całą swoją żywotność. W końcu p. prezes Ostrowski zwrócił uwagę na konieczność zmiany nastawienia opinji społecznej i czynników rządowych wobec drzewnictwa w kierunku umożliwienia drzewnictwu zajęcia należytej pozycji w gospodarce kraju.

Dłuższy referat o aktualnych problemach drzewnictwa wygłosił p. dyrektor *Czerwiński*.

Przemysł drzewny w Polsce, którego rozwój w dobie przedwojennej hamowały ówczesne warunki polityczne, osiągnął w ciągu piętnastu lat istnienia niepodległego Państwa, poważne i wszechstronne postępy. Powstały u źródeł surowca nowe ośrodki (uprzemysłowienie Kresów Wschodnich), z pnia drzewnego wyrosły nowe gałęzie wytwórczości (przemysł dyktowy). Aparat przemysłowy budowany w dobie chaosu powojennego, rozrósł się do takich rozmiarów, że jego obecna zdolność przetwórcza przekracza znacznie granice podstawy surowcowej, jakie zakreśla roczny przyrost masy drzewnej.

Ostatnie stwierdzenie jest szczególnie ważne. Jeżeli bowiem gruntowna analiza cyfr statystycznych prowadzi do wniosku, że istniejące w Polsce tartaki w roku 1929 więc w okresie dobrej konjunktury, wykorzystały zaledwie w 40% swą zdolność przetwórczą, — to należy uznać, że nie zachodzi potrzeba tworzenia w tej dziedzinie nowych zakładów przemysłowych. Celowe i gospodarczo uzasadnione byłyby jedynie pewne posunięcia, mające na widoku poprawę obecnego stanu rozmieszczenia istniejących zakładów (Por. Inż. St. Ihnatowicz, Rozmieszczenie tartaków, Warszawa. 1933 r.).

Odbudowany ze zniszczeń wojennych i wydatnie rozszerzony, przemysł drzewny odrgywa w życiu gospodarczem Polski niezmiernie doniosłą rolę; o jej wielkości świadczy następujące zestawienie faktów:

a) Przemysł drzewny zatrudnio silną liczebnie armję pracy: w roku 1930 — roku rosnącego kryzysu — daje zatrudnienie ok. 50.000 robotników; zatrudnia ponadto w okresei robót sezonowych w lecie zgórą 100.000 robotników, rekrutujących się przeważnie z pośród włościan małorolnych na kresach.

b) Eksport materjałów drzewnych zasila kraj dopływem walut obcych. W okresie pięcioletnim 1927 — 1931 wartość tego eksportu osiąga imponującą sumę 2.309.923.000 złotych, to zn. zgórą dwukrotnie przewyższa całkowity wpływ walut obcych, uzyskanych z tytułu pożyczek zagranicznych, jakie w tym okresie otrzymaliśmy. W okresie najgłębszego spadku naszego wywozu drewna, jego wartość (równa ca 120 miljonów złotych) stanowi jeszcze zgórą 11% ogólnej wartości wywozu.

W ciągu pierwszych trzech kwartałów roku bieżącego wartość wywozu drewna, oszacowana przez G. U. S. na 116 miljonów, zrównała się z wartością wywozu węgla.

Przemysł drzewny w Polsce, związany przez eksport z zagranicznemi rynkami zbytu, odczuwa w nader silnym stopniu wahania konjunktury. W latach 1928 — 1932 ulega rosnącym wpływom kryzysu.

Skutki kryzysu uderzyły polską gospodarkę drzewną ze szczególną siłą. U schyłku 1930 r. — to zn. w momencie wyraźnego załamania się popytu na drewno zamyka się dla naszej tarcicy rynek niemiecki, który odgrywał do tej chwili niezmiernie doniosłą rolę, jako odbiorca ca 60% polskiej produkcji eksportowej. Przemysł drzewny staje wobec konieczności zasadniczej zmiany frontu. Czekają nań zadania niełatwe. W Anglji musi walczyć w dobie pogłębiającej się depresji o odzyskanie rynku, utraconego w okresie dobrej konjunktury. W innych krajach stara się usilnie o powiększenie cyfry swych sprzedaży wbrew ogólnej tendencji rynkowej, ograniczającej popyt na materjały drzewne.

Rok 1933, zapowiadajacy możliwość powrotu równowagi na międzynarodowym rynku drzewnym przynosi pod tym względem wyraźna poprawę. Pod wpływem zaznaczającego się ożywienia popytu na drewno, polski eksport drzewny wykazuje w okresie pierwszych 10-iu miesięcy 1933 r., wzrost o ca 60%. Najsilniej, bo blisko trzykrotnie wzrasta wywóz do W. Brytanii, która nie krepuje obrotu drzewnego wiezami reglamentacji. (595 tys. m^3 w okresie styczeń — październik 1933 r. wobec 218 tys. m.^{3} w analogicznym okresie 1932 r.).

Przytoczone cyfry świadczą niewątpliwie o wielkiej prężności polskiego przemysłu drzewnego i jego umiejętności przystosowywania się do zmienionych warunków.

Ostry i przewlekły kryzys drzewny wysunął w Polsce konieczność podjęcia pracy nad zorganizowaniem eksportu drewna. Pod nakazem tej konieczności powstały Komitety Eksportowe, których formy organizacyjne godzą zasadę poszanowania inicjatywy prywatnej z postulatem niezbędnej koordynacji działań w zakresie eksportu.

Wyposażone w przywilej wydawania zaświadczeń zwalniających od obowiązku opłaty ceł wywozowych na, objęte przez organizację, materjały drzewne (mat. tarte, papierówka, ostatnio także podkłady i sleepry), Komitety Eksportowe mają w swych rękach instrument, który daje im możność wprowadzania — ściślejszej kontroli ilościowej eksportu, a nawet — w razie potrzeby — kontroli jakości i cen wywożonych materjałów drzewnych.

O otwierających się na tej drodze perspektywach skoordynowanego działania przekonywują dotychczasowe wyniki akcji, zmierzającej do międzynarodowego porozumienia eksporterów drewna.

Nie jest to zagadnienie nowe. Możliwość jego rozwiązania rozważano w gronie rzeczoznawców na szeregu konferencyj miedzynarodowych w Warszawie, Genewie, Wiedniu i Londynie. Ważnym etapem na tej drodze było utworzenie Międzynarodowego Komitetu Drzewnego w Wiedniu (C. I. B.), który skupił przedstawicieli gospodarki drzewnej Austrji Polski, Rumunji, Jugosławji i Czechosłowacji.

Prawdopodobieństwo stabilizacji obecnego położenia rynkowego wysuwa ze szczególną ostrością sprawę jakości towaru eksportowanego, sprawę ustalenia jego marki na zagranicznych rynkach zbytu. Polska wtedy jedynie potrafi obronić zdobyte przez siebie pozycje przeciw naporowi konkurencji innych krajów, jeżeli w opinji rynków odbiorczych utrwali się dodatnia ocena drewna polskiego.

Przemysł państwowy, skupiony w jednym zwartym kompleksie, podległy jednemu ośrodkowi dyspozycji dąży do rozwiązania tego zagadnienia w zakresie własnej działalności. Przemysł prywatny, mający tutaj do pokonania nierównie większe trudności uznaje w pełni doniosłość omawianej sprawy i pracuje nad jej rozwiązaniem w ramach Komitetów Eksportowych.

Polityka gospodarcza Państwa winna ułatwić prywatnemu przemysłowi drzewnemu możność dostosowania się do zmienionych warunków. Państwo, reprezentujace w Polsce 38% ogólnej powierzchni leśnej, a zgórą 50% podaży użytku drzewnego, ma w tej dziedzinie bardzo duże możliwości, więc i dużą odpowiedzialność wobec przemysłu prywatnego, któremu winno zapewnić odpowiednią podstawę surowcową.

W zakresie polityki komunikacyjnej wysuwa się postulat utrzymania taryf na eksport materjałów drzewnych na poziomie dotychczasowych stawek: podwyżka tych stawek w chwili obecnej oddziałałaby w sensie ujemnym na dalszy rozwój wywozu.

l.

p. Adam Loret,
Kierownik Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, dekretem P. Prezydenta Rzplitej, mianowany został Dyrektorem Naczelnym Lasów Państwowych

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA „BURSY LEŚNIKÓW" W RADOMIU

Dn. 26.XI. miała miejsce w Radomiu uroczystość doniosłego znaczenia społecznego. Odbyło się poświęcenie gmachu bursy dla dzieci leśników, wystawionego wysiłkiem Oddziału Radomskiego Zw. Leśników Rz. P. Inicjatywa wyszła od prezesa oddziału p. inż. Rajchla; znalazła ona pełne poparcie w szeregach organizacji, jak również u zwierzchnich władz administracji leśnej.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prał. Ściskała, poprzedziwszy go przemówieniem o znaczeniu czynnika religijnego w pracy wychowawczej.

Oprócz licznie zebranych pracowników Dyrekcji Lasów, uczestniczyło wielu gości z Radomia i z Warszawy. Osobą centralną był Naczelny Dyrektor Lasów Państwowych p. Adam Loret, którego imieniem została nazwana bursa, i którego zasługi zarówno na polu państwowo-gospodarczem jak i społecznem zgodnie podkreślali wszyscy mówcy.

Sylwetka p. dyr. Loreta szczególnie plastycznie została nakreślona, jako działacza państwowego i organizatora w referacie p. inż. Rajchla.

Poza inż. Rajchlem, w imieniu oddziału miejscowego Zw. Leśn. przemawiał p. Bednarczyk, w imieniu zaś Zarządu Głównego tegoż Związku — p. Prezes Nagabczyński z Warszawy.

W obu przemówieniach w sposób gorący akcentowano zasługi p. Rajchla jako inicjatora budowy bursy.

Uczestnicy uroczystości zwiedzili cały gmach, przedstawiający się rzeczywiście bardzo efektownie, a nawet komfortowo. Obejmuje on 5680 mtr. sześc., a ponieważ koszt budowy wyniósł 151 tys. zł., koszt 1 mtr. sześc. wynosi zatem około 27 zł.

Na pokrycie tej sumy złożyły się następujące pozycje — a) składki członkowskie i inne daniny — 58.315 zł., b) imprezy i proc. od kapitałów — 3.189 zł., c) subwencja Zarządu Głównego Zw. Leśn.—4.519 zł., d) wynajęcie części lokalu dyrekcji lasów — 16.000 zł., e) pożyczka z Funduszu Pracy — 60.000 zł. Pozostało zadłużeń u dostawców — 8.977 zł.

Bursa obliczona jest na plus minus 70 osób młodzieży. Jej znaczenie dla leśników jest oczywiste, wobec tego, że pracują oni w oderwaniu od miast i zagadnienie kształcenia dzieci jest w tym zawodzie jednem z bardziej palących.

Po prelekcji inż. Rajchla i poświęceniu, odbył się obiad, podczas któregog odczytano depesze z życzeniami, nadesłane od wielu oddziałów Zw. Leśników oraz wygłoszono szereg przemówień i toastów.

P.

OFIARY

Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych p. Adam Loret, zamiast życzeń noworocznych, składa na „Bursę leśników" w Radomiu 50 zł.

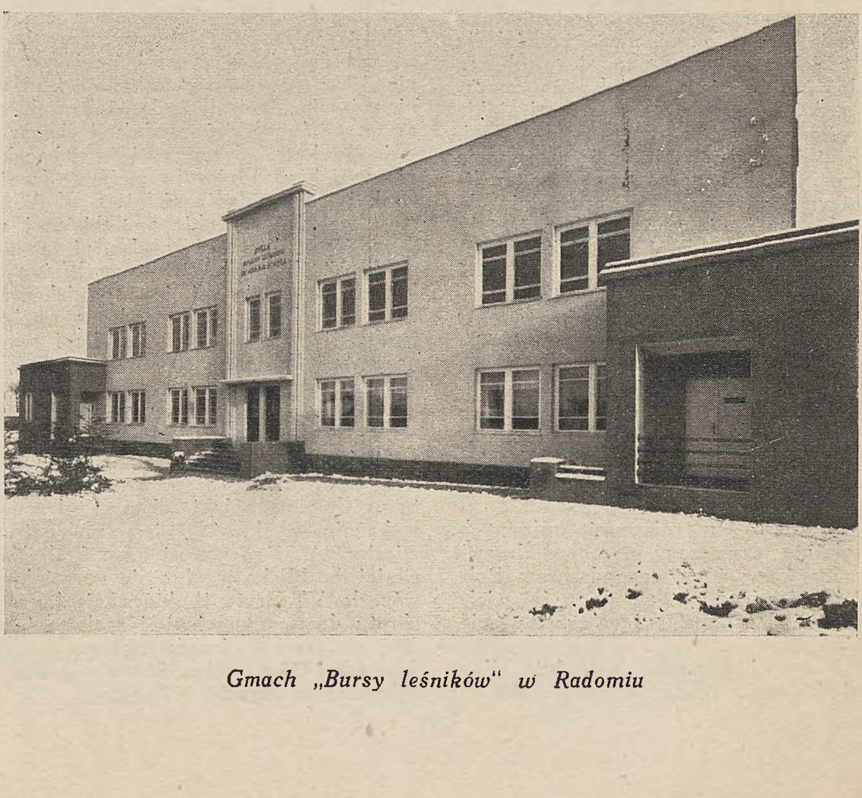

Gmach „Bursy leśników" w Radomiu

Grupa uczestników otwarcia „Bursy leśników" w Radomiu

Z DZIAŁALNOŚCI P. W. L.

Nareszcie skończył się okres niecierpliwego oczekiwania. Zatwierdzony statut został już przesłany Okręgom.

Szczegółowa „Tymczasowa instrukcja organizacyjna dla Kół i Zarządów Okręgowych" opracowana przez Komitet Organizacyjny P.W.L., ze względów technicznych nie mogła być rozesłana równocześnie ze statutem i rozesłanie jej uległo około dwutygodniowemu opóźnieniu.

Instrukcja ta obejmuje wszystko to, co jest niezbędne do rozpoczęcia działalności, a więc powstawanie Kół i zalegalizowanie ich we właściwych Starostwach, kompetencje władz i przepisy rachunkowe i kancelaryjne.

Fragment bankietu w gmachu „Bursy leśników"

W drugiej kolejności opracowuje się przepisy o umundurowaniu i odznace P.W.L., z którą łączy się ustalenie wzoru pieczęci okrągłych organizacji.

Równocześnie opracowuje się instrukcje wyszkolenia, które dzielić się będzie na wyszkolenie ogólne i wyszkolenie specjalne.

Podstawą wyszkolenia ogólnego będzie podręcznik „Szkoła Junaka" wydany przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Jest to świetnie opracowane wydawnictwo składające się z 5-ciu części. Koszt całości 10 zł. Conajmniej jeden komplet winien się znaleźć w każdem Kole.

Instrukcje wyszkolenia specjalnego wydawane będą częściami kolejno według pilności.

Opracowując przepisy i instrukcje, Komitet Organizacyjny P. W. L. starał się uwzględnić wszystkie życzenia i uwagi poszczególnych PP. delegatów wyrażone na zjeździe leśników w maju 1933 r.

Podałem w ogólnych zarysach program prac Komitetu Organizacyjnego P.W.L.

Obecnie, gdy czynności wstępne mamy ukończone, mamy podstawę prawną i określony kierunek działania, teren ma głos.

Niechaj rozpocznie się szlachetna rywalizacja w wyścigu pracy — pracy poważnej i celowej.

Rok 1934 będzie dla nas okresem doświadczalnym, a doświadczenia zdobyte pozwolą nam na ustalenie zasad przeprowadzania szkolenia i techniki ogólnego działania.

W tym roku zorganizujmy się solidnie, urządźmy lokale — świetlice Kół, w pogadankach i odczytach omówmy cele i zadania organizacji, policzmy się i stańmy mocno na nogi tak moralnie jak i materjalnie.

Nie sposób pominąć milczeniem zdania, które słyszałem od wielu kolegów, że długie oczekiwanie na statut ostudziło w terenie zapał do pracy. — Odpowiedź na to jest tylko jedna: z tych którzy ostygli w zapale pożytku mieć nie będziemy. Przysposobienie Wojskowe Leśników nie może opierać się na słomianym ogniu — działalność P.W.L. to konsekwentna i ciągła praca z perspektywą na długie — długie lata, a nawet na przygotowanie przyszłych pokoleń.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że ten okres oczekiwania (jak zresztą każda bezczynność) był pożądany; nie mieliśmy jednak możności wpłynięcia na przyśpieszenie sprawy.

Nie pora o tem mówić — nadszedł dzień czynu: przystąpmy do pracy; wykażmy inicjatywę i umiejętność właściwego jej ujęcia.

Kończę hasłem: „na start“!

L. Koczur-Rutkowski

POŚMIERTNE UCZCZENIE ZASŁUG Ś. P. DYR. E. LISOWSKIEGO

W dniu 7 października r. b. odbyła się w Zagórzu podniosła uroczystość nadania Szkole Zagórskiej nazwy: „Państwowa Szkoła dla Leśniczych imienia Emila Lisowskiego w Zagórzu“.

W uroczystości raczyli przyjąć udział: Wdowa po ś. p. Dyrektorze Lisowskim, Pani Dyrektorowa Wacława Lisowska z bratem, P. Inspektorem inż. Jerzym Lenczowskim, Pan Dyrektor Warszawskiej Dyrekcji Lasów Państwowych inż. Władysław Chwalibogowski, Wizytator Szkół dla Leśniczych, P. Inspektor J. Sieleżyński, Inspektorowie Lasów Państwowych, P.P. Marjan Nagabczyński i Teodor Meissner, Panowie Nadleśniczowie N-ctw: Panki — p. J. Bryczkowski, Herby — p. Witold Małyszewicz, — Łobodno — p. A. Zieliński. — Z personelu miejscowej administracji leśnej w uroczystości wzięli udział wszyscy wykładowcy Szkoły z Kierownikiem Szkoły, p. inż. Stefanem Bockiem na czele, przedstawiciele N-ctwa Grodzisko i Tartaku Państwowego Zagórze, wreszcie uczniowie Szkoły.

Po wysłuchaniu uroczystej Mszy Św. za duszę ś. p. Dyrektora Emila Lisowskiego w kościele parafjalnym w Kłobucku, goście, rada pedagogiczna i wychowankowie Szkoły zebrali się w sali rekreacyjnej Szkoły dla Leśniczych, pięknie udekorowanej, dla wysłuchania uroczystej akademji. Na przybranych gałązkami wejmutki i jesiennymi liśćmi stalugach widniał portret ś. p. Emila Lisowskiego, łaskawie ofiarowany Szkole przez Panią Wacławę Lisowską w związku z nadaniem Szkole imienia ś. p. Męża. — Portret został następnie zawieszony w sali wykładowej Szkoły.

Przy podniosłym nastroju zebranych akademję zagaił Pan Inspektor Marjan Nagabczyński, poczem zabrali kolejno głos Pan Dyrektor inż. Władysław Chwalibogowski, oraz Wizytator Szkół dla Leśniczych, p. Inspektor J. Sieleżyński, kreśląc życie, studja i pracę zawodową ś. p. Zmarłego w następujących słowach:

„Związanie pamięci Emila Lisowskiego z żywym organem państwowym, jakim jest szkoła dla leśniczych, corocznie wydająca zastęp nowych pracowników w zawodzie leśnym, staje się należną nagrodą pamięci Emila Lisowskiego.

Emil Lisowski był właśnie symbolem zasłużonego urzędnika administracji lasów państwowych w odrodzonem Państwie polskiem, był wzorem urzędnika-leśnika, który wiernie służył Rzeczypospolitej, ściśle przestrzegał ustaw i przepisów, wypełniał obowiązki swego urzędu gorliwie, sumiennie i bezstronnie, dbał według najlepszej woli i wiedzy o dobro sprawy publicznej, spełniając wszystko, co temu dobru służy i unikając wszystkiego, coby mogło mu szkodzić.

Urodzony w Ząbkach koło Warszawy w 1877 r., od dzieciństwa wzrastał i wychowywał się na łonie lasu, ojciec jego bowiem, Maksymiljan Lisowski, był nadleśniczym rządowym ówczesnego nadleśnictwa Warszawa. Wykształcenie średnie pobierał w Częstochowie i Warszawie, ukończył zaś szkołę realną w Mikołajewie, na południu Rosji, a następnie udał się na wyższe studja do Petersburga, gdzie ukończył Instytut Leśny w 1903 roku z dyplomem 1-go stopnia.

Początkowe 2 lata pracy zawodowej, od 1903 do 1905 r., przebył na służbie państwowej w lasach Besarabji, następnie 9 lat był zarządcą lasów i zakładów przemysłowych w Krasiczynie koło Przemyśla.

Lasy Krasiczyńskie księcia Władysława Sapiehy słynęły na całą Polskę i poza Polską jako przykład dobrego zagospodarowania, postępu techniki i uprzemysłowienia dzięki takiemu wyybitnemu mężowi nauki leśnictwa jak Henryk Strzelecki, który był poprzednikiem ś. p. Emila Lisowskiego w Krasiczynie.

Zmuszony do wyjazdu z powodu oblężenia Przemyśla, przebył okres wojny w Rosji, gdzie w 1914—15 roku był zatrudniony lustracją lasów na Uralu i sprawami wyrobu drewna kopalnianego, jako Konsulent Rady Związków Przemysłowców Górniczych w Charkowie, poczem w ciągu 3 lat do 1918 roku zajmował stanowisko nadleśniczego rządowego w gub. Moskiewskiej.

W służbie polskiej pozostawał od 20 listopada 1918 roku, a urząd Inspektora kręgowego Lasów Państwowych w Warszawie w V st. służb. sprawował od 1 stycznia 1919 r.

W 1926-27 roku był delegowany do współpracy z p. Dyrektorem Adamem Loretem jako Nadzwyczajnym Delegatem Ministra Rolnictwa do spraw administracji lasów państwowych, brał czynny udział w objazdach i inspekcjach poszczególnych dyrekcyj lasów państwowych.

Wysokie kwalifikacje, wieloletnia służba zawodowa, doświadczenie i cenne wyniki pracy w służbie administracji lasów państwowych, postawiły go w rzędzie urzędników wyjątkowo zasłużonych i spowodowały, że został on w 1928 roku awansowany na stanowisko Dyrektora Lasów Państwowych w IV st. sł. w charakterze Kierownika Wydziału Organizacyjno-Osobowego Dyrekcji Naczelnej.

Wszędzie gdzie pracował pozyskał opinję człowieka nieposzlakowanego, prawego, wyrozumiałego i dobrego. Będąc przewodniczącym Komisji egzaminacyjnej dla urzędników I kategorji i egzaminatorem kandydatów na stanowiska urzędnicze II i III kategorji, brał czynny udział przez długie lata w szkoleniu personelu administracji lasów państwowych. W ich sercach i umysłach krzewił zasady służenia leśnictwu polskiemu rzetelną pracą i prawdą. Na stanowisku Inspektora Okręgowego niełatwe miał zadanie tępić zło i przeprowadzać selekcję pracowników administracji lasów państwowych w początkowym okresie naszej państwowości. Równocześnie brał czynny współudział w opracowaniu przepisów i instrukcji służbowych dla organów administracji lasów państwowych.

Jeżeli genjusz ludzki, torując nowe drogi, twórczą myślą i czynem zdobywa tytuł do zasłużonej sławy, to niemniej zasługuje na uznanie codzienny szary wysiłek jednostek, stanowiących zbiorowość, które swoją pracą i wolą przyczyniają się do pomnożenia dorobku kulturalnego w swoim zawodzie.

Przed szarą bracią leśną i ich przewodnikami stoi zadanie tworzenia i ochrony bogactwa narodowego — lasów polskich — zbiorowym i zgodnym wysiłkiem. Nagrodą dla każdego z nas powino być przedewszystkiem wewnętrzny szacunek dla siebie i zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku.

Takie przekonanie żywił Emil Lisowski, nie posiadał on żadnych odznaczeń zewnętrznych, należy mu się dziś uczczenie zasług po śmierci, jakiem jest nadanie szkole Jego imienia.

Hołd pamięci Dyrektora Lasów Państwowych Emila Lisowskiego!

Następnie w imieniu zaszczytnie wyróżnionej Szkoły w Zagórzu przemówił w gorących słowach Kierownik Szkoły, inż. Stefan Bock, oraz na zakończenie uroczystości, przedstawiciel „Braci Leśnej“ i obecnego rocznika Szkoły, uczeń, p. Masiewicz.

Skupiony, uroczysty nastrój i nacechowane głębokim kultem dla pamięci Zmarłego przemówienia — świadczyły dobitnie o tem, że istotne zasługi wyjątkowych jednostek, do których należał ś. p. Dyrektor Emil Lisowski — znajdują oddźwięk w sercach tych, co jeszcze zostali — i tych — co przyjdą po nas.

J. G.

KOŁO P. W. L. WE WŁOCŁAWKU

W końcu 1933 r. odbyły się, przy współudziale Kierownictwa miejscowego Strzelca, zawody o Państwową Odznakę Sportową i Odznakę Strzelecką w Kole P. W. L. Włocławek. Wszyscy zawodnicy na czele z Nadleśniczym p. Lechem Babińskim warunki wypełnili, zdobywając obie odznaki.

Na zdjęciu koło P. W. L. Włocławek.

E. G.

Koło P. W. L. we Włocławku

KOLEDZY!

W międzynarodowch zawodach samolotów turystycznych, czyli w t. zw. „Challenge'u", jakie się odbyły w roku 1932, zwycięstwo przypadło Polsce.

Zwycięstwo ro rzuciło na całe nasze społeczeństwo jasny promień wiary we własne siły, otaczając świetlaną wielkością imię Polski Wyczynem tym wykazaliśmy wysoką sprawność techniczną zarówno naszych samolotów, jak załogi i organizacji. Dowiedliśmy wszystkim, którzy w to wątpili, że każdy, ktoby chciał zaatakować Polskę, musiałby się poważnie zastanowić najpierw nad tem, czy nie straci więcej, niż zyska. Wszystko to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy, znanym dziś całemu światu, bohaterom polskich skrzydeł, ś. p. Żwirce i Wigurze, którzy dla zdobycia sławy lotnika polskiego, poświęcili wszystkie swe siły i zdolności, a nawet młode życie. Dzięki tym bohaterom, którzy nazwiska swe zapisali złotemi literami w historji lotnictwa, dziś nikt nie może kwestjonować naszego prawa do użytkowania światowych szlaków powietrznych.

W konsekwencji zwycięstwa naszego, zdobytego przez ś. p. Żwirkę i Wigurę, przypada nam organizować zawody międzynarodowe, jakie się odbędą w roku 1934. Jest to dla nas duży zaszczyt, ale wkłada on na nas i wielkie obowiązki. Obecnie, obowiązkiem naszym jest utrzymać się na pozycji, zdobytej krwią własną przez tych bohaterów, o ile chcemy być godni ich pamięci.

Dla osiągnięcia zaś tego celu, to znaczy, by znowu zdobyć sobie należne miejsce wśród „uskrzydlonych narodów", trzeba mieć odpowiednie poparcie materjalne szerszego ogółu społeczeństwa, bo zdolnych lotników i konstruktorów, gotowych w każdej chwili poświęcić dla idei lotniczej nawet własne życie, w Polsce nie brak. Potrzebne są fundusze. Im więcej będziemy mieli do dyspozycji środków finansowych, tem lepiej i pewniej będziemy mogli przygotować do zawodów naszą ekipę, tem więcej od niej wymagać i tem więcej mieć szans do zwycięstwa, do którego dążymy.

Leśnicy Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych na zgromadzeniu delegatów Kół Komitetu Leśnego L. O. P. P., które odbyło się w dniu 18 listopada 1933 r. w Wilnie — ulubionym i rodzinnym grodzie bohatera naszego ś. p. Żwirki, doceniając znaczenie tych zawodów, wynieśli następującą uchwałę:

„Zjazd Delegatów prosi Zarząd Komitetu Leśnego, by wspólnie ze Związkiem Leśników podjął intensywną akcję zbiórki na somolot turystyczny na „Challenge", który ma się odbyć w roku 1934. Samolot ten winien być ufundowany przez leśników polskich".

Przystępując do realizacji tak doniosłej i pięknej uchwały, Zarządy Komitetu Leśnego L. O. P. P. w Wilnie i Oddziału Wileńskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej postanowiły wezwać w pierwszym rzędzie wszystkich swych członków do opodatkowania się na ten cel w wysokości 2% poborów służbowych brutto, oraz zwrócić się do wszystkich innych Kolegów, pracujących tak w państwowych, jak i w prywatnych lasach z gorącym apelem, by każdy z nich zechciał zrozumieć doniosłość sprawy i złożył na ten cel chociaż jednorazowy datek, w miarę możności materjalnych, pamiętając, że datkiem tym przyczyni się do podniesienia mocarstwowości Rzeczypospolitej, a co zatem idzie i polepszenia bytu swego i swoich najbliższych, bo tylko ofiarność i praca może zapewnić Ojczyźnie i nam bezpieczeństwo i dobrobyt.

Nie wątpimy, że w tym wyścigu ofiarności nie zbraknie nikogo, tembardziej, że leśnik polski już niejednokrotnie dał dowody swej ofiarności dla dobra ogólnej sprawy.

Zarząd Komitetu Leśnego
L. O. P. P. w Wilnie.

Zarząd Oddziału Wileńskiego
Związku Leśników R. P.

W dniach 24 i 25 listopada 1933 r., odbyły się egzaminy dyplomowe na wydziale leśnym S. G. G. W. Na zdjęciu nowo promowani inżynierowie. Siedzą od lewej: Żuber, Bauer, prof. Jedliński, Skrzyński, Medon, Noyszewski. Stoją w II-gim rzędzie: Szmidt, Hajdo, Imiela, Mroczek, Smolicz. W III rzędzie: Staniszewski, Samorzewski, Idzian, Kończewski i Jankowski

W 71-szą ROCZNICĘ BITWY POD MAŁOGOSZCZEM

Ogólny widok Małogoszcza

Mało wiadomą szerszemu ogółowi jest rzeczą, że jedna z najzaciętszych walk powstańczych 1863 roku, została stracona pod Małogoszczem, małem miasteczkiem w Kieleckiem, leżącem wówczas wśród rozległych jeszcze borów, z których dziś pozostały tylko szczątki.

Malownicza okolica tego miasteczka, otoczonego ze wszystkich stron wysokiemi i stromemi wzgórzami i wijącą się między niemi rzeką Łośną, (nazwaną przez Żeromskiego „Wierną Rzeką"), oraz znajdujące się w całej okolicy pamiętniki z powstania, powinny wzbudzić szersze zainteresowanie.

21 lutego 1863 r. Langiewicz, zająwszy lasy świętokrzyskie i posuwając się niemi, wkroczył na czele garstki powstańców do Małogoszcza, bijąc po drodze uciekające w popłochu regularne oddziały rosyjskie.

Mieszkańcy miasteczka przywitali wojsko polskie z entuzjazmem, wyrażonym biciem dzwonów i uroczystą procesją, w przeciwieństwie do okolicznych włościan, którzy zajęli wobec sił polskich prawie wrogie stanowisko.

22 lutego wjechał na czele sił swoich Jeziorański. Spodziewano się starcia z większemi siłami rosyjskiemi, ponieważ doszła już wieść, że z Kielc ciągną większe oddziały rosyjskie z artylerją, pod dowództwem Czengierego.

Siły polskie wynoszące teraz razem 2.400 ludzi, a w tem 1.200 kosynierów, zajęły pozycje na okolicznych wzgórzach.

24 lutego doszło do jednej z najzaciętszych w powstaniu bitew. Był moment, że zwycięstwo pomimo przeważających sił nieprzyjacielskich przechyliło się na polską stronę, lecz ogień artylerji Czengierego natychmiast zmieniał sytuację. W bitwie trwającej przeszło 5 godzin, stracili Polacy 300 ludzi. Langiewicz nakazał odwrót do Małogoszcza. Przy odwrocie zostaje ranny w nogę i komendę nad walczącymi powierza Henryce Pustowójtównej.

Lecz szczupła garstka wojsk polskich osaczona z trzech stron, prażona ogniem, nie wytrzymała już naporu nieprzyjaciela.

Bitwa została przegraną.

Resztki wojsk polskich wycofały się przez rzekę Łośnę i wąwozy Góry Bolmin, pod osłoną ognia piechoty Czachowskiego, kierując się na Ojców.

Ludność Małogoszcza, radująca się niedawno widokiem wojsk polskich, została niemal w pień wyciętą, a miasteczko zamienione w popiół i zgliszcza.

Wysiłki naszych dziadów i ojców nie poszły na marne. Świat się przekonał, że naród nie zgnuśniał i czuwa...

Z ich krwi i łez naszych matek, z krwi garstki „szaleńców" która chwyciła za broń 18 lat temu, odżyła Polska nowa, dziś już potężna.

Biada tym, co chciwie na jej ziemie spoglądają!

Od odwiecznych ziemic polskich i jakichś urojonych „korytarzy" precz dziś z łapami, bo — mogą odpaść!

Adam Górecki

„Jawor" (Iłżeckie). Wśród bezkresnych pól, w miejscu bohaterskiej śmierci Djonizego Czachowskiego stoi dziś pomnik...

Fot. A. Górecki

URYWEK Z ROZMÓW ŚWIĄTECZNYCH.

Poproszę pannę Barbarę K...

W aparacie odzywa się głos ochrypły: Pannę Barbarę? Za pokój nie płaci, jeszcze telefony do niej. Zaraz...

Hallo! Jestem. Kto mówi?

Ach, to ty Marylka? Jak się masz!

Już wróciłaś z domu, ze świąt- Wczoraj? Co?... Ja?... Nie... ja nie wyjeżdżałam nigdzie.. Przecież jestem zredukowaną urzędniczką, mizerną, apatyczną, nie mam zresztą ani dokąd wyjechać, ani za co...

Nie wiedziałaś o tem? Tak, niestety, smutne, ale prawdziwe...

No, a jakże ty spędziłaś święta Marylka? Zapewne wypoczęłaś i nabrałaś rumieńców — prawda?

Aha... Więc wyjechałaś z Warszawy razem z tym kuzynem — Ryśkiem? Co? Czy pamiętam który? No, wiem, ten blondynek, musi być straszny łobuz i wesoły...

Tak... pamiętam... ma djabliki w oczach i ślicznie tańczy tango.

Co? Koleją, a później końmi piętnaście kilometrów?

Mgła była? Ach, jak ja lubię jechać polem i lasem, gdy jest mgła! Krajobraz, spowity we mgłę ma w sobie tyle tajemniczości... Można snuć takie fantazje... Raz, pamiętam, jechałam...

E, nie... poetką nie jestem, ale lubię takie różne nastroje, związane z przyrodą.

Co? Jaką niespodziankę miałaś w wigilję rano? Polowanie en-gros? Ho! Ho! To rzeczywiście niespodzianka!

A, tak, słyszałam, że to związane z pewną tradycją myśliwską. Tak... jeśli polowanie uda się w wigilję, to i cały rok myśliwski udany, tak, opowiadał mi dziadek o tem, ale to już dawno, dwa, trzy lata temu...

Trąbka gra... las... śnieg... słońce... Tututututu... przebiega zając... jeden... drugi... strzały... raz... dwa... trzy..: A biedny zając beczy żałośnie i... pada pod sosenką...

No, no, Marylko, to wiele miałaś wrażeń — co? Musisz mieć dobry humor, nie to, co ja...

A wieczorem? Gdy pierwsza gwiazda zabłysła... tradycyjna wigilja na sianie, a pod choinką — upominki. Moja wigilja? Ech, Marylko, nie mówmy lepiej...

A potem Pasterka w wiejskim kościołku? Ach,j ak to pięknie! Sanki... wyiskrzona noc zimowa... kolendy... To — cudowne! Wyobrażam sobie, Marylko.

I co jeszcze? Jeździliście na długie spacery rowerami po drogach leśnych? — Tylko drzewa migały w pędzie i chłodne rzeźwiące powietrze biło miękkiemi falami w twarz.

Ach, jak to pięknie — Marylko! A potem?

— Sylwester „tańczący" w takim „leśnym" domu, gdzie wszędzie były tylko rogi myśliwskie i skóry, rogi i skóry. Nawet lichtarze, kałamarze, ramki, wieszaki z rogów koźlich, jelenich...

Rzeczywiście... jaki inny dom, inna atmosfera, niż w naszych miejskich domach, kryzysowych wzruszeń... Słowem — śliczne miałaś święta — Marylko!

— Tak, Basiu, ale mam teraz żal do siebie...

?...

I wiesz, że na Wielkanoc, jeśli nie dostaniesz posady, zabiorę cię także ze sobą na święta. *Zofja Gerwatowska*

PANTA RHEI

Nieraz obojętnie, bez uwagi, mijamy przedmiot lub zjawisko, którego głębszy sens zawiera — być może — klucz do sezamów Przyrody. Wszak te tajemnice są wokół nas, codzień, obok nich przechodzimy, niekiedy nawet korzystamy z nich w celach utylitarnych. Skojarzenie ich ze sobą w umyśle, zastanowienie się nad ich głębszym logicznym sensem — pozwala wyrywać z tej ciemni, z poza kotary niepoznawalności, coraz to nowe i nowe przejawy Wielkiej Tajemnicy. Tak Darwin stał się odkrywcą teorji ewolucji, choć zjawiska walki o byt i naturalnej selekcji otaczały nas zawsze. Istniało również oddawna zjawisko współżycia, polegające już nie na walce, ale na łączeniu, urabianiu się wzajemnem, podziale pracy. Zjawisko to występuje, zaczynając od najprostszej formy — symbiozy, gdy dwa żywe indywidua, roślinne czy zwierzęce, ze współżycia odnoszą wzajemne korzyści, przez życie stadne zwierząt, zespoły roślinne, mrowiska i barcie pszczele, dochodząc aż do społeczeństwa ludzkiego, kiedy już ono stanowi jednostkę wyższego rzędu.

To też i las — to nietylko teren grzybobrania, magazyn surowca drzewnego, balsam na płuca, niewyczerpana skarbnica wrażeń łowieckich; to nietylko składnik krajobrazu, rozpraszający jego jednostajność, łamiący linję horyzontu w zygzaki pagod i kopuł, zachwycający skalą swych przepysznych barw i światłocieni, malowniczością uroczysk. Las to nie jest nawet zbiór drzew na pewnej przestrzeni, bo nie nazywamy lasem ani alei przydrożnych, ani sadu.

Las — to jest zespół drzew oddziaływających na siebie i na zajmowane siedlisko. — Głównym składnikiem lasu jest drzewostan, ale poza nim są jeszcze inne składniki, jak podszyt z krzewów rozmaitych, runo traw i bylin, wreszcie świat zwierząt i rzeszy skrzydlatej. Wszystko to żyje w stałej między sobą współzależności, w ścisłem zharmonizowaniu się z klimatem i podłożem. Las — jest to najwyższa, najdoskonalsza faza rozwoju zbiorowisk roślinnych, których niższemi stadjami są: pustynia, tundra, stepy, zarośla; jest to twór posiadający głęboki wewnętrzny sens, którego zrozumienie rzuca światło na wiele rzeczy dotąd niezrozumiałych. Każdy przejaw życia lasu i jego składników jest niezmiernie pouczający. Czyż naprzykład rozwój liścieni, pierwszych listków i formowanie się młodych koronek nie odtwarza nam obrazu zamierzchłej przeszłości, kiedy to liście stopniowo kształtowały się w zależności od zewnętrznych warunków, aż doszły do dzisiejszej formy; czy niespadanie zeschłych liści w zimie u niektórych naszych drzew, jak grab, buk, dąb, nie świadczy o tem, iż niegdyś rośliny te rosły w ciepłym klimacie bez snu zimowego; czy wreszcie tak rozmaite wymagania różnych gatunków, ich cechy biologiczne, nie mówią nam o przystosowaniu do życia gromadnego, o jakichś wielkich, nieznanych przemianach, walkach, mutacjach, których widownią były ubiegłe miljony lat.

Dane paleontologiczne wskazują, iż pierwsze lasy, złożone z gatunków dziś już nieistniejących, porastały lądy wynurzające się z mórz w formacji węglowej paleozoicznej, czyli starej epoki. — Szczątki tych lasów wydobywamy dziś jako węgiel kamienny z głębi ziemi. Energja cieplna, otrzymywana przy spalaniu tego węgla, jest to ciepło słoneczne wchłonięte i zamagazynowane przez drzewa w tych prastarych czasach, kiedy jeszcze człowiek nie istniał zupełnie. Również pozostałością lasów nieznanych jest bursztyn, klejnot Bałtyku. Jest to skamieniała żywica, w której można często znaleźć różne owady, zachowane doskonale w swej naturalnej postaci. Pogrzebane w złocistej, klarownej masie bursztynu, są one świadectwem tych epok dawno minionych, są zegarem mierzącym czas, który przeszedł od pradawnych wieków do chwili dzisiejszej.

Ziemie, pokryte lasami, znów zostały zalane przez wody. Dopiero w formacji permskiej pierwszorzędowej epoki pojawiają się gatunki drzew iglastych, a w epoce mezozoicznej istnieją już lasy szpilkowe. Drzewa liściaste zjawiają się później, bo w formacji kredowej, a w trzeciorzędzie, rozpościerają się już szeroko lasy iglaste i liściaste o wielkiem bogactwie gatunków, jednakowo po całej kuli ziemskiej rozpowszechnionych. — Lecz oto z nieznanych przyczyn przychodzi okres silnego oziębienia. Na równiny ściągają lodowce z północy i z gór, które rozrywają jednolite zasięgi roślin, niszcząc gatunki nieznoszące zimna i powodują wędrówkę roślin z północy na południe. Dobrze, jeżeli — jak w Ameryce — góry ciągną się z północy na południe, nie zagradzając przez to roślinom drogi cofania się przed lodowcami w miejsce bezpieczne do przetrwania okresu lodowego. U nas — wiele gatunków wyginęło i flora nasza jest znacznie uboższa od roślinności Nowego Świata.

Istnieje cały zastęp reliktów z epoki trzeciorzędowej, które przetrwały okresy lodowców na niezmienionych stanowiskach, bądź w wysokich górach, bądź też w miejscach, gdzie lodowce nie dotarły. Szczątki kopalne tych gatunków w formacji kredowej i trzeciorzędzie, znajdywane w innych częściach świata nawet w Grenlandji i Szpicbergu, jeszcze dziś pokrytych półkilometrową czaszą lodową, wskazują na znacznie szersze ich rozpowszechnienie w okresie przedlodowcowym, kiedy i klimat był bardziej jednostajny i ciepły. Do tych gatunków reliktowych należą w pierwszym rzędzie jedne z największych drzew na świecie, t. zw. drzewa mamutowe, sosnogromy lub sekwoje (Sequoia gigantea i S. sempervirens). Tworzą one w Kalifornji, w górach Sierra-Nevada drzewostany-olbrzymy, bo wysokość tych drzew dochodzi do 120 m., średnica — do 16 m., przy grubości kory ok. 1 m., a ich wiek przeciętny wynosi 1500 lat, atoli są spotykane okazy do 4000 lat. Tu też należy cypryśnik dwurzędowy (Taxodium distictrum) w Ameryce, cedr japoński (Cryptomerja japonica) w górach Japonji, jałowiec Sawina (Juniperus Sabina), występujący w porozrywanych przez lodowce stanowiskach w Europie i Azji, „Engelhardtia" z rodziny orzechowatych, rosnąca ongiś nawet w Grenlandji, a która do dziś zachowała się jedynie na Malajskim archipelagu, wreszcie świerk serbski (Picea omorica) na Bałkanach i Sitkajski (P. Sitchaensis) — w Ameryce. Są to wszystko gatunki — pomniki zamierzchłej przeszłości, dziś wymierające, szczątkowe.

Prócz tego są relikty z okresu lodowcowego, przybyłe w czasie wędrówek roślin i pozostałe na swych tymczasowych stanowiskach w postaci nieraz karłowatej. Tu należy przedewszystkiem brzoza niska (Betula humilis) i karłowata (B. nana), jako relikt brzozy północnej, charakterystycznej dla północy tundr. Resztki kopalne niektórych wierzb alpejskich i arktycznych na niżu wskazują na występowanie tu tych gatunków w okresie zlodowacenia, gdzie później jednak one wyginęły.

Po okresie tych rewolucyjnych przemian istniały jeszcze przez szeregi tysiącleci wahania klimatu. Kluczem, zapomocą którego rozwikłano tę tajemnicę przyrody, jest analiza pyłkowa. Polega ona na wykrywaniu w pokładach torfu o różnej głębokości, a więc i wieku, pyłku kwiatowego rozmaitych gatunków drzew. I tak np. analiza pyłkowa jednego z torfowisk Wołynia, podana w „Pracach geograficznych" wydawanych przez prof. E. Romera, wskazuje, iż w chłodnym okresie subarktycznym, posiadającym dwie fazy — suchą i wilgotną, rosły lasy, złożone z sosny, olchy, świerku, brzozy i wierzby. Pojawianie się obok sosny — dębu wiązu, lipy i leszczyny świadczy o nadejściu okresu ciepłego i suchego borealnego. W miarę stopniowego wzrostu wilgotności, znamionującego okres oceaniczny, atlantycki, następuje zmiana gatunków, bo powstają lasy grabowe, bukowe i jodłowe. Potem znów powraca okres ciepły i dość suchy — subbrealny z sosną, dębem i leszczyną, po którym wreszcie ze wzrostem wilgotności następuje ochłodzenie, a więc okres subatlantycki. Powraca znów grab, buk i jodła.

W wieku historycznym nie zdołano stwierdzić takich zmian klimatu, ale nie można na tej podstawie twierdzić, że one nie zachodzą, gdyż czas ten jest zaledwie ułamkiem tego olbrzymiego czasokresu. w którym te gigantyczne przemiany odbywają się, powodując pojawianie się jednych gatunków roślin, a ustępowanie innych. Tem, czem jest człowiek wobec niezmierzonych przestrzeni międzygwiezdnych, tem jest życie ludzkie przy tym ogromnym okresie czasu przemian geologicznych i klimatycznych.

Zespoły roślin, które się uformowały po okresie tych przemian, są florą polodowcową, która jest wypadkową wędrówek roślin, klimatu i siedlisk, urobionych przez lodowce. Jednak odgrywają tu też wielką rolę i obecnie działające siły przyrody, a więc w stosunku do lasu, t. zw. czynniki lasotwórcze, jak klimat, gleba, warunki socjalne. Ponieważ czynniki te mogą występować w nieskończonej ilości kombinacyj, szata roślinna jest utkana z poszczególnych fragmentów, typów, różniących się między sobą strukturą wewnętrzną, a które lud poznaczał nazwami, przyjętemi w nauce leśnej, jak bory, grudy, olesy, dąbrowy i t. p.

Jednak nietylko czynniki siedliskowe kształtują las; ten ostatni też zmienia warunki zewnętrzne, dopasowuje je do swych wymagań. Gleba zostaje osłonięta, niezadarniona, wilgotna, użyźniana ściółką z opadłego listowia, stąd wpływ na fizyczne i chemiczne jej własności i na żyjące w niej drobnoustroje; klimat w obrębie atmosfery wypełnionej masą roślinną lasu jest łagodniejszy, wilgotniejszy, bardziej morski. W miarę ulepszania własności siedliska następuje bujniejszy rozrost roślin, intensywniejsza walka, mogą pojawić się gatunki delikatne z większemi wymogami życiowemi: następuje stopniowa zmiana typu, oczywiście nie w obrębie ludzkiego życia. W dalekiej przyszłości istnieje cel ostateczny tych zmian, ów typ doskonały t. zw. klimat, ku któremu zespół leśny zdąża poprzez szereg następujących po sobie sukcesyj.

Prócz tych zmian, wynikających z wewnętrznych przeobrażeń lasu, istnieją jeszcze inne. Niektórzy uczeni utrzymują, że gatunki iglaste są w stadjum zaniku. Znamieniem powyższego — według nich — jest okoliczność, iż niegdyś gatunki iglaste cieszyły się lepszym rozwojem i były liczniejsze, jak tego dowiodły badania archeologiczne, a prócz tego wskazuje na to prymitywna budowa kwiatu, owocu i igliwia.

Zauważono, że buk wykazuje tendencję do cofania na zachód swego zasiągu, natomiast świerk dąży do ekspansji na wschodzie. Niezawodnie w tem dużą rolę odgrywa człowiek. Las — jako zespół posiada cechę zaborczości. To też niegdyś prawie cały ląd porastały nieprzebyte puszcze i dopiero człowiek położył kres bezgranicznemu ich panowaniu, niszcząc wszelkiemi środkami las dla zdobycia roli. Dziś las istnieje przeważnie tylko na terenach pod uprawę rolną niezdatnych. Prócz czynnego wpływu człowieka na las, istnieje też jego wpływ i pośredni, przez zmianę klimatu, naturalnie w małym zakresie i zmianą stosunków wodnych gleby, spowodowaną niszczeniem lasów. Stąd kurczą się, lub przesuwają zasięgi gatunków wrażliwych, inne zaś mniej wybredne, lub przez człowieka nieoględnie faworyzowane rozszerzają swój stan posiadania. Niektóre gatunki wyginęły prawie doszczętnie, jak drogocenny cis, niegdyś pospolity składnik lasów. Dziś człowiek otacza las opieką, przekonawszy się o jego wartości, stara się stan posiadania lasu utrzymać, a pełnią tę zaszczytną straż — leśnicy.

Las sam stara się w miarę możności tereny leśne rozszerzyć. Gatunki szybkorosnące, światłożądne, lekkonasienne często owocując wysiewają chmarę swych nasion, zaopatrzonych w puch lub skrzydełka. One to te gatunki, które są pionierami lasu, teren opanowują i przygotowują do przyjścia, a potem ochraniają młode pokolenie wielkich świata lasu, magnatów puszcz, którzy przejmują teren w swe niepodzielne władanie. Poprzednicy, gatunki nie tak wysokie, giną wyparte, opanowane. Schną w cieniu, umierają...

Panta rhei! Wszystko płynie, zmienia się, do czegoś dąży, gdzieś zmierza według jakichś zagadkowych przeznaczeń. Życie trwa, zamiera i odnawia się, pulsuje jak krew pod wpływem nieznanego, niezbadanego Serca.

Inż. Władysław Kaczyński

Zimowe cienie

POZNAJMY SIĘ!

Skoro szlachetna myśl kolegi B. Sujkowskiego znalazła tak wdzięczne echo w artykułach „Poznajmy się" — przeto i my, z dalekich kresów wschodniego Polesia, pragniemy dać znać o sobie.

Nadleśnictwo Państwowe Stwiga w Śródborzu, doniedawna Nadleśnictwo Ozdamickie — otrzymało nową nazwę od rzeki „Stwigi" (dopływ rzeki Prypeci), która przecina teren Nadleśnictwa na dwie połowy (z północy na południe).

Nadleśnictwo Państwowe Stwiga w Śródborzu położone jest w dwu gminach — beresowskiej i chorskiej — stolińskiego powiatu, ziemi poleskiej i zajmuje obszar 26360,57 ha, z czego przypada na użytki ekonomiczne 2379,52 ha, na powierzchnię leśną 10307,60 ha i na nieużytki 13673,45 ha.

Lasy Nadleśnictwa tworzą 4 oddzielne kompleksy złączone w 3 obręby, gospodarowane elaboratem prowizorycznym, który kończy się w roku gospodarczym 1934/35.

Tereny Nadleśnictwa Państwowego Stwiga w Śródborzu położone są w pasie nadgranicznym i stanowią prawie, że jedną nierozerwalną linję graniczną z Sowietami, długości 88 kilometrów. Nadleśnictwo Państwowe Stwiga podzielone jest na 5 leśnictw, a cały obszar na 23 obchody ochronne.

Najbliższa stacja kolejowa Łachwa, odległa od Urzędu Nadleśnictwa o 40 kilometrów bardzo złej drogi z przeprawą promem przez rzekę Prypeć. Skład drzewostanów: 1) drzewostany czysto sosnowe i 2) drzewostany mieszane (sosna, dąb, brzoza), kolej rębności 10 letnia. Cięcia przerębowe — przeprowadza firma drzewna „Las", która zakupiła całe 10-cio lecie.

Zwierzostan jest nader urozmaicony — jest sporo wilków, mniej saren, dużo lisów, pokazują się łosie i rysie. Część terenów łowieckich jest wydzierżawiona i stanowi prawdziwie miłe „uciechy myśliwskie" naszej rodowej arystokracji, w szczególności wiosenne toki głuszczowe i cietrzewiowe; rzeka Stwiga rybna i objęta umową. Cały teren Nadleśnictwa — zresztą tak jak i całe Polesie — błotnisty i mokry, a dzięki swemu specyficznemu położeniu, podlega częstym zalewom i to za lada burzą — bywają okresy, że miejscowy nadleśniczy, Pan Władysław Gocel, zwiedza 80 letnie drzewostany łódką. Istniejące drogi są w złym stanie, a ponieważ ich niema, zaś dojazdy wszędzie dalekie, dość zaznaczyć, że do najbliższego leśnictwa z siedziby nadleśnictwa jest 10 kilometrów, a do ostatniego aż 75 kilometrów. Oczywiście, że gospodarowanie na tak rozległych i nawpółdzikim terenie jest bardzo trudne — naprawdę trzeba włożyć w siebie dużo samozaparcia — trzeba naprawdę całą duszą ukochać ten las i przemiły zawód leśnika...

...a przecież dla zabliźnienia wojennych ran, mamy wcale ładne szkółki sosnowe, mamy okazową szkółkę drzew egzotycznych, mamy pięknie udane siewy sosny pospolitej na wyjałowionych glebach, które całemi latami były pod uprawą rolną, mamy nadzwyczaj udane odnowienia sztuczne, wreszcie mamy dużo włożonej pracy w uporządkowanie lasu. Personel nadleśnictwa, pracując po kilka i kilkanaście lat na swych stanowiskach zżył się z niewdzięcznemi warunkami pracy i bytowania, bytowania w ścisłej strefie pasa granicznego i przezwyciężył lokalne przeszkody. Bo lasy nasze nad Stwigą, ze względu na daleką odległość były gospodarowane przez „moskali" po macoszemu, były zaniedbane, zaśmiecone — przedstawiały sobą jedną nieurządzoną i nieuporządkowaną masę... i to masę jak gdyby zapomnianą przez byłą administrację rosyjską.

Obecnie, to znaczy od czasu... kiedy leśnik polski objął w swe ręce gospodarkę w tych lasach — majątek narodowy, jakiemi są lasy państwowe, przestał gnić i niszczeć bezużytecznie, praca leśnika polskiego poszła w kierunku uporządkowania tego lasu — nadania mu wyglądu... dziś lasu dobrze zagospodarowanego, oczyszczonego, uporządkowanego, a nawet pod pewnemi względami upiększonego, to też teraz śmiało z całą odpowiedzialnością rzeczy możemy te, nasze kochane, lasy obecnie pokazać kolegom z zagranicy, „fachowcom obcym" — wizytacji oczekiwać będziemy z całym spokojem, świadomi żeśmy dobrze spełnili swój obowiązek tak względem naszej Ojczyzny, jak też i własnego sumienia — żeśmy dobrze zrozumieli intencję obecnych naszych najwyższych władz leśnych, żeśmy Ich nastawienie wykonali, żeśmy pokładanego w nas zaufania nie zawiedli.

Personel nadleśnictwa, głęboko wziął sobie do serca zalecenia naszych władz leśnych o pracy społecznej i chociaż pełni swą służbę w warunkach nader ciężkich,— chociaż tutejsza ludność (poleszuk) z urodzenia nieufna, podejrzliwa, nadzwyczaj powolna, lecz uczciwa i lojalna względem Państwa Polskiego; tenże personel w zgodnej pracy potrafi nawiązać nici serdecznej przyjaźni i współpracy z miejscowemi władzami K. O. P., nawiązał miłe stosunki współpracy z miejscowem, tak ofiarnie pracującem tu, nauczycielstwem i to tak dalece, że musiał wyprzedzić w tej pracy społecznej i obywatelskiej urzędników innych dyrekcji państwowych. Dość zaznaczyć, że na terenie nadleśnictwa buduje się — cztery kościoły rzym. kat. i w żadnym zarządzie tych budujących się świątyń nie brak jest braci leśników, a w okolicznych wsiach, a nawet gminach nasi koledzy leśnicy prym wiodą, jako prezesi zarządów prawie-że każdej organizacji społecznej lub obywatelskiej, znajdującej się w danej miejscowości i czy to: Kasy Stefczyka, Związek Legjonistów, Straż Ochotnicza Pożarna, Związek Strzelecki, Związek byłych wojskowych i Rezerwistów R. P. i wielu, wielu innych — wszędzie nasza brać leśna przoduje, ku zadowoleniu władz, które są powołane do wglądu w działalność tych organizacji społecznych.

Dla informacji dodaję, że w pracy społecznej tutejszy personel wziął sobie za zadanie szlachetne współzawodnictwo i to do tego stopnia, że niektórzy koledzy doszli już do pięknych i śmiałych rezultatów, za co miejscowy Starosta Powiatowy przedstawił ich do odznaczenia Krzyżem Zasługi za pracę na polu społecznem i obywatelskiem na terenie powiatu stolińskiego.

A wspomnieć wypada, o miłych i naprawdę imponujących urządzanych okolicznościowych świętach i obchodach — lecz szczupłe ramy powyższej notatki na to nie pozwalają.

Rzecz jasna, że lwią część zasługi za powyższe wyniki ma miejscowy nadleśniczy, Pan Władysław Gocel, którego rzetelne zabiegi i starania dały tak piękne rezultaty.

Tadeusz Mazurek

NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

PRZEDŁUŻENIE TERMINU KONKURSU NA PRACE PROPAGANDOWE.

Ogłoszony w grudniowym numerze Ech Leśnych termin konkursu na prace propagandowe w zakresie leśnictwa został przez Prezydjum Głównego Komitetu Święta Lasu przedłużony do dnia 1 lutego r. b. Przesunięcie terminu o dalsze dwa tygodnie nastąpiło na skutek licznie napływających w tej sprawie próśb i głosów, powołujących się na zbyt krótki okres czasu, przewidziany na opracowanie prac konkursowych.

Podany w części nakładu numeru grudniowego naszego pisma termin składania prac — 15 listopada 1934 wydrukowano błędnie zamiast 15 stycznia 1934 r. Teno statni termin, jako właściwy, figuruje w ogłoszeniu — w tymże zeszycie grudniowym, na str. 10-tej.

RADJOWA SKRZYNKA LEŚNA.

Otwarcie radjowej skrzynki leśnej ma nastąpić w piątek 12 b. m. o godzinie 5 m. 50 (17 m, 50). Również i dalsze audycje skrzynki odbywać się będą o tejże godzinie w drugi piątek każdego miesiąca.

Redakcja prosi wszystkich naszych Czytelników o nadsyłanie listów i zapytań pod adresem: Skrzynka leśna, Polskie Radjo, Zielna 25, Warszawa.

Leśnicy! Od ilości (i oczywiście rzeczowości) nadsyłanych listów, jak niemniej od stopnia zainteresowania się „Skrzynką" całej Braci leśnej zależy rozszerzenie skrzynki i jej dalsze losy, o czem chciejmy pamiętać!

Hallo! Do 12 stycznia!

OBWIESZCZENIE.

Do Rejestru Spółdzielni RS.IV.669. Sądu Okręgowego w Warszawie dnia 18-go grudnia 1933 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie: „Spółdzielnia Leśników w Warszawie, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością". Przedmiot przedsiębiorstwa stanowi: przyjmowanie do wykonania wszelkich prac z leśnictwem związek, mających i poruczanie wykonania tychże członkom Spółdzielni, oraz nabywanie i dostarczanie wszelkich przedmiotów i artykułów w gospodarstwie leśnem potrzebnych. Na posiedzeniu Rady Nadzorczej z dnia 13 czerwca 1933 roku do Zarządu wybrani zostali: Władysław Mołodyński, Niecała 12, Władysław Traczyński, Ogrodowa 53 i Aleksander Klimkiewicz, Hoża 20, wszyscy z Warszawy. Zastępca: Michał Tittenbrun z Warszawy, Krasińskiego 3, b) Pismo przeznaczone do ogłoszeń: „Echa Leśne", d) Oświadczenie woli w imieniu spółdzielni składają i za spółdzielnię pod stemplem firmy podpisują dwaj członkowie Zarządu łącznie, f) W skład Zarządu wchodzi jeden zastępca. Przyjęcie nowego statutu i w związku z tem zmianę redakcji przedmiotu przedsiębiorstwa i formy oświadczeń woli Zarządu w imieniu spółdzielni, oraz obranie jednego pisma do ogłoszeń i ustanowienie jednego zastępcy Zarządu uchwalono na Walnem Zgromadzeniu z dnia 4 maja 1932 roku. „Warszawa, dnia 18 grudnia 1933 roku. Sąd Okręgowy, Wydział IV-y.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

LEŚNICTWO W CHINACH

Leśnictwo w Chinach. (Chiński przegląd tygodniowy D. Y. Lin, dyrektor central. urzędu leśnego, grudzień 1931. Shanghai).

Pomimo politycznych, i społecznych niepokojów, leśnictwo w Chinach naogół rozwijało się, wykazując dość poważne postępy. Piętnaście lat temu o zalesieniach prawie się nie mówiło, dziś natomiast powszechnie się mówi o potrzebie podjęcia akcji zalesieniowej i wysoko docenia się pracę na tem polu leśników. Po usadowieniu się w Nanking rządu narodowego, powstał wkrótce specjalny urząd leśnictwa (Forestry and Reclamation Service), któremu powierzono zagospodarowanie i akcję kolonizacyjną nieużytków we właściwych Chinach i w kresowych prowincjach, nadzór i kierownictwo akcji zalesieniowej, ochronę i zarząd lasów państwowych, zakładanie narodowych parków, lasów ochronnych etc.

W jesieni roku 1929 odbyła się państwowa konferencja leśna, na której ustalono wytyczne państwowej polityki leśnej, dla zarządów poszczególnych prowincji Chin przy rozwijaniu działalności leśnej na swoim terenie.

Akcją zalesieniową kieruje centralny urząd zalesieniowy (Central Forestation Bureau) który założył wzorowy las w okolicach Nankingu. W ten sposób powstawać będą na całym terytorjum Chin t. zw. rezerwy leśne, względnie panstwowa własność leśna. W ciągu pierwszych dwuch lat swego istnienia urząd ten zalesiał tereny w okolicy Nankingu, wysadziwszy około 7 miljonów sadzonek leśnych. Państwowe szkółki leśne stale się zakładają, przyczem materjał sadzonkowy wydaje się bezpłatnie. W niektórych prowincjach jak Kiangsu, Shansi i Anwhei powstały odrębne departamenty leśnictwa — samodzielne urzędy leśne. Prowincjonalny ogólny budżet leśnictwa sięgał do 850 tys. dol. srebr.

Osoby prywatne i korporacje w akcji zalesieniowej, wykazują największy udział. Zaopatrywanie w drewno opałowe ludności jest przedsięwzięciem wyłącznie prywatnem, jak również produkcja drewna użytkowego (Cunninghami lanceolata). Na szczególną uwagę zasługuje akcja zalesieniowa prowadzona od 15 lat wspólnym wysiłkiem (corporate effort) w Lao Shan. Znaczne przestrzenie terenów pagórkowatych i górzystych, będących nieużytkami porosłymi tylko trawami, pokryły się pięknym lasem, będącym przykładem pracy godnym naśladowania. Zużyto przy zalesieniu tych terenów zgórą 54 miljonów sadzonek. W innych prowincjach postępy leśnictwa na polu odnowienia lasu na nieużytkach niemniej są znaczne, i tryumfy święci tu wyłącznie inicjatywa prywatna; pomoc państwa była tu minimalna. Postępy akcji zalesieniowej w Chinach przypisuje się planowo prowadzonej propagandzie lasu i leśnictwa przez Chińskie Towarzystwo leśne (Chinese Forestry Association) wyrażającej się przedewszystkiem w święceniu dni leśnych, właściwie tygodnia leśnego i rozpowszechnieniu popularnych prac D-ra Sun Yat Sen'a w San Min Cku (trzy zasady Narodu) Towarzystwo powstało w r. 1917. Prace D-ra Sun Yat Sen'a mówią o znaczeniu lasów w powszechnym dobrobycie.

Oświata leśna zaczęła się w Chinach dopiero w r. 1911, pod postacią wykładów leśnictwa w wyższych szkołach (pierwsza o poziomie kolegjum była założona przez Józefa Baillie, przy uniwersytecie w Nanking, z przydzieleniem jej terenu doświadczalnego Purple Mountain, obecnie uznanym za park narodowy. Dopiero od r. 1923 zaznacza się szybki rozrost szkolnictwa leśnego. W tymże roku czynnych już było 10 kolegjów i uniwersytetów, umożliwiających studja leśne, oraz 74 prowincjalne drugiego stopnia szkoły (secondary schools), które do programu włączyły nauczanie leśne. Z powodu braku podręczników i dostatecznej ilości wykładających leśnictwo, wiele z tych szkół musiało zawiesić wykłady leśnictwa; obecnie studja leśne odbywają się w czterech kolegjach i uniwersytetach. Najpoważniejszą uczelnią leśną, względnie uniwersytetem umożliwiającym studja leśne, jest uniwersytet Nankiński.

(Journal of Forestry, grudzień 1932).

Według Sparhawk'a i Zon'a (Forest Resources of the world, 1923) powierzchnia leśna Chin wynosi 6.9% względnie około 80 milj. hekt. Na mieszkańca przypada 0.6 ha przy 331 miljonach ludności.

Been.

TWOJA NIEDZIELA

Nad daleką i cichą zatoką
smukłe palmy na brzegu szeleszczą;
poprzez zieleń od księżyca mokrą
wielkie gwiazdy kapią srebrnym deszczem.

Kiedy ranek wybiegnie z nad morza
śpiące mewy zakwilą wśród masztów
i polecą wykąpać się w zorzy,
znacząc drogę ku białemu miastu.

Przez gałęzie zielonych platanów
miasto oczy otworzy radosne...
(u nas dawno już zżółkły kasztany,
u nas nikt już nie pamięta wiosny...)

Rozśmieje się niedziela. rozgwarzy,
a na rogach wszystkich barwnych ulic
wiatr pachnacy przypadnie do twarzy
i do warg się ochoczo przytuli.

Zwichrzy włosy, zacałuje usta,
na szczęśliwość jak codzień powita.
czyste niebo z lekkich chmur wyłuska
i do serca naniesie błękitu.

Tyle tyle wokoło zieleni.
tyle słońca i tyle pogody!
Sama radość dla wpatrzonych źrenic
a dla ust twych brzoskwiniowa słodycz.

...U nas jesień ulica sie włóczy.
ranki chore, coraz bardziej mgliste.
w ciasnych murach tęsknota się tłucze.
Dni — jesienne, wiosną pachną — listy.

Choć samotnie. przecież nawet tutaj
pod gwiazdami. na najwyższem pietrze,
gdy listonosz do mych drzwi zapuka
twe dalekie uśmiecha się szczęście.

Kazimierz Sowiński

SZARĄ GODZINĄ

Pani Anuli Wiedmanowej
poświęcam.

W miękkim fotelu, szarą godziną,
Przebiegam myślą dalekie kraje,
Wstrzymuję chwile, co w przeszłość płyną,
Świat mi się taki dziwny wydaje.

Dawno znajome migają twarze,
Sceny, obrazy, całe przeżycia
I coś mi do nich powrócić każe,
Choć na tę krótką godzinę życia.

Stają przede mną szeregi cieni —
Wyblakłych, smutnych, często bez treści,
Życie stubarwną tęczą się mieni,
Ale ich w swoim kręgu nie mieści.

Budzą się ze snu idee, plany....
Nieśmiałych marzeń nić snuję złotą,
Świat mi się zdaje we łzach skąpany,
A życie jedną wielką tęsknotą.

Bo gdyby było inaczej... Szkoda.
Wszystko minęło, przeszło zawcześnie.
Drugi raz w życiu nie będę młoda...
Do marzeń można powracać we śnie.

W miękkim fotelu mija godzina...
Sceny, obrazy nikną w ciemności.
Z półmroku patrzy na mnie twarz syna,
Pełna młodzieńczej, jasnej radości.

Janina Rosnowska

Z ŻYCIA LEŚNIKA AKADEMIKA

WALNE ZEBRANIE KOŁA LEŚNIKÓW STUD. S.G.G.W.

Dnia 25 listopada b. r. odbyło się w gmachu S.G.G.W. przy ul. Rakowieckiej 8, doroczne Zwyczajne Walne Zebranie Koła Leśników stud. S.G.G.W.

Na zebranie to pragniemy zwrócić szczególną uwagę wszystkich interesujących się życiem akademickim, gdyż było ono pierwszem w Warszawie, a może nawet w całej Polsce, Walnem Zebraniem stowarzyszenia akademickiego, przeprowadzonego w myśl nowej Ustawy Akademickiej.

Jak wiadomo, najbardziej przykrym momentem mogącym w myśl nowej Ustawy, wpłynąć decydująco na przebieg obrad zebrania, nawet wbrew stanowisku większości obradujących, jest moment ingerencji Władz Nadzorczych.

W omawianym przypadku wskutek nadzwyczajnej wprost harmonji panującej w stosunkach z Władzami Akademickiemi, moment ten ograniczył się tylko do kontroli składanych wniosków, które przed wejściem pod obrady winne były uzyskać aprobatę kuratora Koła.

Drugą poważna zmianę wprowadzono do „wyborów Władz Stowarzyszenia". Obecnie Walne Zebranie wybiera tylko kandydatów do władz, natomiast wybór Prezesa i przydział poszczególnych funkcji odbywa się na zebraniu konstytucyjnem Zarządu, któremu przewodniczy z urzędu kurator Koła.

Naogół biorąc nowa ustawa nie przedstawia przeszkód nie do pokonania, w każdym bądź razie nasuwa wiele trudności, zmuszając do zerwania z przyjętemi dotychczas zasadami, opartemi na wieloletniem doświadczeniu i tradycji.

Powracając do przebiegu Zebrania K. L. musimy podkreślić spokojny i szybki jego przebieg, co w znacznej mierze należy przypisać p. J. Zelicho, który jako Przewodniczący W. Z. prowadził obrady bardzo sprężyście.

Sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu, o którym już była mowa w poprzednim numerze „Ech Leśnych" złożył prezes K. L. p. K. Bogusławski.

W imieniu Kom. Rewizyjnej sprawozdanie złożył przewodniczący K. R. p. A. Weschke, który podkreślił owocną działalność prezesa Bogusławskiego, jak również wszystkich członków Zarządu.

W konsekwencji powyższego Kom. Rew. składa wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum z podziękowaniem ze specjalnem wyróżnieniem kol. kol. K. Bogusławskiego, I. Jabłońskiej i Z. Komockiego. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

W dalszym ciągu Zebrania przyjęto przez aklamację wniosek Zarządu o nadanie członkostwa honorowego Panu prof. Dr. inż. Witoldowi Wierzbickiemu. Długo niemilknące oklaski były szczerym dowodem wdzięczności i sympatji, którą cieszy się prof. Wierzbicki, wśrod studentów-leśników.

Z drugiej strony serdeczny ton przemówienia prof. Wierzbickiego, w którym dziękował ogółowi zebranych za nadaną godność, pozwala wierzyć, że w Jego osobie znajdą studenci-leśnicy zawsze oddanego im Przyjaciela.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw bieżących i uchwaleniu paru wniosków, przystąpiono do wyborów nowych władz odbyły się według wymagań rozporządzeń o stowarz. akad. z 30 kwietnia r. b.

Do Zarządu Koła, jak również Kom. Rew. wybarni zostali jednogłośnie wszyscy kandydaci przedstawieni przez ustępujące władze K. L.

Dnia 28 listopada, odbyło się pod przewodnictwem kuratora Koła Pana prof. Adama Schwarza konstytucyjne zebranie nowych władz Koła.

Na prezesa wybrano przez aklamację, ponownie p. K. Bogusławskiego.

Pozostałe funkcje w Zarządzie rozdzielono w sposób następujący: v.-prezes — T. Pasławski, sekretarz — R. Gromadzki, skarbnik — S. Gierczyński, przew. Sekcji Naukowej — E. Nestorowicz, przew. S. Wydawniczej — H. Prenier, przew. S. Łowieckiej — T. Lipski, przew. S. Towarzyskiej — I. Jabłańska, członkowie Zarządu — K. Ostromęcki, I. Konwicki, S. Minkiewicz, protokulenci — J. Kozłowski i B. Ignatowski.

Do Kom. Rewizyjnej weszli: przewodniczący p. A. Weschke (ponownie) oraz pp. W. Klimaszewski, Z. Wyszyński i Z. Twarowski. **R. P.**

JESZCZE O WYDZIALE LEŚNYM...

W ubiegłym miesiącu zamieszczono na łamach „Ech Leśnych" (Nr. 12) krótki artykulik, którego autor krytykuje moją notatkę o „Zwinięciu Wydziału Leśnego" z numeru 11 niniejszego czasopisma.

Gdyby nie małe „ale", wystąpienie to byłoby bardzo słuszne, a z pewnych względów nawet konieczne.

Wspomniane „ale" polega na tem, że Kolega z bratniego wydziału, nie zna zapewne tych źródeł, na których wspomnianą notatkę oparłem.

Dla informacji zatem Szan. Kolegi podam że:

1) Pisząc omawianą notatkę, jako student wydziału leśnego S.G.G.W., brałem pod uwagę jedynie opinję i nastroje panujące na terenie S.G.G.W. (w początkach października), a tylko z konieczności stwierdzenia smutnego faktu zamknięcia wpisów w Poznaniu i Lwowie, poruszyłem losy wydz. leśnych na tych uczelniach.

2) Komunikat Ajencji Iskra, jak również powołujący się na ten komunikat, artykuł w październikowych „Echach Leśnych" Nr. 10 p. t. „Losy wydz. leśnego we Lwowie", wyraźnie stwierdza fakt wstrzymania zapisów na I-szy rok leśnictwa w Poznaniu i Lwowie i że należy się spodziewać likwidacji wszystkich 13 katedr wydziału leśnego.

3) Odpowiednie komentarze i artykuły prasy codziennej warszawskiej, podały jako jeden z motywów decyzji Ministerstwa W.R. i O.P. względy oszczędnościowe, co również było tematem konferencji przedstawicieli młodzieży S. G. G. W. z Rektorem tejże uczelni.

W konsekwencji przyjęcia powyżej przytoczonych źródeł, jako podstaw do mojej notatki, wynika, że: wobec zaistniałego już faktu wstrzymania zapisów na rok I-szy i prawdopodobieństwa zniesienia pozostałych lat, pozostanie tylko wydział leśny S.G.G.W., który będzie dostarczał „polskim lasom — polskiego leśnika".

Uzupełniając co przytoczyłem, stwierdzam, że w żadnym ustępie mojej notatki nie kwestjonuję zalet Uczelni Lwowskiej i Poznańskiej, ani też Ich wychowanków, pozostawiając tę sprawę bardziej kompetentnym.

O ileby Szan. Autorowi lub komukolwiek z Czytelników wyjaśnienia te niewystarczyły, to odsyłam Ich do grudniowego numeru „Aktualnych Wiadomości Leśniczych", na łamach którego to pisma poruszyłem tę kwestję obszerniej.

Kazimierz Bogusławski,
stud. wydz. leśn. S.G.G.W.

Ustępujący Zarząd Koła Leśników St. S. G. G. W.

W głuszy leśnej..

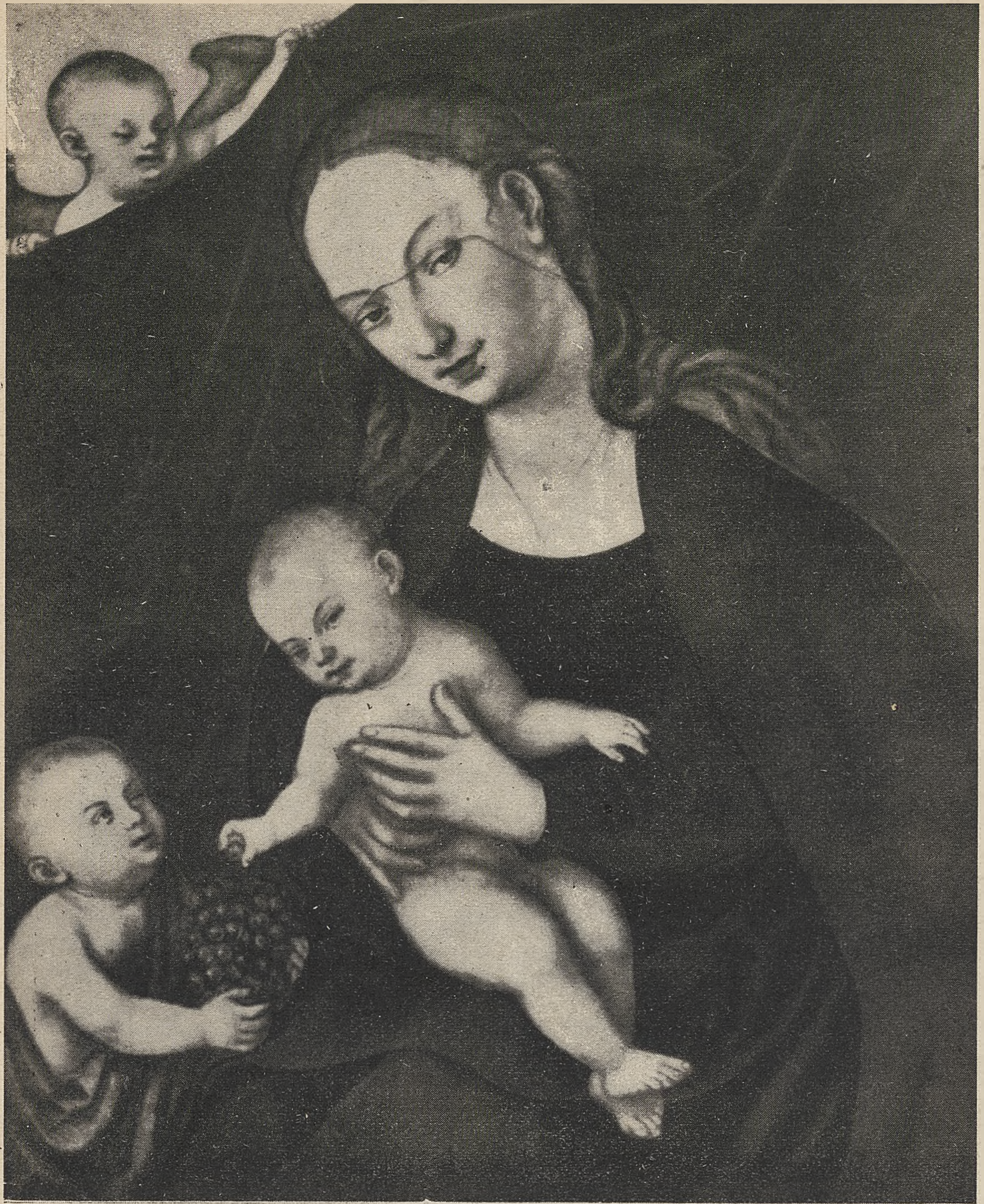

Mal. Ł. Cranach, młodszy

SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE ZASYŁA WSZYSTKIM PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM KORESPONDENTOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA

REDAKCJA

TRZEJ KRÓLOWIE

... Tęsknił...
I wierzył w ogrom swej tęsk ty świętej
I wierzył, że odnajdzie Boga
I wierzył, że zatraci świat pożoga,
Jeśli nie wskrześnie miłości niepojętej
Bóg.
Jeśli dusza człowieka
Nie zabrzmi: „Eureka".
Na wieki wieków... Eureka...
... Tęsknił.
A przecież piękną jest.. ojczyzna Greka.
Lecz nic. Ani Olimpu bożki i boginie,
Ani Parnasu harfiane tyrady
Ani Pytje Delfińskie w oparów głębinie,
Ani cała potęga prastarej Hellady,
Nic mu nie dało szczęścia.
I w końcu,
Nie Zeusowi złożył hołd, lecz słońcu.
Jak pielgrzym zszedł nad morze błękitne i grzmiące,
Tam zamieszkał.
I stamtąd słał gorące
O znak Boży modlitwy serdeczne,
O życie duszy wieczne, nieskończenie wieczne...
Stało się.
Anielskiej czystości,
W którym brzmiała nadziemska i nadludzka siła
Wonczas... spłynął z wysokości
Głos:
„Gasparze. Wiara Twoja Cię zbawiła,
Wstań i idź".
— — — — — — —
... Miłował...
Nic na świecie nie znał prócz miłości.
A przecież serce rwało mu na strzępy
Uczucie dziwnie bezmiernej nicości.
Ból go trawił tępy.
I ani dżungli tajemnych zadumy,

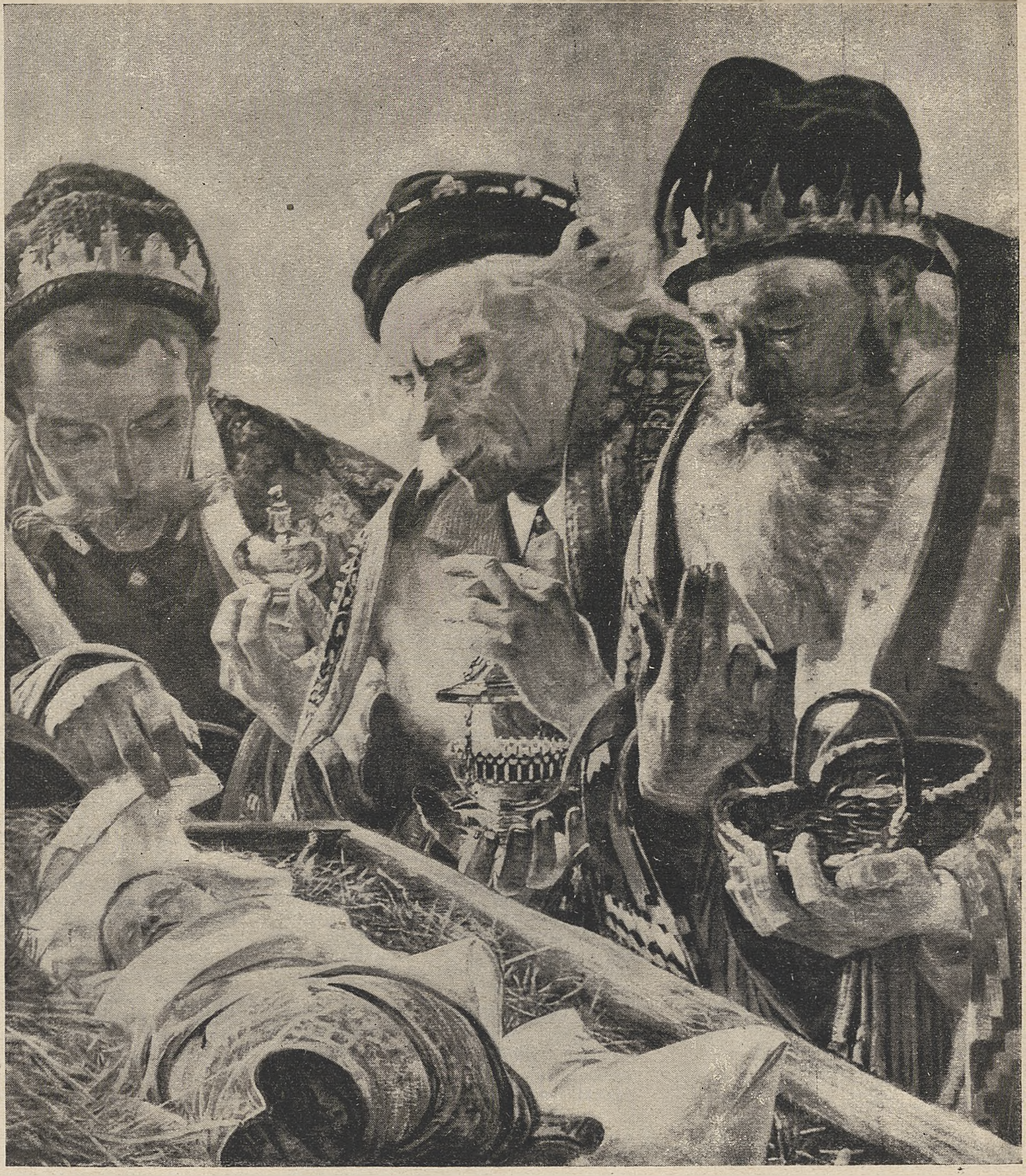

Mal. J. Malczewski

Ani Gangesu pomruki i szumy,
Ani Brahmy i Buddhy prawa i kanony,
Ani kraj cały jego dziki, a zielony, —
Ani niezbadany
Czar — wymarzonej przez braci — Nirwany
— Nic... nic mu nie dało szczęścia.
Więc, gdzie najprzeźroczystsze zdało się przestworze
Gdzie w wielką, nieskończoność falowało morze,
W wód i nieba błękicie,
Śniąc o miłości niespełnionym mycie —
Zamieszkał, ciche wiodąc życie,
Aż wonczas... wołanie go ocknęło Boże:
„Miłość Twoja zbawia Cię Melchjorze.
Wstań i idź".
— — — — — — —
Dobrze czynił.
Nie miał za sobą łzy, ani też skargi.
I ludzie go kochali i składali dary.
A przecież często bólem wykrzywione wargi
Bełkotały: „Ofiary, ofiary, ofiary".
I co wieczór, gdy w złote układał się łoże
Jęczał:
„O zabij, lecz znak mi daj Boże".
Nic mu nie dało szczęścia.
I majestat tronów
Był dlań niczem. Często wieczorami
Gadał z grobowcami.
I nie drżał przed ognistym wzrokiem Faraonów —
— Sfinksa potężnem cielskiem.
Hen... z Piramidami
Wiódł tęsknicą głębokie, ciche rozhowory:
Boga wzywał w ekstazie bezmiernej pokory
I cierpiał.
Jedynej tylko pragnął łaski.
Aby kiedy już wszystko ludziom odda z siebie,
Zobaczyć Boga.
Więc na libijskie ruszył piaski
I czekał. Stało się. Grom przeszedł po niebie
Wonczas... I rzekł mu Bóg:
„Baltazarze.
Za dobre Twoje czyny zbawieniem Cię darzę,
Wstań i idź".
— — — — — — —
Była noc. Upalna, zwrotnikowa noc wonna
I cisza nieprzejrzana, cisza monotonna...
A trzy jakieś milczące, trzy pustynne mary
Sunęły w pyle znojnym arabskiej Sahary
Kędyś przed siebie, kędyś bez wytchnienia,
W niebo kierując łzawe, dziękczynne spojrzenia,
Tryskające potęgą świętego natchnienia —
I oto stał się cud.
Rozbłysła się, rozlśniła
Gwiazda. I taka od niej siła
Szła, że trzy wielbłądy zda się już zdrożone
Raźno, w nieznaną trzem podróżnym stronę
Dążyły i... zanim promień słońca padł
I zanim świt zróżowił świat
Stanęli w progu czystej, maleńkiej stajenki.
Bethleem
... Słodka twarz Panienki
Pierwszym uśmiechem Matki — rozmodlona...
To Ona!... Marja! — Matka Boga... Ona!...
Drżące Jej ramiona.
Tulą Skarb.
A Jezusek wyciąga rączynki
I taki bardzo święty, taki bardzo mały,
W największym majestacie swej dziecięcej chwały,
Zda się cieszyć kadzidłem i mirrą i złotem,
Zda się mówić: „Dziękuję, podziękuję potem".
Zda się całą twarzyczką, całem swem jestestwem
Krzyczeć słodko:
Radujcie się, bo jestem z Wami. Jestem.
Radujcie się, ludzie! Smutni, biedni ludzie,
Bo po grzechu, po męce, po znoju, bo trudzie
Oto cud macie w duszy mojej cudzie,
O ludzie!
Bo cóż Ojca mego więcej wzruszy
Ponad czar bardzo czystej i dziecięcej duszy?"
H. A. L.

ECHA ŁOWIECKIE

CZY MYŚLIWI SĄ MORDERCAMI?

Po rzeczowym, wyczerpującym — że swadą i talentem literackim napisanym artykule na ten temat mego Sz. Kolegi po piórze i strzelbie p. Wład. Zabiełły, — właściwie mówiąc nie pozostaje już nic do powiedzenia (patrz Nr. 30 Ł. P.).

Lecz kwestja poruszona jest zbyt paląca dla naszego bractwa i dlatego dorzucam też swoje „trzy grosze".

Zacznijmy od stwierdzenia, że w ostatnich czasach prowadzi się jakaś planowo-złośliwa naganka antymyśliwska, powiem więcej — kampanja propagandowa, nad którą trudno przyjść do porządku dziennego.

Na szpaltach „Wiadomości literackich", „Słowa Wileńskiego" i t. p. ukazują się artykuły i to już nie jako „sentymentalno-ckliwe" elekubracje laika, podszywającego się pod modne obecnie hasła karmelkowego miłosierdzia — ale pióra prawdziwego ongiś — obecnie niestety „nawróconego" myśliwego.

A niezawodnie był takim Sz. p. Stefan Tuhan - Baranowski, autor artykułu w „Sł. Wil." z dnia 4-IX-33 r.

Sądzę, mówiąc zupełnie subjektywnie, że wogóle trzeba być bardzo ostrożnym w sprawach ryczałtowego uogólnienia, że tak powiem „facies" i zarysów chociażby najbardziej zasadniczych zagadnień.

Zasada „errare humanum est" — bywa słuszną lecz nawet polegając na niej, nie należy „rzucać" kamieniem, na swe dawne świętości.

Słowa, że „pozbawienie bez koniecznej potrzeby życia innej istoty jest zwykłem morderstwem" — strasznem są oskarżeniem, ale zresztą zupełnie w danych okolicznościach nieuzasadnionem. Bo chyba do naszej braci w podobnym razie zaliczyć powinniśmy „mordujące" także, niezliczone rzesze, Bogu ducha winnych przedstawicieli cechów rzeźnickich, masarskich — falangi kucharzy, kucharek, kuchcików, „podrzynających" częstokroć, w barbarzyński nieraz sposób gardziołka niewinnych kuraków — zakłuwających prosiaki i t. d.

Argument, że jest to koniecznością — nie wytrzymuje żadnej krytyki, bo — na jakie licho wtedy zdałaby się cała rzesza jaroszów. Ci, przynajmniej są konsekwentni.

Nie zabijać — to nie zabijając nikogo na świecie (prócz pluskiew, komarów, much i mikrobów — oczywiście). Nie zjadać „nieboszczyków" — to czynić to „na fest" — przenigdy, nie karmić się niemi.

Nikt też mi nie wytłumaczy, że z „konieczności obiera się sobie zawód „mordowniczego" zakroju.

Przecież, gdyby ktoś z nas wpadł w środowisko jakichś „negrusów" ludożerców i zaproponowano nam „oprawianie" swych współcześników na sznycle i kotlety — czyżby zgodził się „osobnik" etyczny na podobną konieczność. A „kalibrowy" rozmiar kryminalnych poczynań nad ludźmi, czy zwierzętami „filozofowie sentymentu" zdaje się za równo cenny uważają? Sądzę, że propozycja taka, ze wstrętemby została odrzucona. Zwłaszcza, gdy się, oprócz tego, pomyśli o całej przepaści pomiędzy „metodami" uśmiercania domowego bydełka i ptactwa, a myśliwskim procederem.

Czyż kura, kaczka, wieprzak, cielę, których karjera życiowa rozpoczyna się od „kojca", czy chlewa gospodarskiego i kończy się na nożu rzeźnicza - kucharskim — chyba nie da się porównać swym żałosnym epilogiem — z niespodziewaną, raptowną zazwyczaj śmiercią od celnego strzału.

Taka szybka śmierć — jest to koniec szlachetny, podczas gdy w pierwszym wypadku całkowicie panuje inscenizacja koszmarowej ohydy!

Jeżeli mogą odbywać się i niestety, odbywają się nieraz „ciche tragedje długiego męczenia się „postrzałków" — to już zależy całkowicie od wyrobienia etyki śród nas samych myśliwców. U zasługującego na to miano łowca — nie powinna nigdy zdarzać się podobne smutne epizody.

Rzetelny myśliwy, nie dopuści do strzału na problematyczną odległość, nigdy nie będzie napróżno kaleczyć biedne stworzenia, nigdy nie pożałuje jednego, drugiego ładunku, celem błyskawicznego dobicia — męczącej się sztuki.

Każdy z nas, poczynając od Szanownego Autora „filozofji sentymentu" tak wzruszająco podkreśla ów pierwiastek subtelnego nieraz żalu i politowania nad losem „skrzywdzonego" przez nas objektu. Któż z nas nie posiada w skarbcu swym rzewnych wspomnień myśliwskich.

Nawet natury prymitywne, bynajmniej nie należace do rzędu „sentymentalnych" podlegają temu uczuciu politowania, które tak trafnie określają Francuzi „la divine petite fleur bleue du coeur" (cudowny, błękitny kwiatuszek serca ludzkiego).

Drzemie ta litość ku maluczkim niemal w każdej duszy.

Taki naprzykład mój t. zw. pierwszy mentor łowiecki, strzelec Bronio Dymnicz, który sam nie mógł i mnie też nauczył nigdy nie patrzeć w oczy dochodzącej słonki, gdy te jej oczęta, takie duże i wilgotne — jakby płakać chciały, kiedy na wieki mgłą zachodzą — nie strzelać do turkawca — „bo, to taki łagodny gołąbek" — „odwracać się, od podbitego karła, a natomiast lubować się tylko na sztuki, które odrazu trupem padają.

Namiętność do polowania, pasja łowiecka wytwarzająca podobne nastroje w mentalności tak zwanych „prostych" ludzi — nie jest i być nie może okrucieństwem występnem i karygodnem.

O nie — nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy — mordercami!

Adam Rzewuski

Z POLOWANIA P. PREZYDENTA W CIESZYŃSKIEM

Pan Prezydent z otoczeniem — na rozkładzie

P. Prezydentowa w drodze na śniadanie myśliwskie

Fot. Inż. B. Farnik

P. Minister Rolnictwa Nakoniecznikoff-Klukowski w rozmowie z p. Dyr. Nacz. Las. A. Loretem

P. Prezydent przyjmuje kwiaty i rozmawia z ludnością wiejską

Fot. Inż. Bohdan Farnik

POLOWANIE REPREZENTACYJNE W LASACH CIESZYŃSKICH

W dniach 13 i 14 listopada br. odbyły się na terenach Cieszyńskich Lasów Państwowych, polowania reprezentacyjne na drobną zwierzynę, (bażanty i zające), z udziałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli Rządu, Generalicji, Dyplomacji, oraz przedstawicieli Władz Leśnych.

Na polowaniach padło łącznie 1100 sztuk zwierzyny. Królem polowania był Pan Prezydent, mając na rozkładzie przeszło 300 sztuk (przeważnie bażantów).

Wyniki te świadczą, że Administracja Lasów Państwowych, obok wysoko postawionej kultury leśnej, nie zaniedbuje hodowli zwierzostanu, za co organizatorom polowań raczył Pan Prezydent oraz obecni Dostojnicy Państwa wyrazić swoje zadowolenie.

Pan Prezydent podczas polowań zamieszkał na Zamku we Wiśle, przedstawiciele Rządu oraz Generalicji na Zamku w Cieszynie.

W dniu 13 listopada podejmował Pan Prezydent uczestników polowania oraz jego organizatorów obiadem na Zamku we Wiśle.

W dniu 14 listopada na Zamku w Cieszynie odbył się obiad pożegnalny dla przedstawicieli Dyplomacji Rządu oraz Generalicji.

Polowania dwu dni następnych 15 i 16 listopada miały charakter prywatny.

W ostatnim dniu polowania, śniadanie, które się odbyło w gajówce we wsi Cisownica (wiosce o najpiękniejszem położeniu na Śląsku Cieszyńskim) zaszczyciła swą obecnością Pani Prezydentowa, wraz z Panią Premjerową Świtalską i najbliższem swojem otoczeniem.

Polowania odbyły się na terenach Nadleśnictw Hażlach i Ustroń.

Zaznaczyć wypada, że dzięki fachowej i rzeczowej opiece czynników kierują-Panu Adamowi Loretowi, oraz miejscowemu kierownikowi Zarządu Lasów i Dóbr Państwowych w Cieszynie p. Inż. Józefowi Buczackiemu, nie tylko Las Śląski postawiony jest na wysokim poziomie kultury leśnej, ale również zwierzostan na Śląsku podniósł się do poziomu nigdy nieosiągniętego za czasów zaborczych o czem najlepiej świadczą wyniki odbytego polowania.

OPERACJA ŻUBRA W LASACH PSZCZYŃSKICH

Rzadkiej i ciekawej operacji dokonano w ostatnich dniach w zwierzyńcu w Pszczynie. W czasie rui, stary złośliwy byk, odpędzając rywala pobódł 2-letniego żubra tak dotkliwie w brzuch, że z otwartej rany wydobywała się zawartość żołądka. Biedne zwierzę z szalonego bólu skryło się w najgęstsze ostępy leśne i dopiero po trzech dniach je odnaleziono.

Ciężka rana w tak ważny organ jak żołądek wymagała skrócenia męki zwierzęcia przez zastrzelenie. Jednak wzgląd na rzadkość okazu, którego niezbyt już wielką ilość posiadamy w Europie, przemawiał za wykorzystaniem wszelkich środków przed zgładzeniem nieszczęśliwego żubra.

Z trudem udało się żubra umiejscowić w ogrodzeniu o długości 6 m. a szerokości 4,5 m., zbudowanem z silnych słupów dębowych i desek, z poza którego można było pacjenta obserwować.

Sprowadzony Dr. Leśniowski, powiatowy lekarz weterynaryjny w Pszczynie, orzekł, że z otwartym żołądkiem zwierzę żyć nie może, i że po długich męczarniach napewno zginie. Operacja nie pogorszy bardziej sytuacji, ale może być, że po zaszyciu rany żołądka żubr, dzięki nadzwyczajnej sile żywotnej i młodemu wiekowi, wyzdrowieje. Równocześnie Dr. Leśniowski oświadczył swą gotowość do wykonania potrzebnej operacji. Poszukiwania w literaturze, wobec rzadkości podobnych wypadków, nie dały wskazówek, jaki skutek odniosłoby zastosowanie narkozy, wobec czego Dr. Leśniowski zdecydował się operację przeprowadzić bez narkozy, lecz naturalnie przy odpowiedniem skrępowaniu pacjenta.

Moment operacji rannego żubra

Po przygotowaniu drągów, lin, łańcuchów, rzemieni i gotującej się w kotle wody, przy pomocy b. hodowcy ogierów Schwarzera, personelu leśnego i 15 robotników leśnych rozpoczęto krępowanie byka. Jeden z robotników wdrapał się na ogrodzenie 2 5 m. wysokie, by stamtąd za pomocą rozwidlonej tyki zarzucić na rogi żubra pętlicę z grubej liny.

Już przy tym wstępie dała się odczuć olbrzymia siła króla puszczy. Zbolałe i schorowane zwierzę, przewidując że coś niezwykłego się dzieje, mimo widocznego bólu, przybrało gotową do ataku postawę, momentalnie runęło przodem potężnego swego cielska w górę, z nastawionemi w kierunku tyki rogami, a opadłszy, darło potężnemi racicami grunt pod nogami, miotając krwiste błyski ócz. W całej pełni okazuje się wrodzona siła ataku i obrony zwierzęcia, wieniec mocnych krótkich rogów, osadzony na małej stosunkowo do muskularnego karku głowie i również potężne krótkie muskularne nogi, ostremi racicami, zakończone. Mrowie przejmuje na myśl, coby się stało, gdyby jakaś żywa istota dostała się pod racice rozjuszonego byka.

Po dwukrotnem zarzucaniu pętlicy udało się utrafić, i pętlica objęła rogi. Szybki ściąg pętlicy momentalnie dokonany. Linę przeciągnięto w odpowiedniej

9 LUTEGO O GODZ. 17 M. 50

KOLEJNA

„RADJOWA SKRZYNKA LEŚNA“

Żubr przed czekającą go operacją

wysokości przez szparę ogrodzenia i kilku robotników przyciąga żubra w kąt ogrodzenia, zarzuca się pętlicę drugiej liny na rogi, a dla rezerwy nawet łańcuch.

Żubr zapiera się nogami i próbuje zerwać z rogów krępujące go więzy, wali rogami w ścianę ogrodzenia, aż drzazgi lecą.

Najważniejszy moment, t. j. umiejscowienie żubra w kącie ogrodzenia udał się. Niezwłocznie wykonuje się drugi szczegół, t. j. przyparcie żubra z boku do ściany.

Trzy drągi o grubości 10 cm., długie na 4 m. wsunięte jednym końcem w otwory ogrodzenia z oparciem o słup, umieszczone ponad sobą, w wysokości od kolan niemal do grzbietu żubra, próbują robotnicy przysunąć drugiemi końcami do ściany.

Jedno kopnięcie żubra, a drągi odpadają jak zapałki.

Dopiero przy pomocy lin i pomocniczego poprzecznego drąga udało się równocześnie wszystkiemi trzema drągami przycisnąć żubra do ściany tak dalece, że ruchy jego zostały ograniczone.

Założenie w nozdrza pacjenta specjalnego pierścienia *) celem osłabienia jego oporu, mimo kilkakrotnych prób na razie nie udaje się — z powodu niebezpieczeństwa zgruchotania ręki robotnika w razie przyciśnięcia jej przez żubra pyskiem do desek. Dopiero po przyciągnięciu liny w poprzek przez pysk, i ujęciu w formie wędzideł, można było założyć pierścień.

Z ogromną ostrożnością zakładają robotnicy systematycznie rzemienie ze sprzączkami na pęciny **), co po długich trudach nareszcie się udaje.

Przewleczenie liny przez specjalne pierścienie u rzemieni opasujących pęciny i powalenie żubra przez ściągnięcie wszystkich nóg jest już dziełem tylko chwili.

Dwie godziny trwały zabiegi, ale pacjent spokojnie i bezpiecznie dla otoczenia leży w miejscu i pozycji dogodnej dla operacji.

Po oczyszczeniu rany okazuje się, że wskutek upływu kilku dni, brzegi rany a nawet skaleczone brzegi żołądka zaczęły gnić.

Również teraz dopiero stwierdzić można rozmiar rany w żołądku: rana szeroka na 4 palce.

Grube mięśnie brzucha i żebra, przy których znajduje sie rana przeszkadzają w dostaniu się do rany żołądka. Wycięcie nadgniłych części, przeszkadzających mięśni i kawałka żebra okazało się koniecznem.

Mimo to, naprężona i oślizgła powłoka żołądka wymyka się z pod palców i umożliwia szycie. Kawałek sztywnej skóry na 10 cm. w kwadrat, uwiązany na sznurku i zwinięty w rulon, wpuszczony do żołądka, po rozwinięciu się i podciągany sznurkiem pozwala uchwycić igłą otwarte ściany żołądka. Jednak trudno jest tak daleko w głębi rany obracać igłą trzeba rozchylać kleszczami zwłaszcza że mięśnie brzucha. Kilkakrotnie łamią się igły, jednak po długich wysiłkach Dra Leśniowskiego, cztery ściegi na żołądku dokonane. Prócz rany w żołądku, przebita była sieć otaczająca jelita i dwa zewnętrzne przebicia skóry w okolicy krzyża.

Gruntowne wyczyszczenie i zdezynfekowanie rany, założenie na zewnątrz gazy z watą i szwy zewnętrzne, to już zabieg całkiem łatwy w stosunku do poprzednich, — operacja dokonana.

Uwolniony z więzów po 4½ godz. męczeniu, pacjent po półgodzinnym odpoczynku, wyprostowawszy ścierpnięte mięśnie wstał z dobrą miną.

Operacja się udała.

Trudy jednak okazały się daremnemi: — po 9 dniach żubr zdechł. Pokazało się, że prócz zeszytej rany żołądka były jeszcze 2 małe rany żołądka, odbite i zupełnie zakrwawione obydwie nerki, krwotok w płucach, a treść żołądka, dostawszy się zapewne jeszcze przed dokonaniem operacji między jelita, wywołała zakażenie.

W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że i 8 letni byk, złośliwy zabójca poprzednio opisanego, wybitnie w ostatnich tygodniach wychudły, również zdechł wskutek skaleczenia się o płot.

Obecny stan żubrów w Pszczynie wynosi 9 sztuk a mianowicie: 3 krowy w wieku od 4—9 lat, 2 krowy — cielęta w 2 roku życia, 1 byk około 20-letni, 1 byk w 4-tym roku i 2 byczki z r. 1933.

Karol Galus.

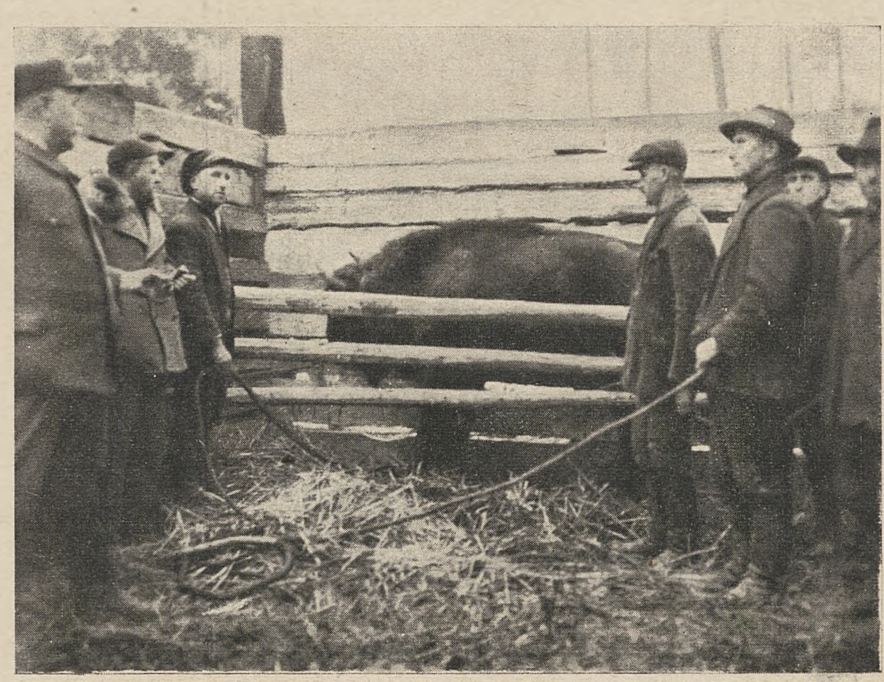

Przygotowania do obezwładnienia chorego żubra

---

*) Pierścień używany do wiązania złośliwych buchai.

**) T. zw. pęta używane do kładzenia koni.

MAŁE ECHA

Każdy o czem innem marzy,
A mnie z miotłą nie do twarzy?...

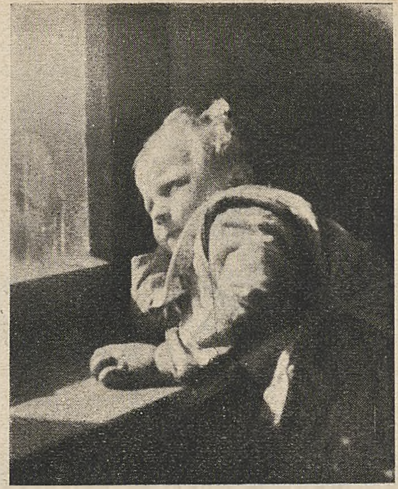

To nurtuje mnie i peszy,
Czy wiatr wiejąc — także grzeszy?...

Czasem tylko to mnie nęka,
Czy ja milsza, czy sarenka?...

Zaraz można poznać z minki,
Że to serjo są dziewczynki...

Żebyście zawsze zostali
Tacy niewinni, szczęśliwi
I mali.
Żeby Was można w udręce
Przytulić i zabrać tkliwie
Na ręce.
Żeby te Wasze boleści
I wszystkie najłzawsze smutki
Upieścić
Można serdecznie, najczulej:
Luli, Dzidziusiu malutki,
Oj luli.
A jeśli w szarej godzinie
Bajka dzieciństwa zaginie,
Łzą buntu, goryczy spłynie?...

Żeby na całe złe życie
Można zachować gdzieś sobie,
W ukryciu,
Strzec przed oczyma obcemi
Miłość jedyną na globie,
Na ziemi...
Żeby Was można opatrznie
Przed życia ustrzec miernotą —
Rozpacznie
Walcząc o Wasze istnienia —
I przed upiorną tęsknotą
Złudzenia...
I w uczuć sprzecznych szermierce,
W samotnych godzin rozterce,
— Na sercu czuć Wasze serce?...

Cyt... cyt... Dzidzia się nie boi,
Anioł — Stróż za Dzidzią stoi.

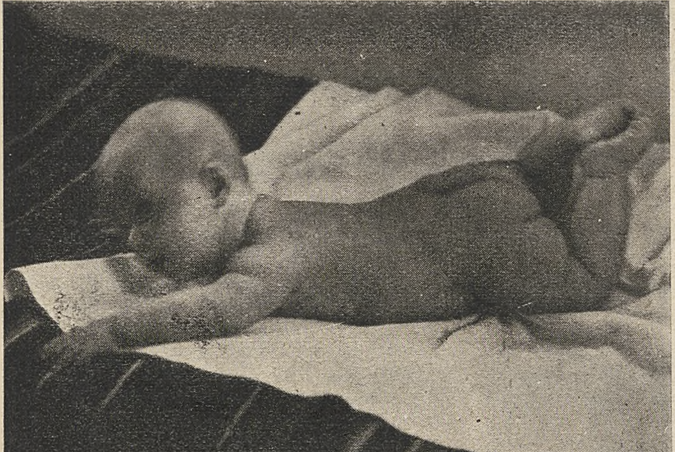

Czy kto inny tak potrafi
Zadrwić sobie z fotografji?!...

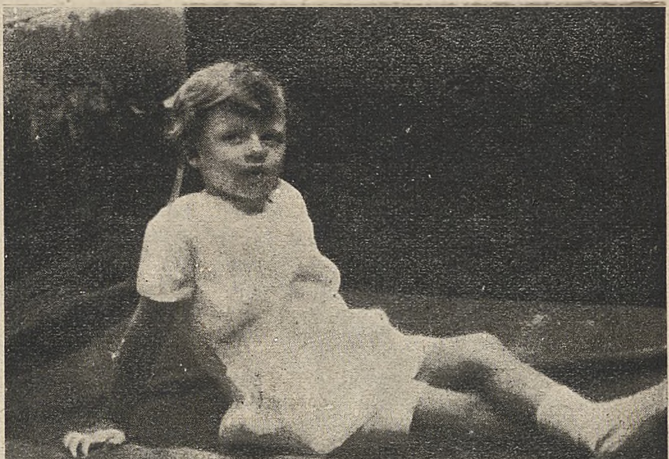

Kolanka nie będę chować,
Już możecie mnie zdejmować.

Jak przetrwać KRYZYS.

Przetrwać kryzys — to znaczy wykiwać go. Niech teroryzuje, a ty, ofiaro, nie przejmuj się, wiedząc z dorocznego exposé oraz ze Starego Testamentu, że kryzys najwyżej trwać będzie siedem lat. Nie jest to bowiem tajemnicą nawet dla dziecka, że po siedmiu latach chudych następuje siedem lat tłustych, podobnie jak po wódce następuje przekąska, po przekąsce — ryba, po rybie — pieczyste, po pieczystem — legumina, następnie czarna kawa z likierem i na ostatku dopiero protest weksla, o ile nie był już zaprotestowany przed wódeczką.

Człowiekowi wygimnastykowanemu w opresjach kryzysowych nic nie może zaszkodzić — przeciwnie, wszystko obraca się na jego korzyść. Jest on, jak ten Szwed, o którym opowiada Zagłoba: gdy wpadnie łbem do przerębli — wypływa drugą dziurą, pochodzącą od zarwania się przyjaciela, nadto zaś trzyma jeszcze śledzia w zębach. A ponieważ społeczeństwo dzisiejsze wypszkoliło się w tej sztuce jeszcze dokładniej, przeto zdarza się teraz, że taki nurek wraca na powierzchnię nawet z karpiem w śmietanie. Znane są również w naszem szlachetnem społeczeństwie i takie wypadki, gdzie idący jakoby na dno wydostaje się na powierzchnię, dosiadając wieloryba, lub, jak to się zdarzyło naszemu znakomitemu praszczurowi, Jonaszowi — wypływa we wnętrzu tego uprzejmego ssaka, który bez protestu pozwolił wyciągnąć się na ląd, a następnie rozpłatać dla wygody zamieszkującego w nim pływaka.

Z wyżej wyłuszczonych powodów przychodzimy do przekonania, że kryzys hartuje ducha, uczy sportu i staje się powodem do zrobienia karjery — nawet historycznej.

Nie mówmy wszakże na tem miejscu o bohaterach. Zajmie się nimi historja. Natomiast, jak głosi tytuł, szukajmy środków prowadzących do przetrwania kryzysu, czyli do zabawienia się z tą poczwarą w ciu-ciu-babkę bez efektu schwytania.

Za pierwsze ćwiczenie, prowadzące do pewnego zwycięstwa uważać należy autosugestję. Jeżeli ktoś cię zapyta: — jak się masz? — odpowiedz mu: — dziś lepiej, niż jutro. Oświadczenie to bowiem utrwali cię w przekonaniu, że może być jeszcze gorzej, jednocześnie da ci tę niewątpliwą satysfakcję, którą wywołuje zawód sprawiony bliźniemu. Jak wiadomo pozatem, poczucie własnej wyższości ułatwia życie i pobudza do różowego światopoglądu. Kiedy po stosunkowo krótkim czasie (pół roku stosowania zalecanej autosugestji) okrzepniesz duchowo, możesz pomyśleć już o przejściu do wyrobienia w sobie odporności cielesnej na objaw kryzysu. Nie omieszkaj tego uczynić — zdrowy duch lubi bowiem pęcznieć i dać się w jeszcze zdrowszem ciele. Jak wiadomo też, wszystkie zasady są podstawą tężyzny narodowej i rozgrzeszają łatwo z ewentualnych fuszerek.

Przejdźmy więc do istoty rzeczy. Na tem miejscu muszę się zastrzec, że jakkolwiek niżej podana metoda obmyślona jest dla najszerszych warstw, dotkniętych kryzysem, nie obejmuje wszakże tych, którzy z kryzysu żyją, albo już z tejże racji umarli. Przeciwnie, ma ona raczej stać się postrachem dla kryzysorekinów. Ogłaszam więc ją tu konspiracyjnie, wiem bowiem dobrze o tem, że kryzyso-rekiny do książek i pism nie zaglądają. Nieboszczycy zaś niech się cieszą, że są już nieboszczykami — myślę bowiem, że najskuteczniejszą wybrali metodę.

Otóż aby przetrwać kryzys, trzeba zdobyć się na pozornie skomplikowane stosowanie metody, podanej niżej w zarysie ramowym, a nie opatentowanej dotychczas z obawy przed wyznaczeniem mi podatku dochodowego, obrotowego, a zwłaszcza kryzysowego jakoteż dodatku do podatku, podatku od dodatku, podatku od podatku i t. d. Muszę też z radością wyznać, że ekwiwalent dochodu mego, powstałego z ogłoszenia tej humanitarnej wielce metody antykryzysowej nie da się opodatkować nawet najsprytniejszemu fiskusowi, — będzie to bowiem pomnik, wyobrażający mnie incognito, aby obowiązek płacenia podatku od obracania się mych wdzięcznych uczniów wokoło tego monumentu nie dotknął mych spadkobierców.

Pomnik ten wystawi mi redaktor „Ech Leśnych". Tak. Ani się nie mylę, ani nie blaguję. Przyrzekł to uczynić, o ile sprzeda trzydzieści miljonów egzemplarzy, zawierających ten doniosły artykuł. Gdyby zaś ponadto nieobliczalny wprost i zatrważający u nas, pomimo kryzysu, przyrost ludności zmusił go do zwiększenia nakładu — zobowiązał się gwoli uczczenia nieśmiertelnych mych zasług wypróbować podany niżej system na sobie.

Teraz, kiedy już wszyscy poznali skromnego autora i szlachetnego redaktora tej wiekopomnej pracy, nie pozostaje nam nic więcej jak streścić przemyślne jej arkana. Zrobimy to systematycznie, gdyż sprawa tego wymaga.

Co się składa na budżet przeciętnego kryzysowicza?

1. Komorne (nie mylić z rzeczownikiem rodzaju nijakiego: komornik, który we właściwym czasie nikogo nie ominie).
2. Żywność.
3. Zabiegi higieniczne.
4. Przyodziewek.
5. Godziwe rozrywki.
6. Komornik.
7. Komornik.
8. Komornik i t. d. aż do nieskończoności.

Zastanówmy się nad punktem pierwszym.

Pozycji tej, mającej bardzo wiele wspólnego z popularnem i szanowanem dziś słowem „komornik", nie należy źle rozumieć. W tym celu wystarczy nabyć „za jedne dwadzieścia groszy" broszurę, omawiającą zawiłości ustawy o ochronie lokatorów i o biernem przezwyciężaniu oporu tak zwanych kamieniczników. Po przeczytaniu, a zwłaszcza po zrozumieniu tej wybitnie pedagogicznej broszury (co trwać będzie dosyć długo, automatycznie wywołując mentlik, zwany moratorjum) można mieszkać spokojnie dalej. Spokojnie mieszkać — to znaczy nie płacić komornego. Przy spotykaniu właściciela kamienicy na schodach należy go omijać dyskretnie i nie dawać mu do zrozumienia, że się jest jego lokatorem. Nie wypada bowiem mówić o stryczku w domu powieszonego. Należy jednak człowiekowi temu głęboko współczuć, że nie posiada więcej domów, co pozwoliłoby mu niewątpliwie w szerszym zakresie wykazać humanitarność.

Wydatki na żywność są w budżecie Polaka pozycją bodaj że najważniejszą. I słuszne. Wymaga tego klimat, nasza tradycja i nasz monopol wódczany. Można bowiem mieszkać w „Cyrku", w barakach, nawet pod mostem Poniatowskiego, ale jeść i pić trzeba rzetelnie, aby nie uchybić przepisom czcigodnego króla Sasa, jakoteż i dlatego, żeby przy stale niepewnej pogodzie organizm posiadał zawsze dostateczną ilość paliwa, wreszcie dla podtrzymania budżetu państwa, opartego, jak wiadomo przeważnie

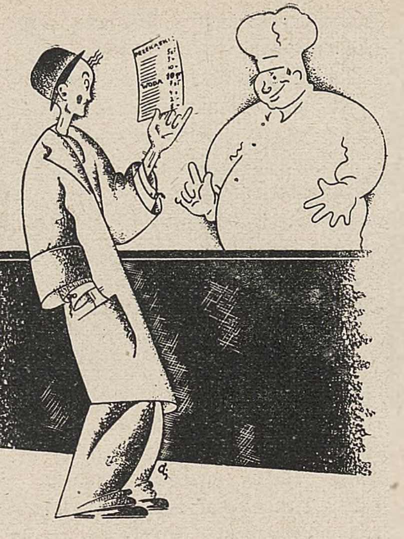

na dochodzie od spożycia alkoholu. Rozumieją to snadź doskonale właściciele sklepów spożywczych, bo zachęcająco wystawiają ponętne kąski i przekąski w witrynach, a nawet wdzięcznie dekorują niemi wejścia. Nie zapominają również o niezbędnym dodatku — alkoholu pod każdą postacią.

Rzecz zrozumiała, że na ten widok w głowie kryzysowego spożywcy powstaje pytanie: jak to wszystko przejeść?!

Otóż na to, aby zadaniu temu podołać, trzeba mieć przedewszystkiem apetyt.

Niezawodnym środkiem, podniecającym apetyt, poza proszonym obiadem i wódką, jest głodówka. Jest to przytem zabieg modny, a skoro zostanie należycie spopularyzowany — niewątpliwie osiągnie cel. Apetyt będziemy mieli wilczy. Przeprowadzenie głodówki ani nie jest zbyt uciążliwe, ani kompromitujące. Nie jest uciążliwe, gdyż zmniejsza wydatki; nie kompromituje, bo zawsze można utrzymywać, że robi się to nie ze względów oszczędnościowych, lub braku gotówki i kredytu, lecz z przepisu lekarza Kasy chorych. Skoro człowiek raz w głodówce zasmakuje, mógłby jadać nie częściej, niż raz na tydzień. Nie należy jednak w niczem przesadzać, zwłaszcza, jeżeli niema potrzeby. Wystarczy narazie głodowanie co drugi dzień (chętni mogą jadać co trzeci dzień) — a wpłynie to znakomicie na apetyt no i na zrównoważenie naszego budżetu, nie mówiąc już o tem, że poprawi naszą opinję, jako narodu — żarłoka.

Zajmijmy się z kolei trzecią pozycją naszej metody, a więc higjeną osobistą.

Wprawdzie w tej materji różne przedsiębiorstwa czynią bardzo wiele, aby cenne nasze zdrowie zachowało się dla nich, ale wszystkie te pasty, kremy, olejki i t. p. są wszakże środkami sztucznemi, prowadzącemi do oczyszczania kieszeni przedewszystkiem. Prawdziwe zdrowie wymaga innych zabiegów, a więc gimnastyki rytmicznej i masażu. Gimnastykować się rytmicznie może każdy i przy każdej okazji, a zwłaszcza, jeżeli jako środka lokomocji używać będzie jedynie własnych nóg, a jako środka prowadzącego skutecznie do polepszenia bytu — jedynie własnych łokci. Że zaś przytem dobrze jest wyrabiać sobie niezbędną dziś elastyczność karku oraz całkowity zanik kręgosłupa — przeto ćwiczenia rytmiczne bardzo są na czasie, nawet poza ich znaczeniem zdrowotnem.

Drugim współczynnikiem, stawiającym nasze zdrowie na pożądanym poziomie jest masaż. Gdyby jednak ktoś uciekał się do pomocy t. zw. zawodowych masażystek, znów popełniłby błąd. Możemy bowiem korzystać z masażu bezpłatnie, a kto wie, czy nie skuteczniej — w urzędach bezrobocia (czyli wytwarzających stan bezrobocia), w urzędach podatkowych, w chorych kasach oraz w bezkonkurencyjnych pod tym względem lombardach. Polecam zwłaszcza te ostatnie dobroczynne instytucje, jest tam bowiem bardzo wygodnie i ciepło, nie mówiąc już o wykwintnem towarzystwie.

Należy wreszcie zaniechać obfitego używania perfum zagranicznych, zasłaniając się patrjotycznie potrzebą podniesienia naszego bilansu płatniczego. Można się nie strzyc ze względu na nadchodzącą zimę (co zwłaszcza zaleca się łysym). Paznagcie najlepiej obgryzać, czemu sprzyjają dziś liczne kłopoty i powszechne zdenerwowanie. Istnieje pozatem jeszcze jedna pozycja wydatków, związanych z kalotechniką, zwłaszcza u pań Jest to ondulacja z uprzedniem myciem głowy. Otóż mycie głowy może sprawić żonie — uczynny mąż, pannie — troskliwy ojciec, gdyby zaś była sierotą, uczynić to może szef biura, w którem pracuje. Rzecz zrozumiała, że ondulacja po tym zabiegu będzie już niepotrzebna.

Idźmy dalej. Ubranie zarówno dla pięknej pani jak i dla dżentelmena jest to conditio sine qua non, albo, jak powiedział już ktoś kiedyś — warunek bez którego ...won za drzwi. I tu jednak nasza metoda znajduje wyjście. Każda bowiem rzecz ma swoją odwrotną stronę. Ma ją więc i każde ubranie, a nawet frak. Przytem krawiec doskonale wie, gdzie strona ta się znajduje. Najczęściej tuż pod podszewką. Jeżeli zatem w dobie obecnej nastąpiło przewartościowanie, czyli odwrócenie pojęć, czemuż mamy unikać odwrócenia sukna frakowego na drugą stronę, vulgo nicowania? Można również to samo uczynić z każdą inną częścią garderoby. Jeżeli przy tej czynności zapięcie lub kieszonka znajdą się przypadkowo po niewłaściwej stronie — można to nazwać kaprysem mody. Nietylko bowiem święci lepią garnki, i nietylko książę Walji ma monopol wprowadzania przepisów w tej dziedzinie. Innego sposobu musi chwycić się kobieta, aby stworzyć dla siebie nową, czarującą „kreację". Jak wiadomo, doniedawna modne były w salonach wysokie stojące lampy z powłoczystemi abażurami. Skoro dziś, w dobie kryzysu, istota, przezwana niesłusznie komornikiem, łaszczy się nawet na ten sprzęt niewinnego wykwintu — można mu lampę oddać, z abażuru zaś uszyć niezwykle modną i ponętną suknię balową.

Czemuż jednak balową?

W tem miejscu zbliżamy się do punktu czwartego naszej rozprawy: Godziwe rozrywki. Jeżeli bowiem dzięki kryzysowi i z winy mężczyzn, kryzys ten powodujących — słusznie nazwać możemy niegodziwem skazywanie żony, córki, czy przyjaciółki na siedzenie w domu w szacie niczem nie przypominającej balowej, to dla kontrastu wszelką zabawę konsekwentnie nazwać musimy rozrywką godziwą.

Niema wątpliwości, że skoro ktoś mieszka dobrze na koszt kamienicznika i jeść musi nieźle wobec nadprodukcji produktów żywnościowych — to i do zabawy nie trzeba go będzie namawiać.

Jak wiemy, dla uszlachetnienia człowieka wymyślono wiele rozrywek. Znane są tu teatry, których nie obowiązani jesteśmy odwiedzać, gdyż na to mamy w każdym piśmie recenzje, w dodatku ilustrowane, znane są sale koncertowe, które wszakże doskonale zastępują nam megafony uliczne oraz radjopajęczarstwo. Kino, którego nie podobna pominąć dziś, należy odwiedzać jedynie za kartkami ulgowemi, o które nie trudno przy kupnie wszystkich niepotrzebnych artykułów pierwszej potrzeby.

Nie będziemy zresztą przeliczać wszystkich istniejących dziś rozrywek, pozostawiając ich wybór czytelnikom. Godzi się wszakże zwrócić uwagę na rozrywkę najmniej znaną, a mogącą przynieść nieocenione korzyści. Chciałem tu wspomnieć o czytaniu książek. Jest to zresztą zabawka dostępna dla wszystkich i wszędzie, gdyż znajduje się ją na wózku lub w koszu na ulicy. Tylko za „jeden złoty" można mieć rozkosz dłuższego obcowania z pierwszorzędnym grafomanem, dobrze zareklamowanym na szerokim świecie, a zwłaszcza u nas. Powieści niezwykłe, precyzyjne dzieło maszyn, podobnie jak obuwie Bata, w jaskrawych okładkach, tłumaczone jednym z najkwiecistszych stylów, jaki można spotkać jeszcze tylko w naszych urzędach — zasługują ze wszech miar i miarek na poparcie w dobie kryzysu.

I to wszakże można robić tylko wtedy, jeżeli pozostanie nam chwila czasu poza

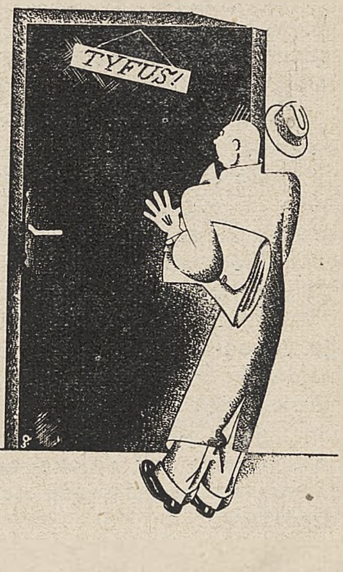

niekosztowną a niezwykle rozwijojącą władze umysłowe rozrywką, zwaną nagminnie brydżem.

Muszę przytem dodać, że ta ostatnia przyjemność, zgeneralizowana do roli antidotum na wszystkie dolegliwości gospodarczo-społeczno-towarzyskie, zastąpi całkowicie potrzebę ubierania się, jedzenia, mycia się, a nawet nużącego rozmawiania o kryzysie; przy umiejętnem zaś jej zaaplikowaniu potrafi nawet ratować przed epidemicznie panującą u nas chorobą — komornikiem. Bakcyl ten bowiem na widok zielonego stolika zapomni o innych stołach, szafach i kanapach i pozwoli umiejscowić się na długo, zwłaszcza jeżeli partner, którego miał przed chwilą zlicytować, da mu do ręki chociażby... małego szlemika.

Że jednak nie zawsze jeszcze i nie wszędzie, niestety, szlachetna gra w brydża przyjęła się należycie, muszę narazie wskazać inne środki unieszkodliwiające komornika, a wprowadzane przezemnie pod nieopatentowaną jeszcze nazwą „antikomornikon".

Nie należy wszakże przypuszczać, że jest to jakaś pasta do smarowania miejsc nawiedzanych chorobliwie przez komornika, lub proszek służący do posypywania tegoż osobnika, albo wreszcie jakiś specyficzny flit. Bynajmniej — nie będę wprowadzać w błąd mych czytelników, te stare środki już nie istnieją, gdyż komornik wytrzymuje najsilniejsze temperatury i żadne trucizny na niego nie działają. „Antikomornikon" jest zakonspirowaną metodą o charakterze wysoce demokratycznym, humanitarnym i obliczonym na egoizm ludzki, jakoże według starej nomenklatury komornik nie przestał być jeszcze człowiekiem, a nowej nazwy dla tego zjawiska kryzysowego jeszcze nie wymyślono.

A robi się tak: Zagrożeni licytacją stwarzają konspiracyjne „Towarzystwo Rozpaczliwej Posługi". Codziennie wyznaczeni delegaci w pokaźnej liczbie wartują przed jaskinią komornika i odprowadzają ukazującego się na miejsce kaźni, gdzie licytują zajęte graty in-minus — przy zamkniętych drzwiach. Urzędujący komornik zbierze jedynie na pokrycie kosztów urzędowania. Należy przypuszczać, że to mu wystarczy, boć komornik nie jest wymyślony na to, aby się troszczył o wierzyciela. A towarzystwo satelistów, które pozwoli nawet podczas kryzysu żyć komornikowi, niewątpliwie zyska jego poparcie i sympatje, gdyż zabezpieczy niewinnego tego człowieka przed animozją dłużników

O wierzycieli — mniejsza. Kogo stać na to, niech podczas kryzysu wierzy.

Dla niezrzeszonych dłużników pozostaje tylko jedno — na drzwiach wejściowych przykleić kartkę z napisem:

TYFUS.

Sapienti — sat. I komornikowi, jako że nie głupi — również.

X-Wałso-Rajm.

O NAS MÓWIĄ...

Miło jest posłyszeć, gdy ktoś przyjaźnie, czy pochlebnie mówi o piśmie, które przywykło się uważać za „swoje", przez dłuższą współpracę i zżycie się z redakcją, a tak samo przez jednakie ideowe nastawienie, zwłaszcza gdy w tem, co się słyszy, wyczuwa się szczerość, a nie zdawkowy komplement. Mam na myśli „Echa Leśne".

Taką pochlebną ocenę naszego czasopisma zdarzyło mi się posłyszeć ostatniemi czasy z ust kilku wybitnych ludzi z różnych frontów społecznego życia. I wszystko na gruncie warszawskim, który, naogół, jest najmniej sprzyjającym terenem dla „Ech", nie mających nic wspólnego z sensacją i miejskim, stołecznym rozgwarem.

Miesięcznik o fachowym, do pewnego stopnia, kierunku, dający pozatem skrót życia politycznego i kulturalnego aż z całego miesiąca, jest z samego faktu rzadkiego ukazywania się — obcym dla szerokich miejskich rzesz, przywykłych do codziennego gazeciarskiego pokarmu, a juz najdalej do cotygodniowego, ilustrowanego reportażu. Tem więcej, gdy ideologja miesięcznika jest jeszcze tak daleką od zrozumienia i przyjęcia się w społeczeństwie.

To też „Echa Leśne" nie są dziś na terenie Warszawy pismem tak dalece rozpowszechnionem, jak na to zasługują. Tem nie mniej, cała czytająca Warszawa jest dla „Ech" do zdobycia. Zwłaszcza gdyby się udało przejść z miesięcznika na dwutygodnik, coby skróciło zbyt długi dla miasta odstęp między kolejnemi numerami, połączonemi nieraz „dalszym ciągiem".

A ten optymizm znajduję właśnie w tych kilku głosach ludzi, z których żaden z fachem leśnictwa nie ma nic wspólnego.

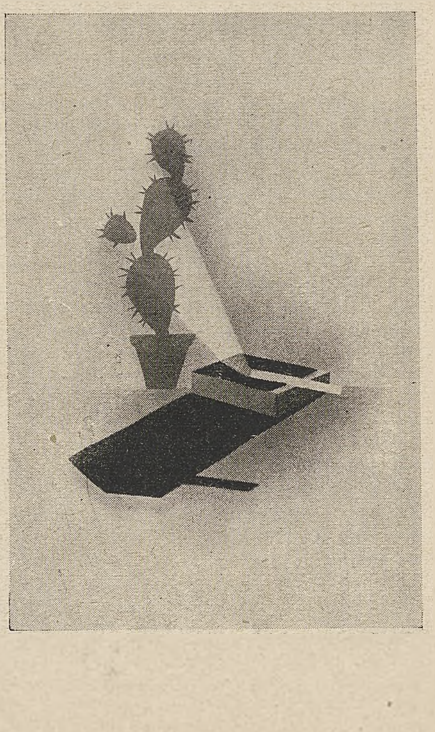

Lecz przejdźmy do rzeczy.

W poczekalni jednego z bardziej wziętych warszawskich doktorów znalazłem obok innych czasopism i „Echa Leśne". Byłem ostatnim w kolejce, to też po skończonem badaniu zwróciłem doktorowi mimochodem uwagę, że z miłem zdziwieniem w jego poczekalni znalazłem „Echa Leśne".

— A tak — rzekł doktór, i ja długi czas nie znałem „Ech Leśnych". Mam wrażenie, że mogłem dawniej widzieć okładkę w kiosku, lecz przechodziłem obok, bez zaciekawienia, traktując to pismo za organ ściśle fachowy. Coś w rodzaju „Przeglądu Lekarskiego" — tylko z obcej mi branży. Inna rzecz, że obecna okładka z ilustracją więcej zaciekawi przygodnego czytelnika, zwykłego przeglądać pisma. Moja poczekalnia dała najlepszy przykład.

— A jak przyszło do zapoznania się z „Echami"?

— Jechałem do Krynicy, coś półtora roku temu, i mój towarzysz podróży, jak się okazało, inspektor lasów państwowych... miał ze sobą „Echa Leśne". Odtąd jestem już wiernym abonentem „Ech Leśnych". Jest to pismo, które żyje, ma piękny ideowy cel, no i dużo wszechstronnych zainteresowań. A przytem rozwija się stale pod względem treści, co, niestety, nie dałoby się powiedzieć o większości czasopism warszawskich, hołdujących przedewszystkiem płyciźnie, bladze i groszoróbstwu...

Tu doktór, snać poza praktyką doktorską żywo interesujący się czasopiśmiennictwem, przytoczył wiele konkretnych przykładów.

— Stawiam tylko „Echom Leśnym" zarzut, że się zbytnio konspirują. Nie znam ich nakładu, zasięgu i prężności, którą daje dobra organizacja i silne podstawy finansowe, lecz uważam, że „Echa Leśne" powinny się znaleźć we wszystkich szpitalach i uzdrowiskach dla użytku chorych i rekonwalescentów...

Oto wyjątki z tej jednej rozmowy. Podobną ocenę „Ech" słyszałem również z ust jeszcze paru poważnych osób. Nie będę ich przytaczał, nie chcąc się powtarzać, w każdym razie spotkałem się z faktem, iż kto tylko znał nasze pismo, ten się o niem wypowiadał pochlebnie, a nawet w superlatywach, podkreślając har-

monję szaty zewnętrznej, graficznego układu i treści. Wśród tych głosów sympatyczną opinję o „Echach Leśnych słyszałem również z ust jednego z pułkowników K.O.P., którego przypadkowo poznałem u znajomych. Miałem z sobą świeży numer „Ech Leśnych". Według niego, winny być one zalecane do wszystkich czytelń wojskowych, a żwłaszcza dla strażnic K.O.P., gdyż „jest to czasopismo, które uczy, zainteresowuje i świetnie uzupełnia czasopisma wojskowe".

A oto jeszcze jeden, najbardziej ważki, głos.

Już zamierzałem podzielić się usłyszaną zbiorową opinją o „Echach Leśnych" z wszystkimi przyjaciółmi pisma na jego własnych szpaltach, gdy właśnie nadarzyła mi się sposobność rozmawiania z Prezesem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy p. A. F. Ossendowskim. Ponieważ wiedziałem, że prezesowi Ossendowskiemu nie obce są „Echa", przyszło mi na myśl wykorzystać tę okazję.

W czasie rozmowy zapytałem więc p. Ossendowskiego, czyby nie był łaskaw wypowiedzieć swej miarodajnej opinji o „Echach", bym ją mógł podać w feljetonie. Prezes Ossendowski oświadczył mi na to, że uczyni to bardzo chętnie i od ręki napisał co następuje:

„Echa Leśne" są miesięcznikiem fachowym. Obsługują one leśnictwo i poczęści łowiectwo w najszerszem i jednocześnie najbardziej teoretycznem tego słowa znaczeniu. Zdawałoby się, że literat nie ma tu nic do powiedzenia, a tymczasem... „Echa Leśne" są jednocześnie najżywszym, najlepszym, najbardziej estetycznym miesięcznikiem literackim. Nawet artykuły specjalne mogą być czytane przez laika z żywem zainteresowaniem, nie mówiąc już o części czysto literackiej, która utrzymana jest na wysokim poziomie. Piękne ilustracje, estetyczny układ materjału i dobrze pomyślana okładka składają się na bardzo miłą i przyjemną szatę zewnętrzną tego pisma. Stanowczo — „Echa Leśne" można zaliczyć do umiejętnie i miłośnie prowadzonych pism literackich, a, jeżeli fachowcy leśnicy uważają je za swój organ zawodowy, tem więcej można im pozazdrościć takiego czasopisma. Antoni Ossendowski. Warszawa, 20.XII.33".

Ta niezwykle pochlebna ocena jest tem szacowniejsza, że pochodzi od znakomitego literata światowej miary, (obok Sienkiewicza najbardziej znanego polskiego pisarza zagranicą, co, nawiasem mowiąc, można naocznie stwierdzić na Wystawie Książki Polskiej zagranicą w dwudziestu paru językach!) Literat, a jednocześnie podróżnik, który niejedną puszczą dziewiczą w różnych szerokościach geograficznych przemierzył, jest Antoni Ossendowski miłośnikiem przyrody i zapalonym myśliwym, a tem samem bliskim być musi „Echom, puszcz i borów naszych". Wszak krótce wyjdzie w pięknem zbiorowem wydawnictwie p. t. Cuda Polski, jako kolejna monografja, praca p. Ossendowskiego o Polesiu dawnem i obecnem, a po „Polesiu" ma się ukazać „Puszcza Białowieska", potem „Kurpie", „Jeziora Augustowskie" i „Wileńszczyzna".

A wszędzie tam lasom naszym i jego mieszkańcom jedno z pierwszych miejsc przypadnie, o ile nie wypełni sobą całej książki, jak w „Puszczy Białowieskiej".

To też dlatego ocena „Ech Leśnych" przez znakomitego pisarza jest tem bardziej nam miła.

Na tem mój „echowy" reportaż kończę, dorzucając od siebie, iż naprawdę miło jest pisać w piśmie, o którem mówią i — mówią dobrze.

J. Milewski

WŚRÓD KSIĄŻEK

KSIĄŻKA W ŻYCIU LEŚNIKA NA PROWINCJI.

Obchodzony w grudniu tydzień książki nasuwa mi całą garść refleksyj, które pragnę tu rzucić na łamach Ech Leśnych. Gdy po trudach dnia, jakie daje nam nasz zawód, leśnik oddaje się wytchnieniu osobistemu, tedy szuka on wypoczynku w odpowiadających mu rozrywkach. I tutaj nasuwają i cisną się uwagi, trapiące mię bezustannie. My leśnicy w terenie w przeważającej liczbie zdala od środowisk kultury żyjący, falą mas ludowych intelektualnie niżej od nas stojących, otoczeni, zdaniśmy na obcowanie z nimi. Współżyć z ludem było, jest i będzie nakazem życia. Uzmysłowiać ideję państwowości, Narodu, przenikać słowem i czynem w te prymitywne wyobraźnie, tumanione zazwyczaj płytkiemi bez treści komunałami i hasłami.

Z tych chwil naszych wolnych wyłania się konieczność wyzbycia się lwiej ich części na rzecz uświadamiania społecznego mas.

Pierwszem zadaniem naszem jest obalić dotychczasowy tradycyjny wprost stosunek ludności do lasu z racji najbezpośredniejszego naszego w tem obowiązku. A następnem zadaniem o bardziej ogólnonarodowych celach — uświadamianie społeczne ludu. Dla spełnienia tego naszego posłannictwa, tej misji, musimy przedewszystkiem wejrzeć w samych siebie, sprawdzić „zapasy naszej spiżarni umysłowej", czy czegokolwiek w niej nie brak lub nie uległo zjełczeniu i zestarzeniu. Uzupełniać, przewietrzać te strawy i karmić tedy dopiero niemi umysły i serca drugich. Tą strawą jest książka. Dla nas wśród leśnych zaścianków i osiedli winna ona być czemś drogiem i bliskiem, posłanniczką wici kulturalnych z miast, a nie jakimś zbędnym luksusem lub środkiem nasennym na bezsenność. Wiedza nauki leśnictwa coraz wzbogaca się nowemi zagadnieniami nad któremi pracują ludzie nauki, pracy, praktyki.

Przez książkę teorja i praktyka innych musi stale uzupełniać luki naszej wiedzy zawodowej, aby nie popaść w bezmyślny szablon. Wtedy dopiero możemy nosić miano leśnika fachowca. I tylko fachowiec może iść w lud i należycie i solidnie uświadamiać go o istotnych wartościach lasu. A co się tyczy działalności społecznej tutaj leśnik też ma bardzo dużo pracy przedewszystkiem nad sobą, w której książka odgrywa pierwszorzędną rolę. Oczywiście mam na uwadze książkę wartościową, a nie przeciętną brukową fascykułę. Jak można sobie wyobrazić leśnika pioniera kultury polskiej, nierzadko jedynego wśród zapadłych wiosek białoruskich czy poleskich, posiadającego zaledwie bardzo mgliste pojęcia i wiadomości o przeszłości czy teraźniejszości Polski, jako Państwa, nie mówiąc już nic o wiadomościach z zakresu rozwoju myśli polskiej kulturalnej, czerpanej z „czerwoniaka". Na szczęście chyba to są tylko unikaci. A przecież trudno się brać do pracy społecznej nie przetrawiwszy uprzednio złotych myśli naszych pisarzy doby romantyzmu, nie przewertowawszy dzieł Sienkiewicza, Reymonta, nie zgłębiwszy tylu społecznie ważkich zagadnień Prusa, Żeromskiego i tylu, tylu innych minionej i współczesnej doby pisarzy. Trzeba poznać źródło potęgi ducha Polski, jak moc Jej kształtowała się i krzepła kolejnemi etapami, aż doszła do naszych obecnych czasów wyzwolenia i stała się bytem wedle proroczych wizji Wyspiańskiego. Myślę, że chwile wolne od trudów zawodowych nie mogą być trwonione, lecz gwoli własnego i otoczenia uświadomienia z całą ochotą i satysfakcją właściwie użytkowane. Wtedy leśnik obywatel, jak już posiada sprawność sportową, tak będzie posiadał i sprawność kultury umysłowej, promieniującej w szerokie masy ludności najodleglejszych zakątków Rzplitej. Leśnicy zrzeszeni w Związku działać winni w ramach tegoż stowarzyszenia, aby organizować, czy ożywić działalność bibljotek ruchomych, przeznaczając fundusz pewien na rozszerzanie ich i uprzystępnienie najszerszym rzeszom członków czytelnictwo dobrej książki, tak fachowej jak i beletrystycznej. Strawy tej łakniemy przez nas dla drugich, a w sumie dla dobra i potęgi Rzpltej.

St. Kostyrko.

NOWE WYDAWNICTWA „DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ".

Wacław Gąsiorowski, Somosierra. Opowieść dziejowa z czasów Napoleońskich, wydanie trzecie, z wieloma ryc. i barwną okładką, zł. 5.80, w ozd. płóc. opr. zł. 8.80.

Dzieje wiekopomnej szarży na Somosierra były, są i będą zawsze nietylko chwałą polskiej kawalerji nietylko hardym szewrenem, ale i klasycznym wzorem, ile dobór żołnierza, ile jego siłą moralną, przykładem dowódców najbliższych spotęgowana, zaważyć jest w stanie na szali zwycięstwa.

Zmieniły się i zmieni jeszcze sztuka wojowania, spotężnieje oręż, morderczych przybędzie sposobów, lecz ani technika, asi rachuba niezdolne będą nigdy sprostać temu, co rodzi się z porywu, z ducha ofiary, z umiłowania ziemi ojczystej.

Bohaterstwo somosierrskich szaleńców nie przeminie, jako nie przeminęła rozpacz Leonidasa.

Tam kędy żołnierska wiedza ruszy z żołnierską wolą, tam kędy do boju stanie żołnierz obywatel, tam jako niegdy, garść stu dwudziestu ludzi urągać będzie tysiącom.

Działo się tak niegdy, działo się tak czasu Wielkiej Wojny, działo się tak wczoraj, dziać się będzie jutro.

„Somosierra" W. Gąsiorowskiego jest najwspanialszym dokumentem tej żołnierskiej chwały. Jako utwór literacki nie zawiera nierealnej fantazji, lecz dokładne daty, fakty i nazwiska, niema bowiem ani jednego nazwiska, czy imienia zmyślonego, ani jednego faktu naciągniętego do toku opowieści w myśl życzeń autora. A mimo to „Samosierra" jest porywającą epopeą, od której oderwać się trudno, tak żywo, tak barwnie napisaną, jakgdyby naoczny świadek i uczestnik szarży opowiadał o niej, w sposób najbardziej zajmujący — 37 rycin w tekście, przedstawiających portrety bohaterów, oraz reprodukcję cennych obrazów malarzy francuskich, hiszpańskich i polskich, przytem wielobarwna piękna okładka, czynią z „Somosierry" interesującą i piękną książkę.

Marji Dunin-Kozicka, Miłość Ani, str. 408 w barwnej okładce St. Norblina, zł. 8.—, w opr. 9.60.

„Miłość Ani" jakkolwiek jest dalszym ciągiem losów „Ani z Lechickich pól", stanowi samoistną powieść, przeznaczoną dla starszych panienek i dorosłych. Ania bowiem jest w tej powieści najprzód studentką w Grenoble, a następnie pracowniczką instytucyj społecznych w Warszawie, aż do dnia ślubu z ukochanym człowiekiem. Tłem powieści są: życie młodzieży akademickiej, stosunki socjalne w Polsce w ostatnich latach, opieka społeczna i codzienna szara praca na różnorodnych posterunkach. Na tem ciekawem tle, rzadko tak wszechstronnie, ujętem w powieści, rozwija się miłość Ani, najpierw tragiczna, a następnie piękna, promienna i radosna, doprowadzająca dwoje zakochanych do ołtarza.

Ta trzecia powieść o dziejach Ani jest najlepiej opracowana, zarówno w konstrukcji, jak i w treści, należy więc oczekiwać, że skoro pierwsze dwie powieści były wprost entuzjastycznie przyjęte przez czytelników i zostały polecone do bibljotek przez „Poradnik Bibljoteczny Zjednoczenia Organizacyj Oświatowych", to tem bardziej „Miłość Ani" będzie miała powodzenie, jako interesująca i bardzo pożyteczna powieść dla wszystkich. Piękna, wielobarwna okładka St. Norblina, doskonale jest sharmonizowana z treścią.

Joseph Conrad. W oczach zachodu. Powieść, tłumaczyła z angielskiego H. J. Pajzdowska (Hajota). Wydanie drugie, str. VIII + 400. Zł. 6.—, w ozd. opr. 8.50. Z przedmową autora, tłumaczoną przez A. Zagórską.

W przedmowie do powieści Conrad pisze:

„Trzeba przyznać, że poprostu siła rzeczy „W oczach Zachodu" stało się czemś w rodzaju historycznej powieści.

Powyższa uwaga odnosi się wyłącznie do wątku opowiadania, bowiem w książce tej usiłuję przedstawić nietyle polityczne położenie, co zasadniczą psychologję Rosji; dlatego też pozwalam sobie żywić nadzieję, że „W oczach Zachodu" nie przestało być interesujące. W ten pochlebnem dla mnie przekonaniu utwierdza mnie fakt, iż autorowie wielu artykułów o współczesnych sprawach rosyjskich powołują się na niektóre powiedzenie i poglądy zawarte w niniejszej książce, a powołują się w sposób świadczący o mym przenikliwym wzroku i trafnym sądzie. Nie potrzebuję stwierdzać, że pisząc tę powieść, zamierzałem tylko przedstawić obrazowo zasadniczą prawdę, która jest podłożem akcji, oraz wyrazić szczerze, jak się odnoszą do moralnej strony pewnych faktów, znanych mniej lub więcej dokładnie całemu światu.

Co się tyczy powstania tej książki mogę powiedzieć, iż w chwili gdy zacząłem ją pisać, miałem w głowie wyraźne pojęcie tylko o pierwszej części, z występującemi plastycznie trzema postaciami Halbiną, Rozumową i radcy Mikulina. Dopiero po skończeniu tej części całość objawiła mi się w całym tragiźmie; ujrzałem bieg nieuniknionych wypadków w szerokim zasięgu, dającym wolne pole twórczemu instynktowi i dramatycznym możliwościom tematu".

I dalej w tej przedmowie autor wyjaśnia przebieg akcji oraz genezę powstania tego jedynego w swoim rodzaju utworu, poświęconego zagadnieniu psychologji Rosji.

Pierwsze polskie wydanie „W oczach Zachodu", pozbawione było przedmowy autora, którą dopiero obecnie, w wydaniu drugiem wprowadziła w swym przekładzie Aniela Zagórska, co dla czytelnika ma pierwszorzędne znaczenie.

Eliza Orzeszkowa — 1841 — 1910. W pracy pod powyższym tytułem prof. Aureli Drogoszewski kreśli z głębokiem odczuciem duchową sylwetę Orzeszkowej.

Ze studjum tego wyłania się świetlana postać Orzeszkowej, której zarysy zbladły już w pamięci współczesnego pokolenia. A przecież Eliza Orzeszkowa jest jedną ze szczytowych postaci, któremi Polska chlubić się może przed całym światem. Wielka artystka słowa, serce miłujące, charakter niezłomny i taką nam bliska w swych dziełach przez kult pracy i człowieka pracującego.

Cierpimy głód dobrej polskiej książki, wyciągają się po nią ręce szerokiego ogółu, daremnie oglądamy się za książką Orzeszkowej, Konopnickiej, Dygasińskiego i t. d. i t. d.

Praca prof. Drogoszewskiego w nowej szacie, starannie wydana, jest bardzo na czasie i nie wątpimy, że należycie rolę swą spełni ku zadowoleniu ogółu, któremu przypomni Elizę Orzeszkową.

Skład Główny w Domu Książki Polskiej, cena zł. 2.

Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus), Nihiliści. Powieść historyczna z XIX *wieku. Dom Książki Polskiej, 1933. Str. 324, zł. 6.—.*

W serji rewolucyjno - politycznej dzieł Wacława Gąsiorowskiego („Królobójcy", „Anarchiści", „Nihiliści", „Ugodowcy"; „Finis Poloniae") powieść, poświęcona „Nihilistom" rosyjskim, przygotowującym u schyłku ub. wieku przyszłą rewolucję

Co i dlaczego się pali — czy wiedzą nieleśnicy?

przeciw samowładztwu, stanowi kapitalny dokument epoki. Nie jest to bowiem historją zmyślona, powieściową; bohaterami są tu z jednej strony znani rewolucjoniści rosyjscy: Kibalczyc, Chałturin, Malinowski. Kwiatkowski i inni,— z drugiej zaś ówcześni władcy i satrapi; postacie historyczne, przejmujące czytelnika niemniejszą grozą, niż wówczas, za życia swych poddanych i uciemiężonych. Znamy już tych rewolucjonistów z „Królobójców" i niektóre zamachy były już tam omówione, tu jednak, w „Nihilistach" szerzej jest podmalowane tło tych zamachów i ich technika wykonywania jest ciekawiej opisana. Nie mniej interesujące jest przedstawione życie ówczesnej stolicy carów, kazamaty najgroźniejszego więzienia: twierdzy Pietropawłowskiej i t. d., wogóle niezmiernie bogaty materjał do obrazów filmowych, o okrutnej przeszłości, bo tak to dzisiaj traktować należy. Wielki talent pisarski Wacława Gąsiorowskiego potrafił wydobyć z dawnego życia rosyjskiego wspaniałe typy i charaktery, a umożliwiło mu to przebywanie czas dłuższy w stolicy carów przed rewolucją 1905 r. To też dla starszego pokolenia książka będzie żywym dokumentem, a dla młodych żywym zwierciadłem dziejów tych lat, które mówią jak walczono z samowładztwem.

Helena Zakrzewska. BIAŁE RÓŻE. Powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej. Wydanie czwarte, z rycinami i barwną okładką A. Gawińskiego. Dom Książki Polskiej, 1934. S-ka, str. 256. zł. 5.40, w op. kart. 6.40.

Oddawna wyczerpane w poprzednich trzech wydaniach „Białe Róże", ukazały się znowu, lecz tym razem pięknie wydane, na dobrym papierze, z doskonałemi rycinami i wielobarwną okładką Antoniego Gawińskiego, jednego z najltpszych ilustratorów książek dla młodzieży. Świetna autorka wielu powieści, Helena Zakrzewska, opowiada w „Białych Różach" o przygodach, jakich w czasie inwazji bolszewickiej w 1920 r. doznaje troje młodzieży: 13-letnia Wandzia, jej 15-letni brat Janek, oraz ich 19-letni brat cioteczny, Stefek. Rzecz dzieje się na terenie walk frontowych, gdyż Stefek służy jako ochotnik w piechocie, Janek — w kompanji harcerskiej, a Wandzia przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności wpada w ręce bolszewików, wśród których przez kilka tygodni przebywa. Powieść jest przeniknięta uczuciem szczergo patrjityzmu, i owiana nastrojem bohatrskich poświęceń się w obroni zagrożonej ojczyzny. Opowiadani toczy się żywo i zajmująco, tak dalece, że nietylko młodzież, lecz i dorośli czytać będą „Białe Róże" są polecone do bibljotek szkolnych przez Min. W. R. i O. P., jak zresztą prawie wszystkie książki Heleny Zakrzewskiej, której ostatnio wydana powieść p. t. „Pojednanie" była przyjęta entuzjastycznie przez krytykę i czytelników.

WIOŚLARZ. PODRĘCZNIK NA STOPIEŃ WIOŚLARZA

Wydawnictwo oficjalne kierownictwa drużyn żeglarskich głównej kwatery harcerzy. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa, 1933. Cena 2.90 zł.

Kierownictwo Drużyn Żeglarskich Głównej Kwatery Harcerzy przystąpiło do opracowania i wydania szeregu podręczników koniecznych do uzyskania stopni żeglarskich w harcerstwie, mianowicie wioślarza, żeglarza, żeglarza morskiego i sternika morskiego. Takim to podręcznikiem, przeznaczonym dla ubiegających się o stopień wioślarza jest omawiana praca. Znajdzie w niej czytelnik dane i informacje o naszych drogach wodnych, o naprawie drobnych uszkodzeń łodzi, o budowie kajaka, zasady ratownictwa, omówienie lin i linek, technikę wiosłowania na łodzi z dulkami, opis oznak marynarki wojennej, omówienie rodzajów łodzi rzecznych i statków, dane co do głębokości rzek, przepisy co do wymijania się statków na wodach śródlądowych, wreszcie wskazówki jak zaopatrzyć się na wycieczkę i jak zajmować się na niej rybołóstwem. Całość opracowana bardzo popularnie i przystępnie. Książka — poza harcerzami— zainteresuje niewątpliwie tych wszystkich, którzy uprawiają sporty wodne, tembardziej, że czyta się ją lekko i ciekawie. Uzupełnia ją mnóstwo ilustracyj oraz mapa dróg wodnych w Polsce.

Bohatyrew M. inż. — Jak zbudować płaskodenną łódź wiosłową. — Cena zł. dwa.

Sport wodny w Polsce w swoim rodzaju napotyka znaczne trudności z powodu większej ilości nieuregulowanych i płytkich dróg wodnych, wymagających zastosowania różnych typów łodzi. Zkolei wysokie ceny wioślarskiego taboru rasowego utrudniają uprawianie tego sportu na szerszą skalę. Przeciętny amator, posiadający skromne zasoby pieniężne szuka rozwiązania zagadnienia taborowego w budowie kajaka, ale ten ostatni nie zawsze może zastąpić łódź bardziej stateczną, obszerną i nośną, nadającą się do rybołóstwa, polowania i wycieczek. Chcąc dać zainteresowanym możność zbudowania łodzi odpowiedniej właśnie do powyższych celów, autor skonstruował płaskodenną łódź wiosłową typu CNA, która przy niezwykłej taniości (około zł. 100) i prostocie budowy, odznacza się lekkością, wytrzymałością i wyjątkową statecznością w użyciu. Łódź ta może być budowana w różnych wielkościach na 1, 2 lub 3 pary wioseł przy nośności 3 do 8 osób. Praktyka wykazała, że dla amatorów, jako tako władających piłą, młotkiem i heblem, własnoręczna budowa łodzi typu CNA nie nastręcza żadnych trudności tem bardziej, że oprócz szczegółowych rysunków konstrukcyjnych podaje dokładny wykaz przyrządów, narzędzi i materjałów.

Merling A. — Przetwory domowe z owoców i warzyw, str. 96, z 22 ryc. w tekście, Warszawa, 1933, wydawn. T-wa Oświaty Rolniczej Księgarni Rolniczej.

Większość książek traktujących ten sam temat, t. j. przetwórstwa produktów ogrodniczych, opiera się na ustalonych przez praktykę, gotowych już przepisach. Jest to dla osób korzystających z takich recept bardzo wygodne, jednakże otrzymywane produkty nie są zawsze pierwszorzędnej jakości, dla tego, że owoc owocowi nierówny: warunki zbioru owoców czy też warzyw, różnice odmianowe i t. p. są powodem, że istotnie dobre, t. j. smaczne i trwałe przetwory otrzymuje się przy zastosowaniu metod racjonalnego przetwórstwa, które nie znosi sztywnych recept. Wymieniona w tytule książka, skreślona przez znanego w danej dziedzinie specjalistę, opisuje właśnie wyrób: kompotów, win, marmelad, powideł, galaret, suszów, kiszonek i t. p. przy zastosowaniu łatwych, „domowych", ale racjonalnych metod. Bardzo cenne są liczne tablice, zawierające wyniki kilkoletnich prac i badań autora, dotyczące różnych proporcji i t. p. Treść objaśnia nadto szereg oryginalnych (autora) rysunków.

Podręcznik ten znaleźć się winien w rękach każdej gospodyni, interesującej się postępem w zakresie przetwórstwa owoców i warzyw, tak mieszkającej na wsi, jak i w mieście, zwłaszcza, że jest niedrogi.

BEZPŁATNA NAUKA DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

Dyrekcja Kursów Kreśleń Technicznych inż. Gajewskiego, Warszawa, Plac Trzech rzyży 8, przeznaczyła dla niezamożnych naszych czytelników 5 miejsc bezpłatnych i 30 ulgowych (po 10 zł. miesięcznie). Naukę można pobierać korespondencyjnie, dla tych którzy mieszkają na prowincji, albo też w Warszawie, słuchowo w godzinach wieczorowych.

Kursy Techniczne inż. Gajewskiego kształcą na kreślarzy technicznych i są dostępne tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Kurs jest roczny.

Po ukończeniu Kursów absolwent lub absolwentka zajmuje stanowisko kreślarza technicznego lub kreślarki technicznej w biurach budowlanych, fabrykach, u mierniczych i t. d.

Osoby, które już pracują w zawodach technicznych, rzemieślnicy, którym znajomość rysunku jest potrzebna, mają jedyną okazję do nauczenia się tychże. Należy pamiętać, że „rysunek jest mową techniki" i ten tylko się wybija w technice, kto rysunek umie czytać i wykonać.

Dziś, gdy bezrobocie dało tak wielu ludziom i tyle wolnego czasu, obywatelski czyn Dyrekcji Kursów spotka się niewątpliwie z wielkim uznaniem.

Podania należy kierować do Administracji naszego pisma.

O programy i informacje zgłaszać się pisemnie do Sekretarjatu Kursów Technicznych inż. Gajewskiego, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

LASY SPALSKIE

II.

Ongiś w te lasy, pralasy, będące puszczy radomskiej odnogą, książęta, panięta zjeżdżały na łowy, na gon, a czasem... na snucie bajki o królewiczu co Kasię, Jasię sierotką w borze ciemnym napotkał i szczęściem obdarzył, a czasem z potrzeby duszy chrześcijańskiej dla spraw najistotniejszych rozpamiętywania zacisznego. Szły wieki. Mijali książęta, królewięta. W groby na Wawelu kładli się wraz ze swemi epokami, w groby stepowe, bitewne, w ziemie dalekie, ruskie i bałkańskie. Ginęły w mrokach spraw ostatecznych pokolenia drzew i ludzi, działy się na ziemi polskiej rzeczy smutne, niszczały bory, a wraz z niemi sława Rzeczypospolitej. Nie śnili już książęta legend o jeleniu białym i bajką tylko stały się Kasi i Jasi spotkania z królewiczami, panięta polskie nie wyruszały już na łowy, na gon.

Pilica jeno śród zielonych, niskich, drzewami porośniętych brzegów płynęła niezmiernie piękna, wiekuiście młoda, spraw swych jeno pomna, w dalekiej Wiśle, pani swej, rozkochana.

Przyszli w ziemię polską i w puszcze radomskie, skierniewickie obcy ludzie z dalekich, zimnych krain wschodu i północy. Ciszę spalskich lasów zakłócili. Stał w one czasy w tych lasach młyn nad stawami niedaleko Pilicy na dróg z Tomaszowa do Radomia i Warszawy skrzyżowaniu. Mieszkało w nim młynarzy pokolenie. Spałami się nazywali. Ludzie moskiewscy młyn zburzyli, „daczę" białą dla Cara wybudowali, a car z generałami swymi sarny, jelenie, i dziki polskie trzebił niemiłosiernie dla rozgrzania swego zimnego północnego serca. W borach smutek zapanował. O, bo inaczej polowali polscy królewięta, książęta. Nie był to ubój, od którego ziemia, wstydem za ludzką okrutność przejęta, czerwieniała. Były te łowy zapasami człowieka ze zwierzem, sztuką rycerską fantazji pełną, pojedynkiem szlachetnym. Posmutniała nawet Pilica i mniej beztrosko od czasu owego wody swe ku Wiśle lasami, polami toczyła.

Nadeszły jeszcze czasy smutniejsze. W wielkiej wojny okresie rabuś teutoński wróg nietylko zwierza i człowieka polskiego, ale i piękna ziemi polskiej, przyszedł w te lasy z siekierą i koleją i trzebić je począł po wandalsku, jak to tylko germanin czynić potrafi. Rozpłakała się wtedy Pilica. Ale przepędzony został rabuś krzyżacki z ziemi polskiej i nad spalskiemi lasami, jak nad całą ziemią polską wzeszło słońce wolności w całym swym majestacie. I w środku boru słońce to zamieszkało w pięknem ogrodzie nad Pilicą. Od tej chwili dzwoni bór spalski radosnym śpiewem, ucząc tego radosnego śpiewania dzieci i lud polski, co się tu co roku zbiega w czas dożynkowy, by cieszyć się i radować Rzeczypospolitę swą pracą, swą nauką, swym wysiłkiem skierowanym ku dobru ojczyzny. I co roku w noc kupałową nad brzegami Pilicy rozpalają się wielkie ognie, młódź się koło nich zbiera, śpiewa, tańczy, a rzece Pilicy i lasom tym zdaje się przez chwilę, że oto cofnęły się dzieje o lat tysiąc do czasów Piasta - Kołodzieja, że to ogień strzela pradawny, Swantewidowy, ofiarny, że na przełomie dnia i nocy, na granicy tajemniczego misterjum przyrody, Piastowicze znów czynią obrzęd święty słowiańskim bogom cześć oddając. A na drugim brzegu, świtą otoczony, w lasu ciemność i ogni jasność patrzy pan Prezydent i być może rozmyśla o dziedzictwie Piastowem...

Najpiękniejsze wiankowe, kupalne obrzędy sprawowane są ludem okołospalskim nad wodami Pilicy. Drugich takich w całym kraju doszukać się trudno będzie... Ale nietylko przez obrzędów dawnych chwalebne przechowywanie, nietylko kupalnym wieczorem, dożynkowem rozśpiewaniem jest okolica spalska bogata. I nietylko sam las jest tu oczu zachwytem. Lud tutejszy wiernie strzeże ostatków prawiecznego uroku ziemi polskiej. Oko się cieszy, że fartuchy, suknie, spodnie pasiaste wciąż jeszcze są tu noszone, że nie ustąpiły miejsca wyrobom fabrycznym.

Wiele do tego zachowania kroju dawnego i obyczaju przyczynia się Dom Ludowy w Królowej Woli, wsi wielkiej, w pobliżu Spały położonej, ufundowany przez zarządcę Spały kap. Ropelewskiego, człowieka o sercu gołębiem i niestrudzonego krzewiciela pracy społecznej i służby dla narodu śród młodzieży tamtejszej. Wielkiem pięknem Spały jest atmosfera pracy społecznej, jaka promieniuje z niej na całą okolicę. Dzięki Panu Prezydentowi Spała uległa pełnej

WSPIERAJMY PROPAGANDĘ
LASU I LEŚNICTWA!

Zimowy pejzaż

przemianie. Znikły ślady carskie. Jest praca, duch obywatelski, służba ojczyźnie — i to jest duchowem pięknem przemienionej Spały. Z tego piękna pokarm dla Polski, dzięki niemu w Królowej Woli, w Domu Ludowym stworzył Kap. Ropelewski taką atmosferę, która na całą oddziaływuje okolicę trzymając ją w dobrym dawnym polskim obyczaju i niosąc pod strzechy polskie świadomość — że Polska, to wielka rzecz, której chwała mieści się w tradycji, w sercu chłopskiem i w ziemi.

Jest więc dla ciekawego wędrowca powodów do zachwytów wielki dostatek. Ocenił urok Spały, lasów spalskich i Pilicy jakiś człowiek unikający ludzi, który w lasach tutejszych szałas sobie postawił i żywot pustelniczy wiedzie. Szczęśliwy jest, że w lesie sobie miejsce znalazł, w którem się można przed bliźniemi schować... choć niezupełnie, bom go znalazł. Ale ja jestem dziennikarzem.

Jeśli jednak Czytelnikom moim i lasów czarodziejstwa i ludu tutejszego i tańce i śpiew i obrzędy nie wystarczą, jeśli pustelnik nie zrobi piorunującego wrażenia, i jeśli jeszcze zapragną innej kropki nad i, a o tą kropkę, czy kropelkę rodakom moim, lubiącym zawsze słowo „ale", bardzo chodzi, to proszę bardzo, znajdzie się taka kropka nad i. Przez wsie Ciebłowice, Białobrzegi, spacerem większym do Niebieskich Źródeł trzeba się pofatygować. Na polach niskich, krzakami porosłych — jeziorko. Ot, takie sobie zwykłe jeziorko. Przepraszam wcale nie takie znów zwykłe. Woda w niem przezroczysta, ale kolor ma osobliwy. Niebieski, w seledyn wpadający. Kipi ten niebiesko-seledynowy piasek na dnie jeziorka, a człek stoi i dziwi się skąd taka osobliwość i skąd taka woda na niskich pastwiskowych polach. Mądrzy ludzie mówią, że woda ta zawiera radowe składniki. A mnie się zdaje, że to bożek jakiś pogański, który tu przed wiekami ziemię polską z miłością wielką malował w kolory rozmaite tak się swym dziełem zachwycił, że z zachwytu swego butelkę czy miseczkę z farbą upuścił i to po nim pamiątka — te źródła Niebieskie. Okoliczni ludzie, wodę tę do picia zbierający, widząc zaciekawienie na twarzy przybysza, radzą mu udać się jeszcze kilometr dalej na widoczny stąd piasczysty brzeg Pilicy. Idę. I polecam usłuchać dobrej rady. W wysokim, białym, wapiennym, brzegu znajduję niewilką grotę. Odwiedzana jest przez licznych letników.

Człowiek ma pociąg do nieśmiertelności. Rozmaicie się uwiecznia. Jedni piszą książki, inni tworzą historję, palą Reichstag, powodują katastrofy kolejowe i dolarowe, jeszcze inni wycinają swe nazwiska w korze drzew, na płotach, ławkach, lub rzeźbią je tak, jak tu w twardych ścianach groty. Jedna ze zwiedzających osób taki miała wielki pociąg do unieśmiertelnienia się, że zamiast nazwiska wykuła swą postać w Ewy, prababki niewieściej, stroju.

Lasy nad Pilicą piękne są i dostojne. Poważne, aromatu pełne, śpiewem przesycone. Wieczorem, kiedy na ich wierzchołkach aniołowie siatkę z gwiazd zarzucają — opowiadają bajki, legendy, klechdy o dawnych królewiętach, paniętach i jeszcze o tych czasach, kiedy puszcza polska ciągnęła się aż do Bałtyku dalekiego, jedna wielka, niepodzielna — Boża.

Poszukiwaczom ciszy i piękna, ludziom, których serca z chaosu miasta wyrywają się do harmonji i przyrody, Pilica, zielonym zwiewnym woalem przysłonięta i sosny strzeliste dadzą odpocznienie, które ich pokrzepi.

A tych wszystkich, którzy chcą zobaczyć jak lud polski uspołecznia się, zachowując tradycyjne obyczaje i obrzędy, namawiam do obejrzenia dożynek spalskich, spalskich sobótek lub święta W. F. i P. W., kiedy nad lasami dzwoni śpiew ludzki, a echo powtarza słowa mocne o Polsce dla Polski mówione, kiedy Pan Prezydent — spadkobierca książąt i królewiąt polskich — majestatem swoim lasy te opromienia.

Ludomir Rubach

SCENA i ŻYCIE

Teatr Polski. „Nad przepaścią" — fantazja polityczna w 3-ech aktach G. B. Shawa.

Czas był najwyższy zabrać się i do tej warstwy społecznej w sposób bardziej zdecydowany, niż to czynili dotychczas francuscy komedjopisarze. Czas był zabrać się do tego gatunku człowieka, mieszającego piekielną smołę nieporozumień i konfliktów państwowych ze spokojem ib eztroską „weekenoowicza" z Palm Beach lub z nad międzynarowego stawu w Genewie, do tego typu, który ma naskórek hippopotama, opatrzony czułkami ślimaka, jakoże nic nie wyczuwa, a przy byle wstrząsie chowa się w swą skorupkę dyplomatyczną. Rozpowszechniona ta acz niepopularna *species zoologica* nie uległa dotychczas jeszcze reformie hodowlanej, a wycieńczona niezmienną długotrwałością swego wieku, chora jest dziś śmiertelnie na uwiąd starczy. Przed pogrzebem jeszcze Bernard Shaw sprawił jej gorącą kąpiel w swej satyrycznej wannie. Okazem tym jest minister angielski i to w dodatku premjer. Nie chodzi tu może tyle o tego lub innego ministra reprezentującego pewien system, ile o sam system podtrzymywany przez gruboskórnych karjerowiczów i nałogowych nierobów, a trzymający ze swej strony w kleszczach ciało ministerjalne. Prawdziwy *circulus vitiosus:* minister nie może zmienić stanu rzeczy, bo mu nie pozwala tradycja, a tradycja, jak stara babka, musi ciągle imponować społeczeństwu swym spłowiałym czapcem, bo ministrowie nie odważają się strzepnąć jej z łebka tej koronkowej acz zmurszałej dziś i nikomu nie potrzebnej ozdoby. Nie ryzykują, bo kto wie, co stałoby się wtedy z ich zawodem — tylko z ich zawodem. Tymczasem życie woła już głośno o nowy system, o nowe pojęcie prawa, o ukrócenie tego, co lata ostatnie wydatniły jako bezprawie i miały nawet śmiałość saomlubstwo rządu nazwać zbrodnią. W takiej sytuacji znajduje się dziś Anglja, rządząca miljonami ludzi „swoich" i nie swoich, byleby dogodzić potrzebom — nie wszystkich już Anglików, ale pewnej warstwie, która żyje do dziś jeszcze duchem królowej Wiktorji. Zresztą kto chce, niech transportuje satyrę Shawa na swoje lokalne stosunki. Wiadomo przecież, że żyletka „*made in England*", goli nieźle również i w innych krajach zwłaszcza w tych najbardziej tradycyjnie zarośniętych. Autorowi nie chodzi, zda się, o nic innego, jak o wykazanie niezbitej prawdy, że tak zwany w Anglji „*a talking marathon*" nic nie zbuduje, przeciwnie — nie będzie w stanie zapobiegać nadal automatycznie rozwijającej się rewolucji. Więcej — nawet budzący się w pewnej chwili premjer, budzący się, przytem wbrew opozycji możnych swych kolegów, nie jest już w stanie podtrzymać walącego się rusztowania frazesów. Młode, rewolucyjne, a twórcze życie, hipnotyzowane dotychczas paplaniną ministerjalno - dyplomatyczno - ekonomiczną zrywą się brutalnie burzliwą falą.

Co będzie?! Na tem pytaniu kończy się fantazja polityczna Shawa. Autor nie bawi się w prognozy. Zadaniem jego było jedynie postawić djagnozę: organizm jest zdrów, tylko lekarze, pragnący t urzymać się przy smacznem a bezczynnem życiu, zmuszają go również do bezczynności, zapakowali do łóżka szpitalnego i przybijają nad jego wezgłowiem coraz to nowe, niby to bardzo wnikliwe, a zastraszające tabliczki z napisami: cukrzyca, zapalenie wątroby, tyfus, a nawet rak i cholera! — i to wtedy, gdy chory chce tylko jeść i chodzić.. I oto chory nagle wstaje, a ręką sięga przedewszystkiem po tę tradycję jałową flancką ministerjalną... *Caveant consules!* Shaw podczas swej podróży po Rosji powchał bolszemizmu i stwierdził, że pachnie, jak róża, choć ma niebezpieczną barwę szkarłatu, no i... przykre kolce. Ba! — aleć niema róży bez kolców. Grano dobrze. Dekoracje z Pociejowa.

Teatr Narodowy. „Nigdy nie można wiedzieć" — komedja w 4-ech aktach Bernarda Shawa.

Odzwyczailiśmy się już od tego rodzaju komedji Shawa. Trudno nawet dziś uwierzyć, że kiedyś podobne komedje pisywał — tak się zmieniło oblicze artystyczne tego zawodowego kpiarza. Zresztą nie mamy czego żałować.

Do tej wodnistej komedyjki „Nigdy nie można wiedzieć", chwilami sentymentalnie nudnej, to znów dydaktycznie nużącej — napewno żaden nawet z najprzeciętniejszych komedjopisarzy nie chciałby się przyznać. Nie rozumiem też poco te, niedopieczone puddingi angielskiego home'u wstawia się na scenie polskiej — chyba tylko poto, aby na afiszu figurowało nazwisko Shawa. Istotnie, w jakiej to mierze może być dzisiaj zajmującym fakcik, czy fantazyjka, że jakaś mamusia wychowywała córuchnę na bezuczuciowa sawantkę i że przy pierwszych zetknięciu się z ekrazytem mężczyzny edukacja ta prysnęła, jak twarda skorupka na orzechu, którego nie zdążył jeszcze zeżreć robak sztucznego wychowania. Pozatem ani odstraszający charakterem ojciec, ani para bliźniąt fikających kozły nie dodają tej komedji życia. Wszystko w niej, poczynając od charakterów, a kończąc na akcji — jest jakieś wypłowiała, przywiędłe — tak — nawet nie zasuszone. Bo zasusza się jedynie kwiaty wartościowe z tych lub innych względów. Jedynie dekoracje p. Węgierkowej odznaczały się niezwykłą efektownością pomysłów, a dzięki swemu intensywnemu kolorytowi, chwilami godziły widza z niesoczystym miąższem sztuki granej zreszta o tyle dobrze, o ile takie sztuki wogóle można jeszcze „grać"

Teatr Nowy. „Czwarty do brydża" — komedja w 3-ech aktach Adama Grzymały - Siedlackiego.

Miły ten, a mający zawsze coś ciekawego do powiedzenia komedjopisarz który dotychczas żeglował z powodzeniem po aktualnej fali, sięgnął tym razem do odłożonego już dawno ad acta sposobu ujmowania życia. Cieszyłby się może z tego nawrotu Przybyszewski, ale rasowy krytyk teatralny A. Grzymała - Siedlecki — w Kurjerze Warszawskim uśmiechnąłby się pobłażliwie z nierealności tych niezwykle efektownych konfliktów. Boć nie można chyba przypuszczać, żeby autor chciał uronić łzę krokodylą nad dolą starego, a zniewieściałego bałamuta i lowelasa Denhalla, któremu przecież i dziś jeszcze mógłby uścisnąć żywą — z krwi i kości — dłoń, gdyby się rozejrzał wokoło, a tym stanem upośledzenia ludzkiego przejmował się naprawdę. Nie można też twierdzić stanowczo, że Siedlecki uważa skrupuły młodej pary za istotne, jeżeli się z drugiej znów strony zważy, że sztukę tę pisał niedawno, t. j. w czasie nastręczające podobnych okazji ad libitum, stałoby się gehenną wszystkich niemal zaręczonych, gdyby, zapatrzony jedynie w siebie — nie odwracali do tych zjawisk pleców. Być może jednak, że Siedlecki należy do tej kategorji rzadkich dziś, a publicznie do tego przyznających się moralistów, którzy uważają że dopóty „taka" wina nie została zlikwidowana i ciąży na sumieniu, dopóki nie została wymierzona zasłużona kara; być może, że samolubowi Denhallowi, który skrzywdził, aż dwie matki i jednego ojca, a kto wie, czy i nie samego siebie, broń Boże (bo tylko o tej skromnej ilości ze sztuki S. nam wiadomo), być może, że temu egoiście zadośćczyniącemu jedynie potrzebie swej nieskromnej natury — należał się od autora i niewinnych jeszcze dziś młodzieńców wymiar sprawiedliwości.

Jedno tylko usprawiedliwia autora za wybór tej kanwy anachronistycznej — to wyhaftowanie na niej silnych efektów dramatycznych na co może nie pozwoliłoby mu osnowa rzetelnej komedji. Sądząc z tego, można przypuszczać, że Siedlecki zmierza do dramatu i jeżeli wybrał sobie tym razem podłoże tragifarsy do rozsnuwania westchnień dramatycznych, to w najbliższym zapewne czasie, dzięki wrodzonej mu ostrości wzroku artystycznego, uzgodni tło z deseniem.

Grano tę sztukę świetnie przytem w odpowiedniem jak zwykle w Teatrze Nowym, otoczeniu dekoracyjnem.

Teatr Cyganerja. „Akademja Humoru". — Rewja.

Rewja? — może i nie rewja, ale napewno coś lepszego. Okres podkasanej muzy zdaje się, kończyć się bezpowrotnie. Girlsów ani poświęć. Za to — obrazki, kunsztownie przemyślane choć może jeszcze nie usegregowane należycie w ramach nowego albumu. Ale takie scenki, jak Listopad — Listopad, zaliczyć już należy do perełek pomysłowości i wykonania. Piekna w tem jest nauka dla dzisiejszej młodzieży, a przydała się zapewne retrospektywnie i starszym, — t. j. tym, którzy wówczas znajdowali się „przypadkowo" z odwrotnej strony medalu sprawy polskiej, a dziś sa *plus catolique, que le pape meme..* Nie mniej skłania do myślenia „Wigilja na pograniczu" — obrazek zestawiający dwa światopoglądy, dwa motory życia — uczucie i intelekt. Reszta obrazów — mniej lub więcej, komicznych, aktualnych, czy melodyjnych — uzupełnia program "Cyganerji" z powodzeniem. Dekoracje p. Galewskiego, jak zwykle barwne i malownicze, a więc miłe dla oka widza, pragnącego odpocząć po szarzyźnie dzisiejszego życia.

Mieczysław Jarosławski

BOJKA O KASI I JASIU.

Wychowała jéch pusco. Sunioł jém nad kolébką i do snu kołysoł tén bór przedziecny. Gadoł jém dziwy różne przeróżne i w duse jéch tchnął swoją moc niepojętą i swą tajemną głąbś.

Scéréni byli dzieciani puscy. — W Kasinéch ocach przysłoniętych gęsténi rzęsani, głębokéch, jek ta pusco sama cajuł się smętek ledwo — ze uchwytny, jekiś smutek cy zadumanie, w jekém casém mozno obocéć bór, kedy stoi o zochodzie zamyślony o cémś i tam gdzieś w dal nieskonconą za tém słońcém niknącém tęsknie zapatrzony. Na jej licach rożlany buł wdzięk cichy konwaljowy i jekiś dziwny zniewalający cor. A cało jej postać świézości była pełno, wcaleby ten rzeźwy pachniący ziater ziosnowy.

A on zasie rosły i mocny jek ten młody dębcok zzinny buł jek zieziórka borowo i przemyślności wselkiej nioł dość.

I polubzili się. Nie ziadomo jek i bez co postało niędzy niéni niłowanie takie mocne, serdecne, ze potęgi jégo nawet sama śniérć ukoicielka nie jest w stonie zniwecéć.

Ale nie było zidać sądzone skoncéć się tej niłości jekoś ścęślizie, zwycajnie. Wybuchła wojna. Z kurpsiów, jek to zazwycoj iść nieli do króla nojlepse strzelce, a ze Jaś buł jedném z nojlepséch — posed i on.

Skoncyło sie scęście kochanków. Kasia ostała sama. Dnie i noce bezsénne upływały jéj w tęsknocie i cekaniu, a myśli, cale te ptoki, oślepłe z męki i trwogi tłukły sie nieprzytomnie i wyrywały sie lecieć za ukochaném. Perśwadowała sobzie Kasia, ze Jaś tam potrzebny, ze posed przecie broniéć króla, i zyła jéno nodzieją jégo prędkégo powrotu.

Ale ninął niesiąc, ...potem pół roku... i rok, a wojoka nie zidać; — jek posed, tak słuch wselki o niém zaginął. A wtedy zasła zniana w zyciu Kasi: drugą bolesną strate poniosła — umerła jej matka, poziernica i pociesycielka jedyno.

— I znow ninął rok w męce i zgryzocie podwójnéj. Na Kasie nowe spadło zmortsiénie. Ociec jéj ozéniuł się. W dom przysła macocha. Zło i chciwa baba, chcąc zostać sama gospodynią umyśliła sobzie wydać Kasie chocby za lada kogo, byle sie jéj tylko pozbyć z domu. Ale na to nigdyby Kasia nie przystała. Choć targano ciągłą troską, a tęsknotą juz jekby odrętsiała pod obuchém ciągłéj męki, teroz znów odzyła: poziedziała sobzie, ze choćby nieziadomo co, nigdy sie na to nie zgodzi, przenigdy nie złonie ziary Jasioziu, chocby na niégo przysło cekać do téj pory, kedy przydzie legnąć pod murawą zieloną i kedy jéj psiosku zółtégo na ocy nasypią. Ale macocha nie dawała za wygraną. Z pocątku namaziała, a kedy zidziała upór Kasi, zacéna jej dokucać i groziéć: ciężko już było wytrzymać.

Roz zasiedziała sie Kasia ze swém myślunkém niewesołém i wspominkani długo w noc. Wsyscy juz spali i cicho było w izbzie, a tylko za oknėm bór sunioł smutniéj jesce, niz zazwycoj, a w gałéziach ziater spsiéwoł jekąś złośliwą, pełną płacu i wzdychanio psiosnecke.

Umęcono myśl Kasina uciekała od niescęścio, co niby ta chmura corno na dusy jej legło i niosła sie na skrzydłach tęskności do téch słonecnéch scęściém casów. Pocéły ku niéj płynąć barzistą niby splétki tęcy falą sny złote niewyśnione. Zdawało sie jéj, ze w sunie ziatru słysy znany ukochany sept, jek downiéj.

— Kasiu, Kasiéńko, tyś ocarowała i zabrała moją dusę, dziś ani świat, ni niły ani zycie mo dlo mnie séns bez ciebzie, tyś dlo mnie wsystkém, tyś dlo mnie jedna, jek te słonecko na niebzie jest jedno. Kasiéńko ty moja jedyno, Ka... asiu... — niknęło przyzidzénie. I znów wracała panięć niescęścio. Za oknėm caiła sie rozpoc, blado rozpoc i nieprzytomnéni ocani i seleściała septém.

— I ty tak samo i ty, a oto zyjes bez niégo sama jedna, sama...

— Przesło juz wsystko i przeninęło — podchwytywoł zol, co z jękiem tłuk sie po boru.

— I juz nie wróci nigdy, pewnie nigdy — łkała w zietrze tęsknota nieukojono i smutek corny bezkréśny i zdawało sie, ze zamrze juz chyba z tej męki okrutnej, co ludzke siły przechodził, a gdzieś z głębi dusy, krsią serdecnego bólu ociekły wyrwoł sie sept nawpół przytomny:

— Jasiu, wróć! Cyś zywy, cy umarły, wróć!... Jasiu...

. . . .

. . . .

Z odrętsienio wyrwoł ją stuk jekiś przed sienią. Zacém przysła do siebzie śtukanie dało sie słyseć u okna i głos jekiś zawołoł:

— Kasiu!

Zdawało się jéj, ze to sén.

— Kasiu! — powtórzył głos.

— Ależ nié, nié, to naprowde on, ukochany, Jaś. Zerwała sie, wyleciała przed izbe. Choc ciémno na dworzu zobocyła go, poderwała sie, by mu sie rzuciéć na syje, ale on wyciągnął ręce, jekby chcioł ją zatrzymać cy odepchnąć.

— Nima casu — odezwoł sie.— Wołałaś me, to przyjechołem, chces to jadź zé mną.

— Jekto, zaroz? — zdziwowała sie. — Gdzie momy jechać?

— Nie pytoj o nic; pojadziém na mojém koniu tam... do mnie.

— To moze choc zajdzies do izby ogrzać sie — próbowała przemóc jego upór.

— Nie moge, mom rozkoz, muse zaroz jechać; chces to jadź zé mną.

Przywykło mu ufać zawse, nie namyślała sie ani troche. Złapała tylko z izby rózaniéc z nod obraza i duzą chustke i wysła przed sién Jaś posadziuł ją na siodło, som wsiod i pojechali. Koń odrazu rusuł jek ziatrz, zdawało sie Kasi, ze ziéni nie tyko i leci wcale w pozietrzu, ale myślała ze to przyzidzénie.

Wziéna sie Jasia rozpytywać, gdzie buł, cému tak długo nie wracoł, gdzie teroz jadą?... Ale on nie chcioł gadać, pozIędzioł tylko:

— Bądź ściérzpliwo, doziés sie wsystkiégo, jek przyjadziem na niejsce.

To i nie pytała zięcéj scęśliwo, ze oto odzyskała nazod swégo ukochanégo, ze nie ostanie sama w męce tęsknoty i zolu i zawse juz teroz będzie z niém razém. A ze on jest jekiś troche jénsy, jek downiej, to i co? — Zidać tak musi, a wreście moze jéj sie tylko tak zdaje.

Zacéna sie rozglądać po okolicy, ale ze noc była ciémno, to choć koń zwolniuł nie-siła mogła zoboceć. Zidziała tylko, ze przejezdzają przez jakąś zieś utuloną w głębokém spśku. Było spokojnie i cicho, jéno gdziéś zdaleka psies zawuł przeciągle, jekby sie cému dziwował. Odpoziedzioł mu drugi: zascekoł i urwoł nogle z jekémś skowełtém, wcaleby mu lęk jekiś przeraźliwy głos nazod wtłoniuł i pazóry zacisnął na gordzieli. Az Kasie ciorki przesły.

A wtedy Jaś odezwoł sie, ale zięcéj do siebzie niz do niéj.

Romuald Kozioł.

(dok. nast.).

20.XII. *Pan Prezydent zwiedził wystawę legjonistów plastyków w Instytucie Propagandy Sztuki* Fot. W. Pikiel

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU

Od dawna zapowiadana reforma uposażeń urzędniczych ujrzała wreszcie światło dzienne. Zasady podaliśmy w poprzednim numerze „Ech Leśnych" Przy wykonaniu jednak okazało się, że zaszeregowanie do grup uposażenia odpowiadających obecnym stopniom służbowym nie jest możliwe, spowodowałoby bowiem znaczne zwiększenie wydatków personalnych Państwa. Wobec tego ustalono zasady zaszeregowania, które równają się obniżeniu dotychczasowych uposażeń. Tam, gdzie obniżka ta byłaby zbyt duża wyrówna się uposażenie tak zwanym dodatkiem wyrównawczym. Tak więc „reforma", która miała być uproszczeniem dawno już dokonanych obliczeń, stała się nową furtką dla pogorszenia bytu rzesz pracowniczych. Ustawa zrobiona zbyt pospiesznie i bez należytego przygotowania nie potrafiła zerwać z dodatkami, których usunięcie miała właśnie na celu. Ogromnie zyskują na reformie uposażenia stanowiska kierownicze od V grupy uposażenia wzwyż. Szczęśliwcy, piastujący te stanowiska, zapomną niebawem, że wkoło nich szaleje kryzys.

Komisja konstytucyjna Sejmu rozpoczęła swe prace. P. Minister Vicemarszałek Car przedstawił nowoopracowane tezy konstytucji. W skróceniu wyrażają się one we wzmocnieniu władzy wykonawczej, oraz odmiennem niż dotąd sposobie wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Senatu.

Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają obywatele w głosowaniu powszechnem z pośród dwóch kandydatów, z których jednego wybiera zgromadzenie elektorów złożone z marszałka Senatu, marszałka Sejmu, prezesa Rady Ministrów, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, generalnego inspektora sił zbrojnych oraz elektorów wybranych z pośród obywateli najgodniejszych w liczbie 50 przez Sejm i 25 przez Senat.

Drugiego zaś ma prawo wskazać ustępujący Prezydent. Senat składa się ze 120 senatorów, w jednej trzeciej powoływanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej w dwóch trzecich zaś wybieranych.

Prawo wybierania do Senatu mają obywatele, którzy w trybie ustawą przewidzianym za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą.

Prawo wybierania do pierwszego Senatu po wejściu w życie konstytucji mają obywatele, odznaczeni orderami „Virtuti Militari" lub „Krzyżem Niepodległości".

Prawo piastowania mandatu senatorskiego mają obywatele posiadający prawo wybieralności do Sejmu.

Klub Narodowy postanowił powstrzymać się od prac nad konstytucją.

Marszałek Piłsudski w przeddzień świąt Bożego Narodzenia uległ drobnemu wypadkowi. Wychodząc z Belwederu Marszałek poślizgnął się i naderwał ścięgno w jednej nodze. Wypadek ten nie przeszkodził Marszałkowi Piłsudskiemu w spędzeniu świąt w Warszawie w jaknajlepszym humorze w gronie najbliższej rodziny.

W najbliższym czasie Minister spraw zagranicznych Francji p. Paul Boncour ma przybyć do Warszawy, aby rewizytować Ministra Becka. Paul Boncour ma podobno ograniczyć swą podróż do Warszawy Pragi, gdzie ma rewizytować Ministra Benesza. W genewskim dzienniku „Le Moment", w ankiecie dotyczącej stanu zbrojnej gotowości obronnej poszczególnych Państw, z uznaniem podniesione zostało oświadczenie Wicemarszałka Sejmu dr. Polakiewicza, że Polska ożywiona jaknajszczerszym duchem pokojowym, do wyścigu zbrojeń nie staje, a jedynie pragnie utrzymać stan obronności Państwa na należytym poziomie.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W Hiszpanji na wezwanie narodowej organizacji pracy wybuchła rewolucja. Szczególnie silne rozruchy miały miejsce w Barcelonie i Saragossie. Wobec tego premjer Republiki zaprowadził w Hiszpanji stan wyjątkowy, a władze rozpoczęły silne represje przeciwko elementom, które wywołały rewolucję. Po podaniu się do dymisji rządu Barriosa nowy rząd utworzył prezydent Lerroux.

Anglja przestała wierzyć w Niemcy, jako uczciwego dłużnika. Powodem tego było zawieszenie przez Niemcy obsługi prywatnych długów zagranicznych nieuzasadnione położeniem finansowem Niemiec.

Austrja. Wódz austrjackich hitlerowców Alfred Tranenfeld został aresztowany pod zarzutem zdrady, policja bowiem stwierdziła, że kolportował odezwy, skierowane przeciwko rządowi austrjackiemu.

W Estonji została rozwiązana partja hitlerowska. Parlament postanowił, aby traktowano ją na równi z partją komunistyczną.

W Rumunji w wyborach do Sejmu zwycięstwo odniosła partja prorządowa.

Amerykę ogarniał istny szał radości z powodu zniesienia po 14 latach prohibicji. Prohibicja kosztowała Amerykę 45.549 ofiar zabitych i zmarłych w związku z nielegalnym handlem napojami alkoholowemi. A w więzieniach za wykroczenia przeciw prohibicji odsiaduje ciężkie kary jeszcze 3.765 osób.

W Chinach walki pomiędzy komunistami, popierającymi rząd Fu-Kjena, a wojskami nankińskiemi ogromnie się ostatnio zaostrzyły. Wojska nankińskie zajęły Czangczan, przyczem zbombardowały to miasto z samolotów. Przy ataku powietrznym na Fu-Czan 560 osób zginęło, a około 2.000 odniosło rany.

Esbe

ZE ŚWIATA

Melanezyjczyk z Nowej Brytanji lubuje się w ozdobnej fryzurze.

W Nowym Jorku odsłonięto pomnik wojny światowej, nad wykonaniem którego pracował 15 lat artysta Jerzy Groy Bernard. Jest to jeden z największych pomników świata

Przystojna mieszkanka wyspy Tahiti cieszyłaby się u nas powodzeniem.

Siedmioletni polinezyjczyk ma w sobie dużo wrodzonej inteligencji.

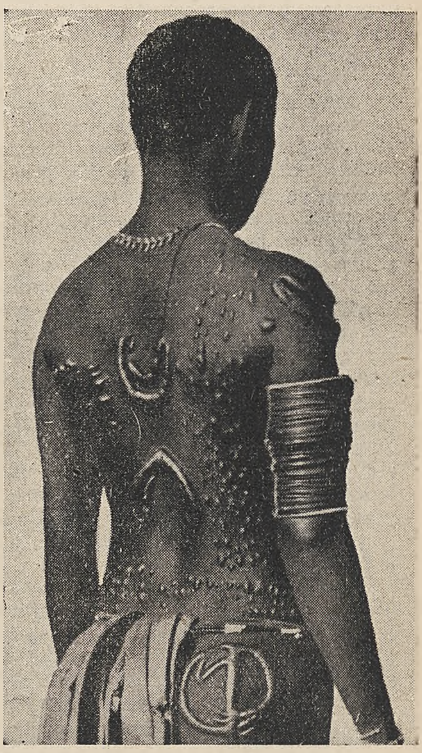

„Pięknie“ ozdobiony bliznami mężczyzna z Nowej Brytanji.

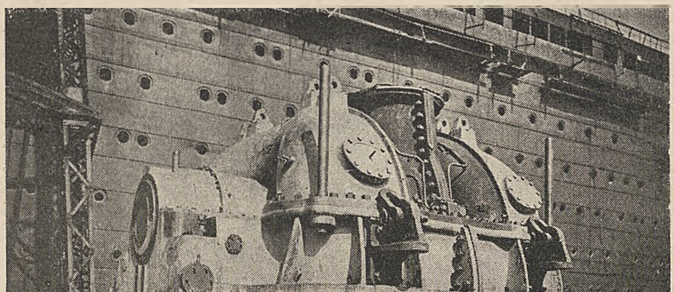

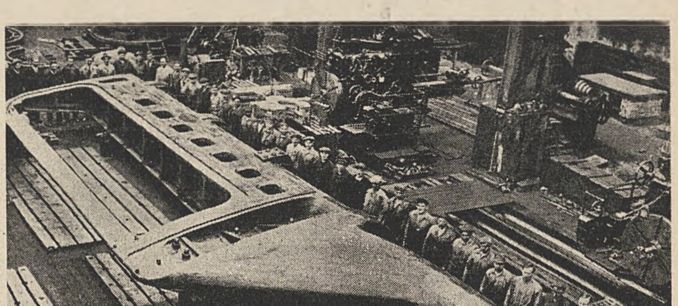

Olbrzymi francuski okręt pasażerski „Normandie“ opuści niedługo stocznię w St. Nazaire, aby pełnić służbę na północnych szlakach Atlantyku. Jak widać na zdjęciu, wzdłuż potężnego steru może stanąć ramię przy ramieniu 30 ludzi.

KĄCIK FOTOGRAFICZNY

II.

Pozostaje zrobienie ramki do negatywów. Ramkę taką należy tak wykonać, aby w niej mieściły się dwie szybki grubości kliszy, na wypadek, gdy będziemy powiększenie robili z błony, którą do powiększenia koniecznie trzeba ująć między dwie szybki. Najpraktyczniejsza będzie ramka w formie krążka na zawiasach, sklejana z cienkich deseczek dykty, przyczem zewnętrzne wycinki otworu są mniejsze od wewnętrznych i przez to trzymają doskonale kliszę.

Kliszę należy do aparatu do powiększeń zakładać stroną emulsji na zewnątrz, to jest do objektywu aparatu fotograficznego.

Powiększenia wykonywa się tylko na papierze bromosrebrnym. Powiększenie na papierze chlorobromosrebrnym (t. zw. gazowym), choćby najczulszym z tego gatunku papierów trwałoby zbyt długo, zresztą papiery chlorobromosrebrne nie mają takiej ładnej gradacji, jak bromosrebrne. Ponieważ papiery bromosrebrne są bardzo czułe, można pracować tylko przy świetle jasnoczerwonem. Po założeniu negatywu ustawiamy przed aparatem w pewnej odległości ekran z grubej dykty sklejony białym papierem tak, aby stał zupełnie prostopadle do podłogi, lub zawieszamy go na ścianie. Po rzuceniu obrazu na ekran nastawiamy go na ostro zapomocą wysuwania lub ściągania miecha. Oddalanie lub przybliżenie całego aparatu do ekranu reguluje nam wielkość powiększenia. Po wybraniu odpowiedniej wielkości i nastawieniu obrazu ostro, gasimy światło w aparacie i przy czerwonem świetle rozpinamy na ekranie papier światłoczuły. Aby utrafić we właściwe miejsce, należy przygotować sobie ramki szerokie z czarnego papieru z wycięciem wielkości papieru światłoczułego. Po wybraniu odpowiedniego wycinka kliszy do powiększenia, umocowujemy taką ramkę na ekranie, co umożliwi nam niezawodne rozpięcie papieru we właściwem miejscu, umieszczamy bowiem papier w wycięciu ramki papierowej. Papier światłoczuły przymocowuje się do ekranu szpilkami stalowemi na czterech rogach. Szpilki należy wbijać ukośnie, łebkami na zewnątrz, aby cień szpilek nie padał na papier światłoczuły.

Czas naświetlania należy wybrać eksperymentalnie. Czas naświetlania zależny jest od wielkości powiększenia i od gęstości kliszy i waha się od kilkunastu sekund do kilku minut. Aby nie psuć papieru, trzeba wykonać przed powiększeniem negatywu próby. Do ekranu przymocowuje się pasek papieru światłoczułego i zakrywa się pasek czarnym papierem pozostawiając jedynie mały kawałek odsłoniętym. Po 10 sekundach odsłania się następny kawałek papieru i t. d. W ten sposób otrzymamy pasek z poszczególnemi klatkami rozmaicie naświetlonemi. Jeżeli n. p. podzieliliśmy pasek na 10 klatek i co 10 sekund odsłaniamy jedną klatkę, pierwsza klatka) najwcześniej naświetlana) 100 sekund, ostatnia zaś tylko 10 sekund. Po wywołaniu paska otrzymamy wycinek obrazka podzielony na klatki. Po ustaleniu, która klatka jest najlepiej naświetlona, wybieramy odpowiedni czas naświetlenia dla całego obrazu. Wywoływanie papierów bromosrebrnych odbywa się tak samo, jako chlorobromosrebrnych (gazowych) z tą jedynie różnicą, że do papierów bromosrebrnych używa się wywoływacza rozcieńczonego — 1 patron na ½ litra wody. Wywoływanie trwa dłużej aniżeli wywoływanie papierów chlorobromosrebrnych.

Do powiększenia nie nadają się oczywiście wszystkie negatywy, a jedynie dobrze wyrobione i dostatecznie ostre. Nie należy powiększać mechanicznie całych negatywów, lecz trzeba wybierać części negatywu z głównym motywem, o który nam przy zdjęciu chodziło. Klisza rejestruje poza głównym motywem całą masę niepotrzebnych, a często szkodliwych szczegółów. Te należy przy powiększeniu odrzucić i w tem właśnie kryje się sens powiększenia.

St. Błonarowicz

PRZEGLĄD SZTUKI

Wystawa dzieł Juljusza Kossaka w Domu Sztuki. Kilkadziesiąt cennych akwarel Juljusza Kossaka i jego portrecik, pendzla M. Gierymskiego, zebranych w Domu Sztuki dały sposobność znawcom i wielbicielom dzieł tego artysty, oraz szerszej publiczności odświeżenia sobie w pamięci nieporównanego czaru tych złocistych w tonie obrazów i obrazków.

Wystawa Koła Plastyków Legjonowych w I. P. S. Charakter tej wystawy z konieczności niejednolity. Część jej możnaby już nazwać retrospektywną, jest już wspomnieniem tego co było, wspomnieniem Legjonów, chwytanych na gorącym uczynku w szkicach, robionych często na kolanie. Wielu z artystów, których prace tu widzimy nie żyje już, jak Szyszławski, Młodzianowski, Rembowski, Kajetanowicz i inni. Wielu brak zupełnie. Pozostali przy życiu wystawili również prace późniejsze, nie związane niczem z ideą Legjonów, stąd pewna niejednolitość i brak wspólnego mianownika całej wystawy.

W pierwszej sali znaleźli pomieszczenie architekci, więc Pniewski, (projekty „Kościoła Opatrzności" i „Bazyliki morskiej w Gdyni", dalej Brukalski, Goliński, (fantastyczny projekt stolicy umysłowej Słowiańszczyzny), Jastrzębowski i inni.

Dalej malarstwo, tuż wiodą prym Tadeusz Pruszkowski, Gumowski, Zygmunt Grabowski, Jarnuczkiewicz, Sichulski, Ryszkiewicz (portret Marszałka Piłsudskiego), Pękalski i inni.

Zamyka wystawę sala rzeźb ustawionych w szpaler, wywołujący monumentalne wrażenie. Szpaler zamyka wielka płaskorzeźba Rzeckiego „Rok 1914". Poza Rzeckim wystawili Strynkiewicz, Gawlik, Trzcińska - Kamińska, Żurakowski i inni.

SALON „ZACHĘTY".

Tegoroczny Salon „Zachęty" zawiera nieliczne tylko kompozycje, jak „Muzykańci" Grabacza, tematy bajeczne Wawrzynieckiego, rodzajowe Bielawskiego i t. p., pozatem przeważają portret i to kobiecy, wnętrze i krajobraz. Na specjalne wyróżnienie zasługują portrety Janowskiego, tchnące niezwykłą świeżością i siłą, oraz czysto malarskiem ujęciem. Ciekawy jest portret kobiecy Czepity, oraz stylizowany a la Mona Liza portret pendzla Zofji Rudzkiej.

Z krajobrazów wyróżniają się prace Szczyglińskiego, Garnowicza, Sipińskiego oraz doskonałe wnętrza Żukowskiego.

Z rzeźb zasługują na uwagę Nalewajski, Roth i Habdas.

W salonie Garlińskiego została pomieszczona kolekcja krajobrazów olejnych Józefa Czajkowskiego, oraz prace, poświęcone pięknu starej Warszawy Tadeuszów ojca i syna Cieślewskich. Ojciec opiewa starą Warszawą akwarelą, syn grafiką.

Wanda Pogonowska

KOMUNIKAT

W Spółdzielni Leśników w Warszawie przy ul. Niecałej Nr. 12 są do nabycia następujące artykuły narciarskie:

Nr.	1701	komplet narciarski	I kl.		dług.	150—165	cm.		po	zł.	20.—
	2	„ „	„ „		„	170—195	„		„	„	28.—
	3	„ „	„ „		„	200—220	„		„	„	30.—
	4	„ „	II „		„	150—165	„		„	„	18.—
	5	„ „	„ „		„	170—195	„		„	„	23.—
	6	„ „	„ „		„	200—220	„		„	„	24.—
	7	„ nart myśliw. szerokich			„	165	„		„	„	22.—
	8	„ „ dziec. z wiazanami Ballata . .			„	100—140	cm.		„	„	14.—
	9	płozy	I kl	z jesionu górskiego	„	150—165	„	za 1 parę	„	„	13.—
„	1710	„	„ „		„	170—195	„		„	„	17.—
	1	„	„ „		„	200—220	„		„	„	19.—
	2	„	II „		„	150—156	„		„	„	10.—
	3	„	„ „		„	170—195	„		„	„	12.—
	4	„	„ „		„	200—220	„		„	„	14.—
	5	kijki leszczynowe z talerzykami za 1 parę				. . .			„	„	4.—
	6	„ bambusowe „ „			„	„ „ . . .			„	„	5.—
	7	wiązania Eriksona popularne			„	„ „ . . .			„	„	6.—
	8	„ Tatry rozsuwalne			„	„ „ . . .			„	„	10.—
	9	„ Eriksona dziecinne			„	„ „ . . .			„	„	4.—
„	1720	„ Ballata „			„	„ „ . . .			„	„	6.—

Komplet narciarski składa się: z 1 pary płóz, wiązań Eriksona, kijków, oraz korka do rozcierania smaru. — Ceny powyższe rozumieją się loko Kęty lub Warszawa.— Artykuły te wysyłamy za zaliczeniem kolejowem lub pocztowem i prosimy podać w zamówieniach stację kolejową odbiorczą.—

Zarząd:

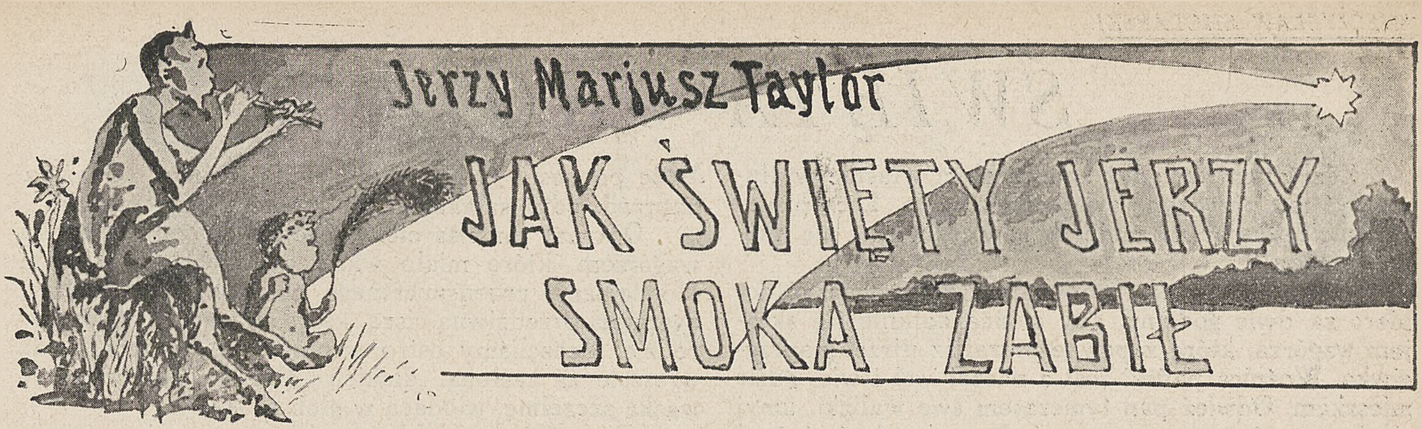

Jerzy Mariusz Taylor

JAK ŚWIĘTY JERZY SMOKA ZABIŁ

Gdyś pobożny—zapal Panu Bogu świeczkę, a na wszelki wypadek postaw i djabłu ogarek. Stare to przysłowie bodaj od samych druidów początek swój wiedzie, bo mądrzy to byli ludziska i chytrzy niesłychanie. Kiedy, po odśpiewaniu swych hymnów do zachodzącego słonca, niemal o północku przez gaj — dąbrowę do dom powracali, to nie obeszło się, by każdy z nich, mając w zanadrzu przeróżne przysmaki przygotowane, wyciągającym chciwie z poza pni drzewnych kosmate łapy dziwostworom jakiej jałmużny nie wetknął. Aby ino się odczepić, aby przejść spokojnie, boć to zawsze od najmądrzejszej kłótni lepsza głupia zgoda.

Więc, gdy tak postępowali kapłani, to czyż inaczej, miłościwi moi, czynić mógł zwykły lud? Z wieku na wiek szedł ów obyczaj paskudny i tak pasły swe brzuchy dziwostwory leśne, z czego tylko sam djabeł najgłówniejszy, w samem środku piekła siedzący, miał radość i pożytek.

Ale szerzyła się już wtedy po świecie i wiara prawdziwa. Wiara Chrystusowa. I siedzibę swą miała w Rzymie, bo panował wtedy cezar Teodozjusz, władca litościwy, a bogobojny. Nawet niektórzy co więksi panowie rzymscy, za przykładem swego władcy, też święty chrzest przyjęli. byli jednak i tacy, co się chrzcić nie chcieli, a należał do nich właśnie wielkorządca Anglji. Nic dziwnego przeto, że i druidom pozwalał swobodnie odprawiać ich praktyki pogańskie.

Bają dziś po świecie, bo pamięta go jeszcze wielu, że swawolny to był pan. Wesoło. pono, żyli przy nim ludzie na kwiecistej wyspie. Wieczorami zapalano w rzymskiej willi światła kolorowe, a panowie i panie pokładłszy się na posłaniach pełnych róż, patrzyli jak pląsają urodziwe dziewczęta brytyjskie i całemi dzbanami spijali złociste wino szumiące. co je na owej wyspie tłoczą nie z gron winnych, lecz z wonnych owoców jabłoni. To ci było życie, nieprawda? Mają co wspominać na starość. Tylko, że działo się to bardzo dawno i pewnie nikt z nich do naszych czasów nie dotrwał.

Wesoło było w rzymskiej willi. Jarzyły się barwne światła i ciepły wietrzyk zawiewał od morza, a w gąszczu cyprysowych gajów śpiewały słowiki. Wtórowały im słodko struny lutni rzymskich. A srebrny księżyc, tocząc się po niebie, kładł drżące promienie na wzorzystej mozaice. lecz nie mógł zwalczyć jaskrawych świateł, co płonęły w kryształowych czarach.

Ten sam księżyc świecił nad obronnym zamkiem starego króla i złocił jaskrawo jego cztery baszty krągłe. A urocza królewna Edyta szła murem, słuchając śpiewów, które dolatywały z willi. Marzył się jej wielkorządca rzymski, którego nigdy nie widziała. Zdawało się królewnie, że musi to być młodzieniec o twarzy cudnie pięknej i ramionach, w których uścisku słodko byłoby zamierać z kochania. Roiła, że urodziwy ten młodzieniec zjawi się kiedyś u wrót zamku i spojrzy na nią oczami, których wzrok będzie mówił o samej tylko miłości. Nie przychodził jednak i królewna, zatrzymawszy się na chwilę i popatrzywszy na migocące wdali światełka, odchodziła do swej komnaty stęskniona.

I byłoby może to wszystko trwało długo jeszcze, ale zdarzyło się nieszczęście. Oto pewnego wieczora pomilkły słowiki w cyprysowym gaju i nie odezwały się słodkie struny lutni, rozległ się natomiast płacz i narzekanie.

Umarł potężny wielkorządca rzymski. Dusza jego uleciała do przodków. na pokryte błękitnem kwieciem irysów mgliste Pola Elizejskie. Ciało możnego pana pochłonęły płomienie na stosie z wonnego drzewa pokrytym bezcennemi makatami i złotem. Żałoba padła na wyspę i na cudną willę i na odwieczny zamek królewski. Ale wkrótce potem z okolicy w okolicę poszły wieści, że Cezar przysyła innego wielkorządcę. Miał to być rycerz waleczny, a wielce surowy. Za bohaterskie czyny w wojnie azjatyckiej nadał mu pono Cezar tytuł księcia. Zwał się ten rycerz — Jerzy i wyznawał świętą Wiarę Prawdziwą, co nie pozwalała czcić żadnych demonów — dziwostworów leśnych.

Ano, jakżeby inaczej! Przeraziły się na tę wieść poczwary. Nocy pewnej, gdy zaledwie rąbek miesiąca lśnił na niebie, z narzekaniem i jękami wielkiemi pobiegł tłum cały tych strachów pogańskich, rogatych, brzuchatych i kościstych nad morze — ocean szeroki, w którego odmęcie żył jeszcze podówczas i władał Neptun — cezar mocy piekielnych, od Rzymian starych jako bóg czczony.

Usłyszawszy ten zgiełk i harmider, Neptun wychylił się z głębiny. Och, straszna to była bestja. Wśród wszystkich najgorsza, najbrzydsza. Uszy miał jak ten nietoperz szerokie, ogromne, płomieniste ślepia, a między palcami rąk i nóg skrawki błony zielonej. Nie uciekajcie płochliwie, moje piękne panie, bo przecież go tu niema, powiem wam jednak, ze wyglądał jak ta stara żaba w stawie. Ale dostojny był. Ani słowa. Na głowie miał koronę z morskich lilij różnobarwnych, w łapie dzierżył ostry trójząb złoty, a długa, siwa broda w gęstych kudłach ciągnęła się za nim po falach tak szeroko, że srebrzyste ryby morskie wikłały się w niej jak w sieci i trzepotały trwożliwie.

(c. d. n.)

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

ŚWIĘTA GROTA

Zdziwiłem się, gdyż zamierzałem właśnie wytłumaczyć mu przyczynę swego opóźnienia. Lecz profesor, nie czekając na moje usprawiedliwienia się, mówił jszcze:

— Najciekawszą rzecz możesz pan zobaczyć dopiero za dwie godziny, gdy słońce dotknie się skrajem wzgórza, które zapewne potrafisz ujrzeć naprzeciwko. Woźnica pański jest z naszej wsi i wie, gdzie mieszkam. Odwieź pan tymczasem swe walizki, umyj się i rozgość, a potem wracaj. Narazie nie jesteś mi potrzebnym.

Wygłosiwszy to wszystko, dał ponownie nurka w jamę. Posłuchałem rady i kazałem odwieźć się do jego mieszkania, gdzie zastałem już przygotowane dla siebie dość nędzne legowisko, przeszedłem się potem nad strumieniem i w oznaczonym czasie powróciłem na pagórek.

Zobaczyłem widok niezwykły. Profesor siedział obok wiejskiej dziewczyny w wieku może lat czternastu, o marzycielskiej główce, okrytej barwną chustka. Wydawali się pogrążonymi w poufnej rozmowie. Tym razem jednak, gdy ujrzał mnie, począł radośnie wymachiwać ręką:

— Śpiesz się, śpiesz, leniwcze! — zawołał. Czy nie widzisz, iż słońce już pochyla się ku zachodowi? Przywitaj się z moją towarzyszką. Nie dziw się niczemu, co zauważysz — szepnął mi do ucha.

Twarz dziewczyny obróciła się ku mnie, lecz powieki jej nie drgnęły. Spojrzałem w jej błękitne, martwe oczy i zrozumiałem prawdę. Dziewczynka była ślepą!

Gdzie pójdziemy razem ? — huknął profesor. Powiedz, Hanko, mojemu przyjacielowi!

— Do śpiewającej groty — odrzekł cichy, jakby zadumany głos.

— Tak jest! Do śpiewającej groty — powtórzył Żymajtis tonem triumfu. Otacza ją urok świętości i krążą o niej w okolicy legendy, lecz napróżno starałem się ją odnaleźć. Wejścia do niej nie zna nikt prócz tej młodej dziewczyny. Odnalazła je prowadzona swym słuchem tylko, a tajemnicę swą zwierzyła mi w podzięce za to, iż opowiadałem jej o dziejach umarłych dawno ludzi.

— Lecz wy nie uczynicie — im — nic złego? — zabrzmiały słowa, nie pozbawione widocznej trwogi.

— Komu? — spytałem mimowoli.

— Tym, których — tam — spotkacie...

Nie odważyłem pytać się o więcej, lecz profesor odrzekł:

— Bądź spokojna! Uszanujemy ich. Kochamy ich wraz z tobą.

Wydobył pomięty kapelusz, który przysiadł przez nieuwagę. Nałożył go na głowę z miną zawadjacką i począł nucić półgłosem niezrozumiałą, lecz wojownicza piosenkę. Ruszyliśmy w drogę.

Hanka poprzedzała nas. Współczuciem i życzliwością napełniały mnie jej oczy blado - niebieskie i uboga, wiejska sukienczyna. Trudno mi było chwilami wierzyć w jej kalectwo. Szła naprzód szybko. Wydawało się, że jeśli wzrok jej nie dostrzega nic, to bose jej stopy obdarzone są darem widzenia. Omijała wszelkie przeszkody, nie potykała się, nie cofała. Może poprostu tylko dlatego tak śmiało podążała naprzód, gdyż szlakiem tym chodziła tysiąckrotnie.

Ogarnął już nas cień. Słońce zbliżyło się ku wzgórzom, które miało wkrótce ozdobić krwawym płomieniem przedśmiertnego blasku. Milczeliśmy, ogarnięci przedziwną ciszą, która uczyniła się w przyrodzie. Poczęliśmy ostro wspinać się po zboczu, aż wreszcie za zasłoną dzikich głogów zobaczyliśmy wąską szczelinę, wiodącą w głąb skały.

— Pozostań! rzekł Żymajtis do naszej przewodniczki. — Domyślasz się — rzekł do mnie — iż niełatwo jest odnaleźć to miejsce. Dobrze zasłoniło się przed ciekawością ludzką. Otwór jego jest tak wąski, iż włazić weń nikt nie ma ochoty. Nie zapowiada zresztą napozór nic ciekawego. Podobnych dziur w okoliicy jest klkaset. Obawiam się, iż gdyby było inaczej, zadanie nasze wkonałby już przed nami jakiś domorosły archeolog.

Miałem za złe profesorowi, że nawet nie podziękował Hance za przyprowadzenie nas tutaj i pozostawił ją samą przed jaskinią. Myśli jego jednak zbyt były zajęte czem innem. Wydobył z kieszeni latarkę i wczołgał się w wejście, dając mi znak, bym poszedł jego śladem.

Owiały nas chłód i wilgoć. Krętą drogą wślizgiwaliśmy się naprzód jak węże. Żymajtis z całym egoizmem oświecał latarką wyłącznie przestrzeń przed sobą, wobec czego słaby jej błysk musiał służyć mi za gwiazdę przewodnią. Podrapałem sobie dotkliwie ręce i począłem już w duchu przeklinać uczonego i całą wyprawę, gdy nagle zobaczyłem, iż towarzysz mój powstaje. Naśladowałem go zbyt szybko i uderzyłem się głową o sklepienie.

Podniecony nagłym gniewem, chciałem już powiedzieć profesorowi kilka przykrych uwag, lecz, gdy oprzytomniałem nieco, dźwignąłem się już ostrożniej i zapomniałem o bólu. Znaleźliśmy się w grocie nie o wiele co wyższej od nas, ale długiej i szerokiej na kilkanaście metrów.

Światło lampki Żymajtisa poczęło powoli posuwać się po nieregularnych ścianach i to, co zobaczyłem, olśniło mój wzrok. Gdzie padła jasna smuga, dostrzegłem ku memu najwyższemu zdumieniu rysunki i obrazy. Walczące renifery, mamut, raniony oszczepem niedźwiedź jaskiniowy, konie o dziwnie wielkich głowach, jakieś inne zwierzęta, zaginione od tysięcy lat... Przybliżyłem się ku ścianom i posłyszałem ironiczny głos profesora:

— Chcesz dotknąć się, by uwierzyć, niewierny Tomaszu! Masz jednak przed sobą nie rzeźby, ale freski. Farby nieźle dochowały się, choć nie są zbyt wyszukane. Węgiel i tlenek manganu... Odnalazłem wreszcie to, co było celem mego życia... Obrazy, malowane przez człowieka jaskiniowego, tego jakoby barbarzyńcę, jakim doniedawna chcieli mieć go zakute niedołęgi, podające się za uczonych. Podziwiaj swobodnie pracę tego małpoluda!... Postępuj jednak ostrożnie, gdyż w tajemnicy przed wieśniaczką przyniosłem tutaj łopatę i czyniłem już poszukiwania. Widzisz przed sobą dół dość głęboki. Lecz spójrz i tutaj.

(c. d. n.)

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM i SYMPATYKOM NASZEGO KĄCIKA PRZESYŁAMY SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE!

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY.

Po zakończeniu w numerze grudniowym IV konkursu kwartalnego, rozpoczynamy obecnie I konkurs kwartalny na r. 1934 pod warunkami niezmienionemi.

Termin nadsyłania rozwiązań zadań **trzytygodniowy,** licząc od daty otrzymania numeru.

1. LOGOGRYF NOWOROCZNY.

(5 pkt.)

Piąte się smutniej robi na świecie,
Ciche westchnienia słychać dokoła,
Narzeka każdy i nikt nie **trzecie,**
Że nie potrzeba nam marszczyć czoła.
Zima! A węgiel wciąż taki **szósty,**
Że nie każdego stać na zapasy,
Niema kartofli, niema kapusty,
Głodno i chłodno!... Ot, **siódme** czasy!
Co w sobie przyszłość najbliższa **czwarte,**
Nikt nie odgadnie, nikt nie przeczuje,
Czy nasze życie będzie coś warte,
Czy też go **druga** walka zatruje?
Kiedy świt **pierwszy** wschodzi na niebie,
Nikła nadzieja w sercach się budzi,
Lecz mrok wieczorny wnet ją pogrzebie,
A los złowrogi śmieje się z ludzi.
Lecz gdy nadejdzie ten, **co we środku,**
Może się jakoś wszystko odmieni,
Życie się kręci, jak w kołowrotku, —
Nadejdzie wiosna pełna zieleni.

Wedle podanych wyżej określeń należy złożyć pięciolicowe wyrazy logofryfu z następujących sylab: **co, dro, ga, gi, je, kie, kry, ny, po, ran, raz, sro, ta, wie.** Litery środkowe tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

„Maciej z Pomorza" czł. Kl. Sz.

3. ŁAMIGŁÓWKA.

(4 pkt.)

Z liter: **4 a, 3 c, 5 e, 1 ę, 2 g, 1 h, 4 i, 3 k, 1 l, 5 n, 1 ń, 3 o, 3 p, 3 r, 3 s, 2 t, 1 w, 1 y, 3 z,** — należy złożyć i napisać jeden pod drugim 7 wyrazów siedmioliterowych o następujących znaczeniach: 1. Lis polarny (niebieski). 2. Świątynia w staroż. poświęcona wszystkim bóstwom. 3. Dawna moneta polska. 4. Ciężki miecz obosieczny. 5. Odgłos łamania. 6. Ksiądz wojskowy. 7. Sł. kompozytor polonezów († 1833). Litery środkowe wyrazów, czytane pionowo (z góry na dół) dadzą rozwiązanie.

M. S. A. Budko czł. Kl. Sz.

WIECZORY ZIMOWE

najprzyjemniej i najtaniej spędzić możesz abonując „ROZRYWKĘ", której numer styczniowy opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna **tylko 2 zł.** Konto P.K.O. Nr. 2048.

Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Żórawia 45 m. 10. Pojedyncze numery do nabycia w kioskach „Ruchu". **Żądajcie numerów okazowych!**

M. Sł.

2. KONIKÓWNA.

(4 pkt.)

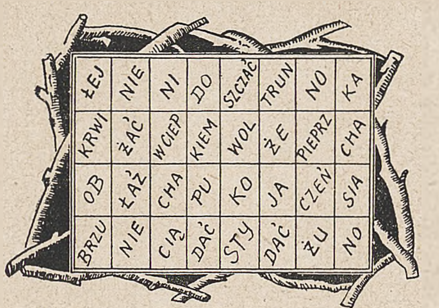

ŁEJ	NIE	NI	DO	SZCZĄĆ	TRUN	NO	KA
KRWI	ŻAĆ	WCIEP	KIEM	WOL	ŻE	PIEPRZ	CHA
OB	ŁAŻ	CHA	PU	KO	JA	CZEŃ	SIA
BRZU	NIE	CIĄ	DAĆ	STY	DAĆ	ŻU	NO

Ruchem konika szachowego należy odczytać czterowiersz, obecnie... „na cza sie".

J. Maziarz.

4. KRZYŻÓWKA.

(5 pkt.)

Wyrazy poziome: 1. Opad atmosferyczny. — 4. Mały powozik. — 7. Dopływ Renu. — 8. Urodz. miejscowość na pustyni. — 9. Roślina. — 10. Inicjały poety polskiego (zm. 1926). — 11. Zdr. imię żeńskie. — 13. Miara powierzchni. — 15. Nazwa samogłoski. — 18. Nuta muz. — 19. Nosze. — 20. Piekło. — 21. Syn Neptuna. — 22. Rzeka w Syberji. — 23. Litera grecka fon. — 25. Ciężki sen z przywidzeniami. — 26. Inicjały p. bohatera narodowego. — 27. Miasto w Prusiech. — 30. Rasa psa. — 32. Dyskutuje. — 33. Kłuje. — 34. Urzędnik pomocniczy.

Wyrazy pionowe: 1. Duży garnek. 2. Wskazówka. — 3. Syn Zeusa i Hery. — 4. Oprawca. — 5. Część świata. — 6. Zbiornik. — 11. Ogon lisa. — 12. Jeden z twórców Miszny. — 14. Kontent. — 16. Piorun. — 17. Część dnia. — 18. Bożek ogniska domowego. — 24. Środek komunik. — 25. Nule. — 26. Minerał (łojek). — 28. Porządek. — 29. Laga. — 31. Pęd.

Litery w zaznaczonym rzędzie pionowym dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

T. Sobecki.

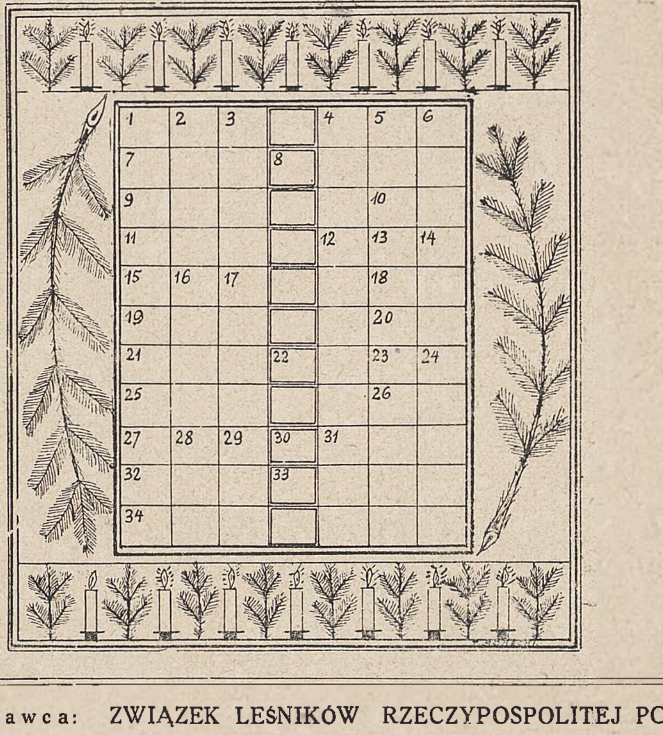

5. WIRO-KRZYŻÓWKA.

(5 pkt.)

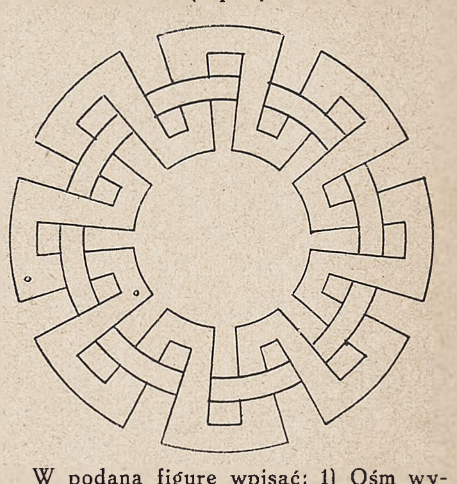

W podaną figurę wpisać: 1) Ośm wyrazów 3-literowych po zewnętrznym obwodzie w kier. zegarowym, zaczynając od pola oznaczonego punktem. 2) To samo po obwodzie wewnętrznym. 3) Szesnaście wyrazów 5-literowych dośrodkowo, zaczynając w polu oznaczonem punktem. Wplecione koło, zawierające 32 litery, da rozwiązanie (niedawno aktualne), które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenia wyrazów.

Zewnętrzne: 1. Rzeka w Polsce. 2. Komink filmowy. 3. Tłuszcz zwierzęcy. 4. Pierwiastek chem. 5. Zarost twarzy. 6. Przedstawiciel narodu europ. 7. Dawna broń. 8. Rzeka w Europie.

Wewnętrzne: 1. Przybór kancelar. 2. Ostry (suchy) po ang. 3. Uzdrowisko w Niemczech. 4. Grunt (podstawa). 5. Rzeka w Rosji. 6. Głos. 7. Miasto we Włoszech. 8. Imię biblijne.

Dośrodkowe: 1. Okazałość. 2. Magnat hiszp. 3. Próżny. 4. Ozdoby muzyczne. 5. Sen magnetyczny. 6. Kaftan. 7. Nazwa dnia. 8. Bezpłatnie. 9. Straż. 10. Narzędzie roln. 11. Przód. 12. Częsc doby zdrobn. 13. Imię ż. 14. Ukłon chiński. 15. Zatoka oceanu. 16. Szczyt w Tatrach.

T. Sobecki.

Redaktor. LEONARD CHOCIŁOWSKI
Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

RADJO

ŚWIAT RADJOWY W ROKU 1933

Rok 1933 zaznaczył się w świecie radjowym silniejszemi jeszcze wahaniami, jak jego poprzednik. Ale, jakkolwiek w szeregu krajów europejskich kryzys ekonomiczny zahamował tempo rozwoju, przecież w ogólnym bilansie ostatecznym stwierdzono stały postęp. Z małemi już wyjątkami, wzrosła liczba abonentów, podniosła się wydajność przemysłu radjotechnicznego, przybyły nowe radjostacje, względnie już istniejące, pomnożyły moc nadawczą. Tak wygląda w kilku wierszach ogólna sytuacja Europy Radjowej. W odniesieniu do Polski przedstawia się ona następująco:

Liczba radjoabonentów wzrosła z 260.000 do 300.000 (w pozycjach okrągłych), a są wszelkie dane potemu, że obliczenie urzędowe wykaże na 1-go stycznia dalszy przyrost. Towarzystwo radjofoniczne — Polskie Radjo objęło całą sieć radjową w Polsce, przejmując stację poznańską od subkoncesjonarjusza „Radja Poznańskiego", które uległo likwidacji. Poznań otrzymał najnowszą instalację o mocy nadawczej 17 kilowatów; Czas programowy wydłużono, otwierając transmisje już o godz. 7-ej rano. Wreszcie rozszerzono ogólne ramy programowe, a pod względem technicznym stacje polskie dokonują ciągłych prób, podnosząc gatunkową technikę transmisyj, o czem radjosłuchacze nie zawsze mogą wiedzieć, nie mając możności wniknięcia w tę dziedzinę pracy specjalnej.

TRASMISJA ZE SCALI MEDJOLAŃSKIEJ

Dzięki zabiegom Polskiego Radja, zmierzającym do uzyskania stałych transmisyj z pierwszej opery świata, jaką jest Medjolańska Scala, osiągnięte zostało wstępne porozumienie w rezultacie którego w dn. 25.I, godz. 21.00 transmitowana będzie z wspomnianego teatru, opera „La Favorita" Donizetti'ego, która dotychczas nie nadawana była jeszcze przez radjo.

Pertraktacje w sprawie dalszych transmisyj są w toku i znajdują się w studjum, rokującem najlepsze nadzieje, w ten sposób radjosłuchacze polscy mieliby sposobność raz na miesiąc rozkoszować się arcydziełami muzyki operowej w najwspanialszem wykonaniu.

PLAN EKSPANSJI RADJOWEJ

Z Australji donoszą, że tamtejsze naczelne władze pocztowo - telegraficzne opracowały plan znacznego rozszerzenia sieci radjofonicznej w Australji, zwłaszcza w prowincjach wschodnich i południowo - wschodnich.

Potrzebę rozszerzenia sieci radjofonicznej umotywowano w sposób bardzo prosty: stwierdzono, że w tych prowincjach Australji znaczna liczba radjosłuchaczy przeszła na odbiorniki wielolampowe w poszukiwaniu radjostacyj obcych, gdyż odbiorniki prostsze i detektory nie miały tam zastosowania wobec znacznego oddalenia od Melbournu i Sydney, zresztą stacyj o słabej mocy nadawczej. Wielu innych radjosłuchaczy wypowiedziało abonamenty, rozumiejąc, że są one w tych warunkach bezużyteczne.

Wobec tej sytuacji proponuje się znaczne pomnożenie mocy stacyj istniejących, tudzież budowę, prawdopodobnie jeszcze w roku bież. 5 stacyj przekaźnikowych w 5 prowincjach Australji wschodniej od północy ku południowi kraju.

NOWY OLBRZYM PRÓBUJE SIŁY SWEGO GŁOSU

Dowiadujemy się z Ameryki, że wybudowana niedawno w Cincinnati w stanie Ohio, olbrzymia, 500 kw. radjostacja nadawcza zaczęła pierwsze transmisje próbne w godzinach porannych 31 grudnia, (a wedle czasu warszawskiego w godzinach popołudniowych).

Treścią audycji była muzyka z płyt gramofonowych, przeplatana w przerwach głosem speakera, który anonsował nazwy utworów i jednocześnie powtarzał opinje radjosłuchaczy, o jakości odbioru tej stacji, wypowiadane z bliższych lub dalszych okolic Ohio przez telefon.

Kierownictwo olbrzymiej radjostacji prosi wszystkich radjosłuchaczy na całym świecie, aby zechcieli nadsyłać takie opinje pod adresem następującym: Station WXO, Crosley Radio Corporation, Cintinnati, Ohio. U. S. A. Stacja stosuje frekwencję 700 kc./s.

Odbiornik radjowy
„3-ka PHILIPSA"
kompletna instalacja, 2 akumulatory
(4 i 65 volt)
Okazyjnie do sprzedania za 250 zł.
Oglądać tylko w niedziele do godz. 12.
Adr.: WILNO, ul. Krzywa 25,
A. Juchniewicz.

FOTOGRAFJE
z uroczystości św. Huberta w Spale są do nabycia w Agencji
PHOTO-PLAT
Warszawa, Nowy Świat 57
tel. 5.77.04

WARUNKI PRENUMERATY
„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13
Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z. — 830 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.